

GŁOS



NAUCZYCIELA

ROK XIX/NR 1

ISSN 1042 3747

ZIMA 2004



JAN SOBIESKI
1626-1696



GŁOS NAUCZYCIELA KWARTALNIK

WYDAWCA:

Komisja Oświatowa
Kongresu Polonii Amerykańskiej

ADRES REDAKCJI:

5631 West Waveland Ave.
Chicago, Illinois 60634
Tel. (773) 545-6522

REDAKCJA:

Helena Ziółkowska
Danuta Schneider
Anna Witowska-Gmiterek
Monika Kończewska
Barbara Szenk

PRENUMERATA:

\$20.00 – osoby indywidualne
\$25.00 – organizacje, instytucje, szkoły
Czeki należy wystawiać na:
PAC Commission of Education
Cena za egzemplarz pojedynczy – \$5.00

Redakcja zastrzega sobie prawo
wykorzystania nadesłanych materiałów
według własnego uznania.

OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:

Katarzyna Biela i Robert Nowak
EUROGRAF DESIGN
tel. (312) 664-0202

W NUMERZE:

| | |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Refleksje redakcyjne – H. Ziółkowska | 2 |
| Listy do Redakcji | 4 |
| Londyńskie refleksje – E. Osysko | 6 |
| WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE | |
| Polska Szkoła Sobotnia im. Św. Józefa – M. Łomżyńska de Ris | 9 |
| „Betlejemka dobranocka” w Polskiej Szkole Dokształcającej przy parafii Św. Stanisława Kostki – K. Sak | 12 |
| 15 lat minęło... – D. Bakuta | 13 |
| Polska Szkoła im. Św. Rafała Kalinowskiego – L. Bernatowicz | 21 |
| Niezwykły prezent – P. Micuta | 26 |
| Dzień Nauczyciela u „Reja” – M. Zasadni | 27 |
| „Sienkiewicz” celebrytuje narodzenie Pańskie – Cz. Kných | 28 |
| Z życia Szkoły im. Emilii Plater – H. Rymarz | 29 |
| „Opowieść wigilijna” wg. Karola Dickensa w oczach nauczycieli i dzieci – M. Rudzińska | 35 |
| Stowiański papież – J. Tatara | 37 |
| Wyniki konkursu wiedzy o Janie Pawle II | 38 |
| Konkursowe Refleksje: | |
| Wyzwanie dobra – O. Błaszczuk | 40 |
| Niezwykłe przeżycie – A. Gut | 40 |
| Wigilia pod tablicą – | |
| ... w III klasie licealnej – A. Witowska-Gmiterek | 41 |
| ... w III klasie szkoły podstawowej – Z. Augustowska | 44 |
| KRONIKA ŻAŁOBNA – E. Lewandowska | 45 |
| MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE | |
| Jan Sobieski – A. Witowska-Gmiterek | 46 |
| Sobieski – D. Schneider | 59 |
| Sobieski: wyjątki z książki „Spotkania Jasnogórskie” – J. Dobraczyński | 59 |
| Jan Sobieski z bliska – wyjątki z książki „Janina – znak Sobieskich” – B. Heyduk | 65 |
| Fragmenty listów Sobieskiego do Marysieńki | 74 |
| Odsiecz wiedeńska – M. Kończewska | 75 |
| „Rogalki króla Jana” – A. Świrszczyńska | 82 |
| Bibliografia | 85 |
| Godzina Różańcowa | 86 |
| Cennik Zrzeszenia | 87 |



Jak ten czas leci! To już 19. rok wydawania GŁOSU NAUCZYCIELA, pora zaczynać planowanie jubileuszu! Ale musimy trochę odechnąć po złotym jubileuszu Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Ameryce z siedzibą w Chicago, szumnie celebrowanym przez niemal dwa lata — począwszy od VII Zjazdu Nauczycieli Polonijnych w Las Vegas, w maju 2002 roku aż do bankietu w niedzielę 14 marca 2004, w Chicago.

Jeszcze raz serdeczne gratulacje i życzenia wielu pomyślnych lat!

Tymczasem wracamy do obecnego numeru GŁOSU, kontynuującego serię monograficzną, w której przedstawiamy i przybliżamy czytelnikom, nauczycielom i młodzieży szkolnej wybitnych Polaków. Tym razem jest to Jan III Sobieski, elekcyjny król polski (1674-1696). Pan Bóg obdarzył go wieloma talentami, rodzice od dzieciństwa przyzwyczajali do nauki i pracy nad sobą, osiągnął więc wiele w życiu, choć nie było ono usłane różami, był bowiem w trudnych, skomplikowanych latach XVII wieku, w kraju szarpanym ustawicznymi wojnami i rokoszami.

Jan Sobieski — to poliglota władający kilkoma językami, zapobiegliwy gospodarz rozległych włości, mecenas sztuk pięknych, autor przepięknych listów do ukochanej Marysienki, a w XVII-wiecznej Europie znany jako obrońca chrześcijaństwa i pogromca armii tureckiej pod Wiedniem (13 września 1683).

W dodatku do biografii Sobieskiego, rzetelnie opracowanej przez redaktorkę Annę Witowską-Gmiterek, drukujemy wyjątki z dwóch książek o Sobieskim oraz kilka jego listów do Marysienki, nieco "spreparowanych" dla ułatwienia ich lektury. Podajemy wyjaśnienia nie-

których wyrażen, resztę pracy zostawiamy nauczycielom klas licealnych, jeśli zdecydują się na ich wykorzystywanie w klasie.

VIII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich. Komisja Oświatowa Kongresu Polonii Amerykańskiej przy współpracy środowisk pedagogicznych z Nowego Jorku, Chicago, Detroit i Forum Nauczycieli Zachodniego Wybrzeża, organizuje VIII Zjazd Nauczycieli Polonijnych i Komitetów Rodzicielskich. Zjazd odbędzie się w dniach od 28 do 31 maja 2004, w hotelu Holiday Inn Select, 300 Third Street, w Niagara Falls, NY 14303. Tematem Zjazdu będzie **Próba zagłady Polski w latach 1939-1945**. Lokalnym organizatorem Zjazdu jest Polska Szkoła im. Ks. Piotra Adamskiego w Buffalo, New York. W czasie Zjazdu będziemy obchodzić 60. rocznicę powstania Kongresu Polonii Amerykańskiej, który został powołany właśnie w Buffalo w 1944 roku, jak również 20-lecie istnienia Komisji Oświatowej KPA. W Zjeździe wezmą udział przedstawiciele organizacji nauczycielskich z Anglii i Kanady oraz goście z Polski. Bliższych informacji udzielają: Mira Szramel (716) 681-6739 oraz ks. Tadeusz Bocian (716) 895-8091. E-mail: zdzisiej@localnet.com.

Zachęcamy do uczestnictwa w Zjeździe. Każdy Zjazd jest wspaniałym przeżyciem, warto poznać nowych ludzi, nawiązać nowe i odnowić stare przyjaźnie, zobaczyć następny zakątek Stanów Zjednoczonych i naładować pedagogiczne baterie na następne lata.

W wiadomościach kulturalno-oświatowych przedstawiamy wiadomości z życia szkół w Indiana, Illinois, Rhode Island, New Jersey i New York. Widać jak pięknie pracują szkoły, jakie mają pomysły, jak utalentowani są nauczyciele i uczniowie. Gratulujemy jubileuszy, konkursów, jasełek, podtrzymywania polskich tradycji!

Prosimy o nadsyłanie materiałów z życia szkół. Może nieraz z opóźnieniem, ale staramy się drukować to, co Państwo nadsyłacie. Prosimy zawsze podawać adres i telefon osoby nadsyłającej materiały, czasem są problemy z pi-

sownią nazwisk i trzeba je telefonicznie wyjaśnić.

Nowe nazwisko w stopce redakcyjnej. Do naszego zespołu redakcyjnego dołączyła mgr **Monika Kończewska**, którą serdecznie witamy i przedstawiamy czytelnikom.

Monika Kończewska urodziła się i wychowała na północno-wschodnich rubieżach Polski, w pięknym mieście Białymstoku. Tam ukończyła szkołę podstawową, liceum ogólnokształcące, uzyskała dyplom magistra filologii polskiej, pracowała na różnych stanowiskach, prowadziła drużyny ruchowe i była instruktorem na harcerskich obozach. Jest meżatką i matką dwójki dzieci — Maćka i Ewy.

Pani Monika tak pisze o sobie:

Z krwi i kości białostoczanka, z domieszką krwi galicyjskiej. Stąd podczas Świąt Bożego Narodzenia przychodził do mnie Aniołek a nie Mikołaj, jedliśmy cwibaki a nie keksy. Ukończyłam klasę matematyczno-fizyczną w I Liceum Ogólnokształcącym im. Adama Mickiewicza w Białymstoku, ale że przez cały okres szkoły średniej prowadziłam drużyny ruchowe, rozpoczęłam studia pedagogiczne — nauczanie początkowe. Po roku przenieśliśmy się na polonistykę na Wydziale Humanistycznym Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Podczas studiów bardziej pasjonowałam się językoznawstwem niż literaturą, w rezultacie napisałam i obroniłam pracę magisterską pod kierunkiem prof. Zygmunta Salonięgo. Zdobyta u boku profesora wiedza bardzo mi pomogła w pracy korektorskiej w GAZECIE WSPÓŁCZESNEJ i redakcyjnej (adiustacja tekstów naukowych) w Wydawnictwach Politechniki Białostockiej. Pracowałam również w Szkole Mistrzostwa Sportowego im. Marii Konopnickiej, ucząc języka polskiego w klasach licealnych. Przez pięć lat byłam dyrektorem filii szkoły językowej FELBERG SJA w Białymstoku. Ta praca "wymogła" na mnie ukończenie studium podyplomowego z zakresu zarządzania.

Obecnie pracuję w Polskiej Szkole im. Fryderyka Chopina w Buffalo Grove, Illinois i uczę VII klasę.



Monika Kończewska

Prenumerata GŁOSU NAUCZYCIELA. Nastąpiła zmiana w dystrybucji GŁOSU NAUCZYCIELA w stanach wschodnich. Prezes Centrali, p. Jan Woźniak nie będzie odpowiedzialny za przyjmowanie opłat za prenumeratę GŁOSU, ani za jego rozprowadzanie. Począwszy od stycznia 2004 prosimy o bezpośrednie zamawianie i wpłacanie prenumerat na adres Redakcji w Chicago. Adres i telefon Redakcji znajduje się na pierwszej stronie. GŁOS będzie wysyłany drogą pocztową. Mamy nadzieję, że tą drogą usprawnimy dostawę GŁOSU do wszystkich czytelników. Prenumerata roczna dla osób indywidualnych wynosi \$20.00 rocznie. Jeśli szkoła prenumeruje tylko jeden egzemplarz — \$25.00. Na każde 10 płatnych prenumerat z jednej szkoły dokładamy jeden egzemplarz bezpłatnie dla biblioteki szkolnej. Bardzo prosimy o współpracę zarówno kierowników szkół, jak i nauczycieli.

Z okazji nadchodzących Świąt Zmartwychwstania Pańskiego życzę Państwu wielu błogosławieństw Bożych oraz smacznego święconego.

Do zobaczenia na VIII Zjeździe!

Helena Ziółkowska
20 marca 2004



Droga Pani Heleno,

Dziękuję za życzenia dla Mamy. Wierzę, że wszystko będzie dobrze. Dziękuję też za wysłanie jeszcze jednego numeru GŁOSU, zwłaszcza za cenną część literacką o Czesławie Miłoszu. Będzie bardzo użyteczna.

Wysyłam Pani z mojej biblioteki książkę **Brazylia i Polska – daleko lecz blisko**, opracowaną przez Jerzego Mazurka z Muzeum Historii Polskiego Ruchu Ludowego w Warszawie, wydaną w 2000 roku. Książka ta mówi o Polonii brazylijskiej, jaka ona jest obecnie i jaka była od początku zbliżenia się dwóch społeczeństw – brazylijskiego i polskiego, opowiada o marzeniach kolejnych fal emigrantów i ich życiu na obcej ziemi.

A tak na marginesie. Kiedyś pisałam Pani o moim dziadku i o jego pamiętniku, w którym opowiada on o swoich przygodach i trudnościach w Brazylii. Właśnie z powodu tego pamiętnika poznałam Pana Jerzego, osobę bardzo sympatyczną, który mi dużo pomaga, przysyłając materiały o Polsce. Z przyjemnością wyślę Pani kopię dziadkowego pamiętnika, zamieszczonego w książce **Polonia brazylijska w piśmiennictwie polskim – antologia**, wydanej przez to Muzeum w roku 2000.

Co do Centrum Polonijnego, to niestety okazało się, że są problemy techniczne z odbieraniem sygnału TV Polonia w tym lokalu. Z lekcjami języka polskiego przeprowadziłam się do Towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki, gdzie mamy przyjemną salę. To Towarzystwo założono 15 czerwca 1890 roku w Kurytybie. Znane jest jako najstarsze towarzystwo polskie w Ameryce Łacińskiej. Pierwszy zarząd składał się z emigrantów polskich, między nimi był Edmund Sebastian Wos Saporiski (ur. w 1844 na Śląsku, zm. w 1937 w Kurytybie), zwany później Ojcem polskiej emigracji w Brazylii.

Przykro mi, że wśród nas jest tak mało chętnych do uczenia się polskiego, że brak tu zainteresowania językiem i kulturą polską. Ale nadzieja przetrwania polskości jest w tych małych grupach uczniów biorących udział w uroczystościach organizowanych przez Konsulat, różne towarzystwa i przez Park Jana Pawła II.

W tym roku, aby się nie spóźnić, już zaczęliśmy świętować i dlatego wysyłam Pani oraz wszystkim osobom z Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA, a także wszystkim nauczycielom języka i kultury polskiej w USA, nasze życzenia Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku.

Wasza praca w rozpowszechnianiu polskości i tradycji polskich jest bardzo ważna.

Na tym kończę i serdecznie pozdrawiam Panią i wszystkich czytelników GŁOSU NAUCZYCIELA.

Krystyna Piekarska
Kurytyba, Brazylia
18 listopada 2003

Droga Helenko i Danusiu!

Dziękujemy za Wasz trud ponoszony w związku z wydawaniem GŁOSU NAUCZYCIELA. Tutaj znajdujemy wiadomości o naszej ukochanej Ojczyźnie, o jej historii, kulturze, obyczajach i wielkich Polakach. Życzymy Wam zdrowia i sił do pracy. Bóg zapłać.

Helena Jabłońska
Chicago, Illinois
Grudzień 2003

Szanowna Pani Heleno,

Jeszcze raz bardzo dziękuję za ofiarowaną naszej szkole roczną prenumeratę GŁOSU NAUCZYCIELA. Kwartalnik ten jest dużą pomocą merytoryczną i metodyczną oraz wsparciem duchowym dla małej grupki nauczycieli, którzy podjęli się dzieła zorganizowania szkoły. W zamian przesyłam Pani tekst oraz kasetę z jasełek, które nasza szkoła prezentowała w ubiegłym roku. Myślę, że może któraś ze szkół w Chicago będzie mogła skorzystać z tych materiałów dla uświetnienia programu świątecznego.

Przesyłam moc pozdrowień Pani i całemu Zespołowi Redakcyjnemu. Życzę zdrowia i wytrwałości w pokonywaniu codziennych trudów.

Z wyrazami szacunku

Barbara Maciorowska
Plainfield, New Jersey
8 września 2003

Dziękuję za przysłanie mi GŁOSU NAUCZYCIELA, Wiosna–Lato 2003. Przepraszam, że czek wysyłam dopiero dzisiaj, ale początek roku, wpłaty za szkołę i sprawy organizacyjne pochłaniają dość dużo czasu.

Za każdym razem jestem pełna uznania dla kwartalnika, który tworzycie i dlatego przesyłam życzenia zdrowia i wytrwałości w redagowaniu tej przydatnej wszystkim nauczycielom lektury. Dziękuję.

Ewa Wiśniewska
Dyrektor Szkoły Polskiej im. Jana Pawła II
Staten Island, New York
Grudzień 2003

Szanowna Pani Heleno!

Pragnę gorąco podziękować za przesłane mi egzemplarze GŁOSU NAUCZYCIELA. Zawierają wiele cennych informacji, które pomogą mi w pracy z młodzieżą.

W załączeniu przesyłam czek na dalszą prenumeratę tego czasopisma na rok 2004.

Z okazji Nowego Roku przesyłam jak najgorętsze życzenia dużo zdrowia, spełnienia marzeń i dalszej owocnej pracy w Redakcji.

Łączę wyrazy szacunku

Rozalia Kusper
Chicago, Illinois
2 stycznia 2004

Szanowni Państwo,

Przesyłam choć spóźnione, lecz bardzo serdeczne życzenia Szczęśliwego Nowego Roku.

Bóg zapłać Drogie Panie za poświęcenie i trud, za wszczepianie w serca dzieci i młodzieży zwyczajów i tradycji ojczystych na emigracji.

– Niech nam i tu, ptak na polską nutę śpiewa...

Józefa Stanescu
Las Vegas, Nevada
Styczeń 2004

Droga Redakcjo,

Z wielką przykrością informuję Państwa, że po 25 latach prac społecznych na rzecz oświaty polskiej na Wschodzie i 15-letniej działalności Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie znaleźliśmy się w głębokim kryzysie, który zaistniał z powodów niezależnych od nas. W wyniku tej sytuacji odcięto nam dofinansowanie na tzw. zadania państwowe na lata 2003–2005 oraz bezpowrotnie utraciliśmy kwartalnik ROTA, który z takim trudem był tworzony, wydawany i kolportowany na Wschodzie oraz w kilkudziesięciu krajach świata.

Gorąco apeluję do tych wszystkich Rodaków, którym bliskie są treści i postawy patriotyczne, o pomoc dla naszej zasłużonej Fundacji dla dalszego jej przetrwania i działalności.

Równocześnie gorąco dziękuję tym wszystkim Przyjaciołom z USA, którzy odważnie pospieszyli z wieloraką pomocą: materialną, protestami do Senatu RP, listami solidaryzującymi się z nami oraz darami dla dzieci polskich na Wschodzie.

Z wyrazami głębokiej wdzięczności pozostaje

Józef Adamski Prezes Fundacji
Lublin, Polska
2 lutego 2004 roku

Szanowna Redakcjo,

Serdecznie dziękuję za otrzymany numer GŁOSU NAUCZYCIELA, który przeczytałam z zainteresowaniem. W imieniu naszej Polskiej Szkoły przy parafii św. Józefa przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Redakcji GŁOSU NAUCZYCIELA. W nowym roku życzymy dużo sukcesów w pracy redaktorskiej.

W załączeniu przesyłam czek na roczną prenumeratę.

Waleria Sagan
Kierowniczka Polskiej Szkoły przy parafii św. Józefa
Poughkeepsie, New York
20 stycznia 2004

Kochana Pani Heleno!

Dziękuję serdecznie za pamięć o mnie, czego dowodem jest kolejny, tym razem "jesienny" nu-

mer GŁOSU NAUCZYCIELA, który właśnie niedawno otrzymałam.

Jak zwykle z zainteresowaniem czytam poszczególne artykuły, dowiadując się z nich zawsze czegoś nowego i ciekawego.

Ze względów czysto osobistych, z dużym zainteresowaniem przeczytałam relację o przebiegu i finałach konkursu wiedzy o życiu i twórczości mojej Prababki, Marii Konopnickiej. Nie zgadzam się jednak ze stwierdzeniem p. Barbary Szenk iż: (cytuje) "Znawcy literatury nie zaliczają wprawdzie Konopnickiej do czołówki najwybitniejszych ludzi pióra..." Ja osobiście nie spotkałam się z taką opinią, a już na pewno nie można

jej uogólniać. Dlatego na początku w/w zdania należałoby dodać słowo: **niektórzy**, gdyż z całą pewnością przedstawiona przez p. Barbarę Szenk ocena twórczości Marii Konopnickiej nie jest równoznaczna z opinią **wszystkich** znawców literatury.

Gwoli sprawiedliwości i uniknięcia mijania się z prawdą będę wdzięczna, Pani Heleno, za opublikowanie w GŁOSIE NAUCZYCIELA mojego listu.

Pozdrawiam Panią najserdeczniej

Joanna Modrzejewska
Prawniczka Marii Konopnickiej
Łódź, 25 lutego 2004

LONDYŃSKIE REFLEKSJE

50 lat w służbie oświacie.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej w maju 1945 roku żołnierze polscy walczący na wielu frontach znaleźli się w różnych krajach zachodniej Europy, głównie w Niemczech i Wielkiej Brytanii. Ze względu na tragiczny podział Polski, będący wynikiem porozumienia pomiędzy Rooseveltem, Churchillem i Stalinem (Teheran, Jalta, Poczdam), wielu żołnierzy nie mogło wrócić do swojego kraju. Setki tysięcy ludzi zmieniło mundury wojskowe na ubrania cywilne, często bez przygotowania do pracy w powojennej rzeczywistości. Byli wśród nich inżynierowie, prawnicy, studenci i nauczyciele.

Z inicjatywy tych zdemobilizowanych żołnierzy powołano w Londynie w 1953 roku organizację oświatową – Polską Macierz Szkolną Zagranicą. Nowa organizacja nawiązywała do tradycji Polskiej Macierzy Szkolnej założonej w 1905 roku pod zaborami. Jej pierwszym prezesem został generał Władysław Anders, symbol walki żołnierza polskiego spod Monte Cassino. Byli żołnierze natychmiast zrozumieli zna-

czenie działania swego dowódcy, że pałeczkę walki o idee polskości należy przekazać następnemu pokoleniu.

Z powodu trudnych warunków ekonomicznych w Wielkiej Brytanii wiele rodzin było zmuszonych do szukania lepszych warunków życiowych w innych krajach. Dla około 200 tysięcy spośród osób przebywających w tymczasowych obozach uchodźczych Ameryka otworzyła swe drzwi. Dla Polonii amerykańskiej był to świeży napływ polskości, bowiem przybysze z Europy byli oddani sprawie politycznej, jak i kulturowej idei kultywowania swej tożsamości. W nowej ojczyźnie, w Ameryce setki byłych żołnierzy włączyło się w organizowanie szkół polonijnych, w budowanie mostów trwałej przyjaźni między środowiskami oświatowymi w obu krajach, przyjaźni wypróbowanej na wielu polach bitew.

50 lat później.

Kiedy 18 maja 2003 obchodzono 50-lecie istnienia Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą, to znaczenie tej uroczystości przekroczyło brzegi angielskiej wyspy. Środowiska pedagogiczne na Zachodzie podkreśliły wspólnotę historii oświaty polonijnej, trwałego symbolu tożsamości narodowej. Aleksandra Podhorodecka, obecna prezeska Macierzy, znakomicie uwydatniła tę wspólnotę w pięknej książce **W służbie oświacie – 50 lat Polskiej Macierzy Szkolnej**.

Książka Aleksandry Podhorodeckiej jest syntetycznym kompendium wiary nielicznej grupy ludzi w celowość przekazywania piękna literatury i historii Polski dla następnego pokolenia Polonii na obu kontynentach. Ponieważ literatura polska w ciągu wieków była czymś więcej niż troską o słowo polskie, książka Podhorodeckiej integruje w sobie bogaty wachlarz historii z ideą polityczną Polonii. Autorka doskonale rozumie związki oświaty z przekazywaniem pewnych wartości, jakie łączą ośrodki polonijne na Zachodzie. Jej książka jest czymś więcej niż zwartą kroniką szkolnictwa polskiego w Anglii, oddaje ona także z dużą wiernością jego globalne powiązania.

Jako prezeska Polskiej Macierzy Szkolnej Zagranicą oraz jako nauczycielka Podhorodecka

posiada doskonały wgląd zarówno w historię tej ważnej organizacji pedagogicznej, jak i w jej współczesne problemy i skomplikowane decyzje. Nowa sytuacja polityczna Polski stwarza także nową sytuację pedagogiczną dla Macierzy.

Sukcesem 50-lecia był bankiet, na którym tańczyli senatorzy, dyplomaci i przedstawiciele MENiS-u (Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu) wspólnie z przedstawicielami środowisk emigracyjnych na Zachodzie.

Pokłon dla zasłużonych

Książka Aleksandry Podhorodeckiej przedstawia krótką charakterystykę szkół polonijnych na terenie Wielkiej Brytanii oraz personalną kronikę wybitnych osobowości, które formułowały koncepcję oświaty polonijnej.



Uczniowie klas młodszych wykonali tańce polskie z niezwykłym oddaniem.



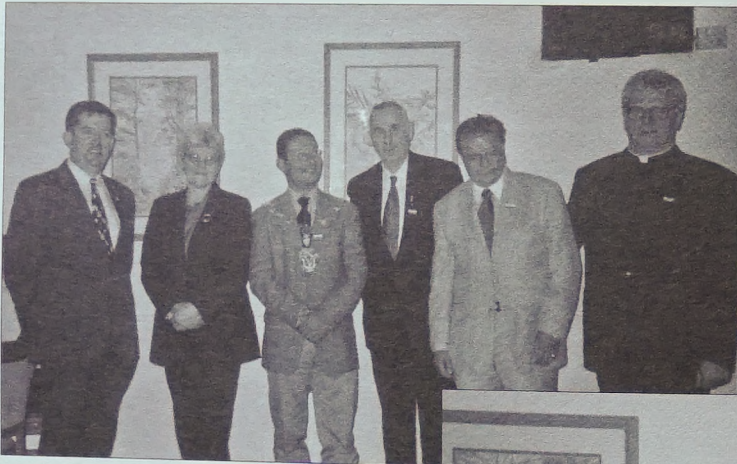
Zespół taneczny byłych uczniów polonijnych zbierał w Anglii huczne brawa.

Lista szkół polonijnych w Anglii jest bardzo długa: w roku jubileuszowym działają 64 szkoły doksztalające. Równie długa jest lista osób, które w ciągu tego półwiecza starały się podtrzymać poczucie polskości na Zachodzie. Obok bogatej biografii założyciela Macierzy, generała Władysława Andersa, autorka z dużym pietyzmem historycznym przedstawia wkład arcybiskupa Szczepana Wesołego; Zofii Arciszewskiej, żony byłego premiera na emigracji; Antoniego Czułowskiego; Ryszarda Gabrielczyka, wieloletniego prezesa Macierzy; Władysława Kańskiego;

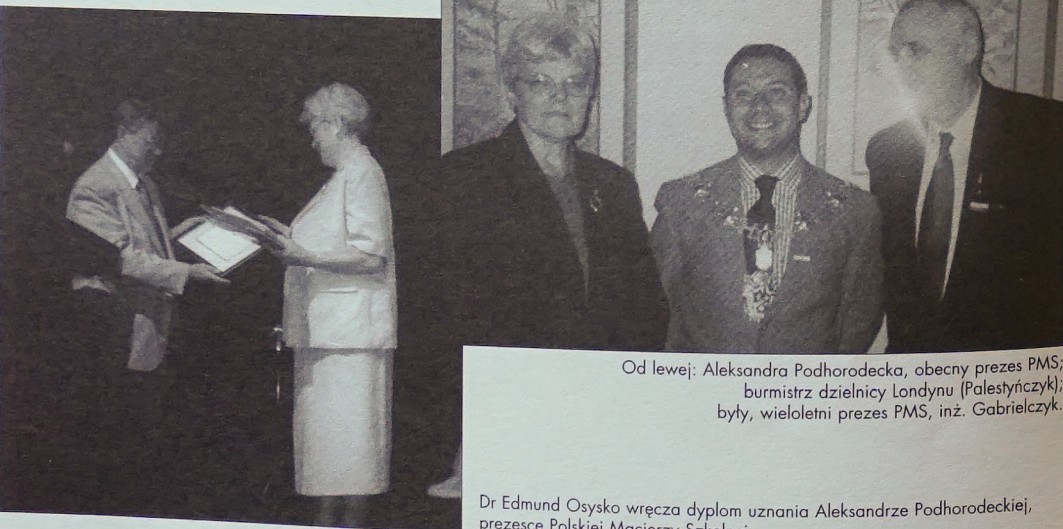
Michała Goławskiego; Jadwigi Otwinowskiej, autorki podręczników szkolnych oraz wielu innych działaczy oświaty polonijnej.

Książka Podhorodeckiej nie wyczerpuje listy dokonań pedagogicznych Macierzy. Jej intencją było przedstawienie głównego nurtu historycznego oświaty polonijnej w Anglii. Dzięki swej pedagogicznej solidności praca Podhorodeckiej przekracza zakres regionalnej historii i stanowi część naszej wspólnej historii oświaty polonijnej na Zachodzie.

Edmund Osysko



Grupa gości i gospodarzy.



Od lewej: Aleksandra Podhorodecka, obecny prezes PMS; burmistrz dzielnicy Londynu (Palestyńczyk); były, wieloletni prezes PMS, inż. Gabrielczyk.

Dr Edmund Osysko wręcza dyplom uznania Aleksandrze Podhorodeckiej, prezesce Polskiej Macierzy Szkolnej.

WIADOMOŚCI KULTURALNO-OŚWIATOWE

POLSKA SZKOŁA SOBOTNIA IM. ŚW. JÓZEFA W CENTRAL FALLS, RHODE ISLAND

Sprawozdanie przedstawione na konferencji szkół
z Massachusetts i Rhode Island w dniu 20 kwietnia 2002 roku.

Historia szkoły

Nasza szkoła służy społeczności polskiej w Central Falls i okolicy od 1990 roku. Central Falls jest jednym z większych ośrodków przemysłowych stanu Rhode Island, położonym na północ od stolicy stanu, Providence, (Opatrzność), tuż przy granicy z Massachusetts. Oprócz Central Falls do tego konglomeratu przemysłowego należą sąsiednie miasta: Pawtucket, Cumberland oraz Attleborough (w Massachusetts). To nie przypadek sprawił, że w roku 1990 Izabella Whiting założyła polską szkołę właśnie w Central Falls. To miasto w latach 1960-tych było polską stolicą Rhode Island, ponad 50% mieszkańców miasta stanowili Polacy lub osoby pochodzenia polskiego. Sytuacja ta zmieniła się znacznie w obecnych czasach, tym niemniej Polonia jest nadal bardzo liczna w tej części milionowego stanu.

Pierwszym administratorem szkoły i jej inspiratorem była Izabella Whiting. Whiting prowadziła szkołę w latach 1990 – 1995. W roku 1995 szkołę prowadziła przez jeden semestr Marta Rosół. Od roku 1996 przez trzy lata szkołą zarządzał Komitet Rodzicielski bez stanowiska kierownika szkoły, a od 1998 roku kierowniczką szkoły jest Maria Łomżyńska de Ris.

Liczba uczniów szkoły utrzymywała się w zasadzie na tym samym poziomie przez wszystkie lata jej działalności. Każdego roku zarejestrowa-

nych było przeciętnie 44 uczniów. W 1990 roku do szkoły zapisano 42 dzieci. Najwięcej uczniów zarejestrowano w roku 1994 – 68 osób i w 1995 – 65 osób. W tych latach szkoła prowadziła lekcje języka polskiego dla osób dorosłych polskiego pochodzenia ze słabą znajomością tego języka. W roku bieżącym zapisanych jest 42 uczniów.

Szkoła przyjęła imię patrona parafii, przy której prowadzi swą działalność – św. Józefa. Od 1995 roku zajęcia lekcyjne odbywają się w tzw. Centrum Parafialnym, udostępnianym wszystkim działającym przy parafii organizacjom kościelnym. Ponieważ z Centrum Parafialnego korzysta kilka organizacji, przynajmniej pięciu lekcji w roku nie możemy odbyć z powodu braku miejsca. Dlatego też prowadzimy zajęcia w każdy długi weekend.

Brak osobnych pokoi dla poszczególnych klas jest największą bolączką naszej szkoły. Tylko jedna nauczycielka przeprowadza swoje lekcje w pomieszczeniu, które przypomina salę lekcyjną – a jest nim biblioteka parafialna. Pozostałe klasy mają lekcje w architektonicznie pięknej, lecz zupełnie nie przystosowanej do potrzeb szkoły sali imprezowej. Tę wielką salę o powierzchni ok. 400 metrów kwadratowych dzielimy na części przeznaczone na poszczególne klasy. Wszelkie materiały do nauczania jak tablice, plansze, kredki, kleje itp. przynoszone są na każdą lekcję i po każdej lekcji chowane w małym schowku na zapleczu.

Zasady administrowania szkoły

Od założenia szkoły jej struktura administracyjna jest zasadniczo taka sama. Szkołę prowadzi Komitet Rodzicielski wybierany przez rodziców na walnym zebraniu. Kadencja Komitetu Rodzicielskiego trwa dwa lata. Skład członków Komitetu waha się od dziewięciu osób do czterech. Przez ostatnie cztery lata skład Komitetu Rodzicielskiego był najniższy, bo tylko cztery, pięć osób, podczas gdy przez pierwsze osiem lat działalności szkoły Komitet składał się przeciętnie z ośmiu osób. Z tej statystyki można wyciągnąć wniosek, że chęć rodziców do zadeklarowania stałej pomocy jest niewielka. Z drugiej strony pomoc doraźna, np. pieczenie ciasta na imprezy organizowane przez szkołę, była zawsze bardzo duża.

Komitet organizuje zebrania w każdą ostatnią sobotę miesiąca. Na zebraniu omawiane są bieżące zagadnienia, planuje się i przygotowuje imprezy, zatwierdza się budżet itp. Oczywiście te zebrania nie są wystarczającym forum do przedyskutowania spraw szkolnych – bardzo często korzystamy z mniej formalnego sposobu komunikowania się, mianowicie kontaktu telefonicznego.

Również raz w miesiącu, w pierwszą sobotę miesiąca, odbywają się zebrania nauczycielek prowadzone przez kierownika szkoły. Regularność zebrań, ustalona na początku roku szkolnego, ułatwia ich przygotowanie. Każde zebranie nauczycielskie ma zaplanowany program i z każdego zebrania kierownik szkoły pisze sprawozdania, które są przekazywane każdej nauczycielce.

Program nauczania

Program nauczania w naszej szkole można scharakteryzować dwiema cechami – jest uzależniony od osobowości, umiejętności i zaangażowania nauczyciela z jednej strony, a z drugiej strony od poziomu języka polskiego uczniów oraz zaangażowania uczniów i ich rodziców w sobotnie lekcje polskiego.

Nauczycielki pracują na bazie programu rocznego, który przygotowują same, a kierownik

otrzymuje kopię. Kierownik koordynuje zajęcia wspólne – jak np. przygotowywanie uroczystości zakończenia roku szkolnego, wspólne okolicznościowe zajęcia plastyczne (malowanie jajek, Mikołaj, itp). W tym roku kierowniczka przerabiała z każdą klasą zajęcia na temat "Grzeczność – Jak wyrażamy grzeczność słowami".

Nasza szkoła wykorzystywała podręczniki wydane zagranicą oraz podręczniki wydane w Polsce przeznaczone do nauki języka ojczystego w kraju. Ponadto każda nauczycielka przygotowywała we własnym zakresie dodatkowe materiały, zarówno gramatyczne jak i literackie, aby sprostać potrzebom dzieci uczęszczających na lekcje polskiego tylko trzy godziny tygodniowo i przebywających na co dzień w środowisku osób mówiących tylko po angielsku.

Spośród podręczników używanych przez naszych nauczycieli najważniejsze to: **Krajobraz z uśmiechem**, kl. 2; **Podajmy sobie ręce**, kl. 3; **Słowo za słowem**, kl. 4 (Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, W-wa, 1997);

Cykl podręczników **To lubię** (Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków, 2001); Danuta Mytko, **Mój język ojczysty** (Polska Macierz, Londyn, 1988).

Od trzech lat prowadzimy nauczanie języka polskiego dla dzieci o słabej czynnej znajomości języka polskiego, którym trudniejsze polecenia podawane są także w języku angielskim. Nauka opiera się głównie na ćwiczeniach gramatycznych, rozpoznawaniu i ćwiczeniu fleksji, tłumaczeniu z języka angielskiego na polski i odwrotnie. Ćwiczenia oparte są na wybranych tekstach z literatury polskiej o przystępnym dla uczniów słownictwie.

W klasach najmłodszych akcentujemy głównie zajęcia językowe i plastyczne, gdyż warunki lokalowe nie pozwalają nam na wiele ćwiczeń ruchowych.

Atrakcje

Przygotowywanie atrakcji dla dzieci nie jest naszą najsilniejszą stroną, lecz w pełni zdajemy sobie sprawę, jak ważne są imprezy o charakterze rozrywkowo-zabawowym dla szkoły. Dlatego też w miarę naszych możliwości staramy się

przygotować kilka uroczystości rocznie, jak np. Mikołaja, Jasełka, Zajączka oraz Dzień Dziecka. Do tradycji należy również impreza taneczna z udziałem rodziców i dzieci organizowana raz w roku. W tym roku przygotowujemy piknik, na który zamierzamy zaprosić również Polonię z okolic.

Plany na przyszłość

W przyszłym roku zamierzamy wprowadzić nowy cykl podręczników **Wesoła szkoła** (Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne) – ciekawy i bardzo urozmaicony cykl książek do nauczania języka polskiego w klasie pierwszej, drugiej i trzeciej. Klasa najstarsza nadal będzie korzystała z podręczników **To lubię**.

Jednym z zadań, nad którym praca zaczęła się rok temu, jest przygotowanie odpowiednich materiałów sprawdzających poziom znajomości języka polskiego. Staramy się, aby materiał ten został oparty na tzw. słownictwie podstawowym, sprawdzał znajomość podstawowych struktur gramatycznych oraz uwzględniał komunikatywne podejście do języka. Wierzymy jednakże, że praca nad redakcją nowych materiałów nauczania powinna być prowadzona w grupie kilkunastu nauczycieli, językoznawców oraz przedstawicieli Komisji Oświatowej KPA w ciągu kilku lat. Być może konferencja ta zapoczątkuje współpracę.

W przyszłym roku chcielibyśmy również zwiększyć ilość artystycznych zajęć dla dzieci. Chcielibyśmy włączyć do naszego programu lekcje muzyki i tańca, gdyż te lekcje są możliwe do przeprowadzenia. Zamierzamy również częściej organizować zajęcia plastyczne.

Nasza szkoła pragnie służyć okolicznej społeczności polskiej poprzez pracę pedagogiczną nad dziećmi i młodzieżą. Pośrednio, pragniemy również wpłynąć na rozbudzenie świadomości polskości u dzieci, ze wszystkim co polskości oznacza – głębokie wartości chrześcijańskie, zainteresowanie istotą człowieczeństwa (duszy człowieka), znajomość polskich tradycji kulturowych, i oczywiście znajomość języka polskiego. Świadomość polskości u młodych i starszych przedstawicieli Polonii, a co za tym idzie

umiejętność określania odmienności od innych ludzi, jest w Stanach Zjednoczonych koniecznym warunkiem harmonijnego i twórczego współistnienia Polonii z przedstawicielami tego wielokulturowego kraju. Ponadto, bez świadomości polskości niemożliwe jest podtrzymywanie kontaktu z krajem naszego pochodzenia – z Polską.

Maria Łomżyńska de Ris
Kierowniczka Szkoły
20 kwietnia 2002

Działalność Szkoły w roku szkolnym 2002 – 2003

Działalność w zakresie pedagogicznym:

1. zakup nowych podręczników
2. zakup instrumentów muzycznych
3. wprowadzenie warsztatów tematycznych
4. konkurs rysunkowy
5. rekolekcje: 15 i 22 marca
6. spotkanie z misjonarzami

Uroczystości szkolne:

1. Mikołaj: 22 grudnia
2. Dzień Babci i Dziadka: 26 stycznia
3. zakończenie roku szkolnego: 15 czerwca

Zabawy

1. Andrzejki: 30 listopada
2. piknik: 16 czerwca

Kontakty z innymi szkołami

1. udział w konkursie recytatorskim w Worcester, MA: 17 maja
2. udział w pikniku w Palmer, MA: 8 czerwca
3. wyjście do kina na film "W pustyni i w puszczy" w Belmont, MA

Kontakty z parafią

1. jubileusz Proboszcza i ks. Kazimierza: 3 listopada, 23 lutego, 30 maja
2. mycie i wypastowanie podłóg: 12 kwietnia
3. list do biskupa Roberta Mulvee: 27 stycznia

BETLEJEMSKA DOBRANOCKA W POLSKIEJ SZKOLE DOKSZTAŁCAJĄCEJ PRZY PARAFII ŚW. STANISŁAWA KOSTKI W PLAINFIELD, NJ

Czas jasełek nie skończył się jeszcze. Echem świąt Bożego Narodzenia są trwające jeszcze imprezy, podczas których śpiewa się kolędy i pastorałki, często w pięknej oprawie plastycznej.

Taki właśnie występ miał miejsce w niedzielę, 5 stycznia 2003, w kościele św. Stanisława Kostki w Plainfield, NJ. Spotkanie artystów z publicznością było jednym z ciekawszych, jakie do tej pory widziałam w Stanach Zjednoczonych. Na scenie pojawili się aktorzy-amatorzy w wieku od dwóch do kilkudziesięciu lat. Chór aniołów, Maryja Panna, Święty Józef to tradycyjnie już główne postacie betlejemskiej szopki. Tymczasem w nawie pięknego, nowoczesnego kościoła w Plainfield pojawili się bohaterowie z dawnych i nowych bajek i baśni, autorstwa pisarzy z całego świata. W ich rolę wcielił się uczniowie Polskiej Szkoły Dokszałcającej w Plainfield. Jest ich trzynaścioro.



Jasełkowa scena.

Szkoła rozpoczęła oficjalną działalność we wrześniu 2002 roku i naucza według programów przyjętych przez Centralę Polskich Szkół Dokszałcających. Trudnej pracy pedagogicznej i organizacyjnej podjęły się trzy nauczycielki – mieszkanki Plainfield: Renata Tarnawska – prezes szkoły, Barbara Maciorowska – dyrektor dydaktyczny i Barbara Dąbrowska. Placówka polonijnej oświaty w Plainfield dopiero rozpoczyna swoją działalność, ma zatem wiele problemów do rozwiązania.

Dzieci uczą się w pomieszczeniach zakrystii, w poniedziałki od godziny 17:30 do 20:00. Jest to możliwe dzięki przychylności księdza administratora Franka Rose i księdza Jana Krzysztofa Lebdowicza – opiekuna szkoły. "Bywa, że jest trudno poradzić sobie ze wszystkimi sprawami organizacyjno-merytorycznymi – mówi dyrektorka szkoły Barbara Maciorowska. – Ale tak to

już jest, że wszystkie wielkie sprawy rodzą się w bólu".

Wszyscy nauczyciele pracują bezpłatnie, a z problemami finansowymi muszą radzić sobie rodzice gromadki uczniów. Dla wielu z tej gromadki Polska Szkoła Dokszałcająca w Plainfield jest drugą polską szkołą w tygodniu. Niektóre dzieci bowiem także w soboty uczęszczają na naukę ojczystego języka do Polskiej Szkoły Dokszałcającej przy Fundacji Kulturalnej w Clark.

Skoro jednak nauczanie idzie tak sprawnie i owocnie, to znaczy, że istnienie tej placówki jest uzasadnione. Najlepszym dowodem są dokonania artystyczne dzieci i ich rodziców. Role aniołów oraz Marii i Józefa odegrali dorośli, których obecność na scenie wraz z ich pociechami była niecodziennym, wzruszającym zjawiskiem. I tak dokonało się jasełkowe przedstawienie pt.

15 LAT MINĘŁO...

Polska Szkoła Dokszałcająca im. Zbigniewa Herberta 1 Molloy Street, Copiague, NY 11726

*(...) od form dobrych ku coraz lepszym,
aż na koniec z szarego kokona –
– wyfrunie motyl doskonałości.*

Zbigniew Herbert **Król mrówek**

Trudno uwierzyć, iż Polska Szkoła im. Zbigniewa Herberta w Copiague na Long Island w stanie Nowy Jork w roku szkolnym 2003/2004 świętuje 15 lat swojego istnienia. Z tej okazji, w jedną z październikowych sobót, odbył się uroczysty bankiet w Galaxie Caterers w Lindenhurst, NY. Nie zabrakło dostojnych gości, popisowych występów uczniów szkoły, podziękowań i gratulacji, a także smacznego menu.

Szkoła wczoraj...

Podwoje szkoły, istniejącej przy parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Co-

Betlejemską dobranocką autorstwa księdza Jana Paszulewicza i w reżyserii Doroty Jastrzębskiej, matki czwórki uczniów w Plainfield, a... niedługo piątki. Opracowanie muzyczne było dziełem Cezarego Jastrzębskiego i jego chóru uzdolnionych muzycznie aniołów.

Największą okrasą przedstawienia byli najmłodsi jego uczestnicy: Czerwony Kapturek, Jaś i Małgosia, Pinokio, Smerfetka, Dziewczynka z zapałkami, Kopciuszek, Calineczka, Sierotka Marysia, Rybak ze złotą rybką, Pszczółka Maja i siedmiu rozkosznych krasnoludków. Za tak wzruszające przeżycia artystyczne należą się słowa podziękowania i uznania wszystkim pośrednim i bezpośrednim twórcom spektaklu i Polskiej Szkole Dokszałcającej w Plainfield.

Krystyna Sak
NOWY DZIENNIK, 9 stycznia 2003

piague, zostały otwarte dzięki staraniom osób, które rozumiały jak istotne jest zachowanie polskiej kultury, języka i tradycji wśród najmłodszego pokolenia Polaków. Należy więc wspomnieć: ówczesnego duchowego opiekuna szkoły oraz Mirkę Rostkowską – pierwszą dyrektorkę placówki, Lucynę i Jakuba Składanek, Mirandę i śp. Jana Zimnoch, Stefanię i Tadeusza Mikuckich oraz Elżbietę i Jana Stasiaków.

Na początku swej działalności, w 1988 roku, szkoła zarejestrowała około 30 uczniów, jednak z roku na rok systematycznie ich przybywało. Społeczność polonijna bowiem chętnie obierała sobie za miejsce stałego pobytu okolice Copiague, Lindenhurst i Babylon. Powiększało się również grono pedagogiczne, którym w latach 1990 – 1994 kierowała Katarzyna Arciszewska, a następnie od 1994 do 1999 – Jolanta Szulc, pełniąca obecnie funkcję dyrekto-



Pamiątkowe zdjęcie. Rok szkolny 2002/2003.

ra wykonawczego Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej.

Polska Szkoła zawsze znajdowała oparcie w duszpasterzach z parafii Our Lady of the Assumption w Copiague, gdzie obecnie proboszczem jest pastor Michael Flynn. Polskiego księdza Mariana Bicza zastąpili kolejno ks. Roman Karpiel, ks. Andrzej Waszczenko, ks. Leszek Więcaszek i ks. Paweł Mijas.

Z ważniejszych faktów z historii istnienia Polskiej Szkoły w Copiague należy wymienić: uroczystość pożegnania pierwszych absolwentów w 1996 r., wprowadzenie ceremoniału ślubowania klasy pierwszej w 2000 roku oraz nadanie szkole imienia poety Zbigniewa Herberta w 2001 r.

... i dziś.

W bieżącym roku szkolnym 2003/04 na sobotnie zajęcia w klasach od 0 do 8 uczęszcza 290 uczniów. Obecną dyrektorką szkoły jest Marzena Regucka, magister pedagogiki wcze-

snoszkolnej, związana ze szkołą w Copiague od ośmiu lat, wcześniej nauczycielka w klasach najmłodszych. Dodatkowo zajmuje ona stanowisko wiceprezesa terenowego na Long Island z ramienia Centrali Polskich Szkół Doświadczających w Ameryce. Do obecnego grona pedagogicznego liczącego 11 osób należą: Dorota Bakula, magister filologii polskiej, pracująca w szkole 6 lat; Elżbieta Barańska, magister nauczania początkowego, pierwszy rok w szkole; Teresa Denarska, magister pedagogiki wczesnoszkolnej, 3 lata w polskiej szkole; Anna Koniecka, magister geografii, w polskiej szkole od 3 lat; Iwona Koszelak, magister pedagogiki wczesnoszkolnej, w polskiej szkole uczy od 4 lat; Bożena Myszczyński, magister przedmiotów ścisłych, w szkole od 5 lat; Elżbieta Piątkowska, magister historii, 3 lata w szkole; Beata Razarenkow, absolwentka wyższej szkoły pedagogicznej, 5 lat związana ze szkołą; Izabela Śliwowska, magister kulturoznawstwa, 3 lata w polskiej szkole; Małgorzata Strąk, magister filologii polskiej, od 4 lat

w polskiej szkole; Beata Szczech, absolwentka studium nauczycielskiego, w szkole od 3 lat; Stefania Wiśniewska-Leach, absolwentka studium nauczycielskiego, ze szkołą związana 6 lat.

Lekcje języka polskiego, podstaw historii i geografii Polski odbywają się w soboty w godzinach od 11:45 do 15:15. W ramach dodatkowych zajęć prowadzone są: kółko plastyczne, grupa jazzowa i tańca ludowego. W czasie roku szkolnego w polskiej szkole w Copiague ma miejsce wiele imprez i uroczystości. Począwszy od przyjęcia w poczet braci uczniowskiej kolejnych pierwszoklasistów, poprzez udział w Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku i Paradzie Mikołajów w Copiague, wystawianie Jasełek, prezentowanie talentów podczas Konkursu Muzycznego, świętowanie Dnia Polskiej Szkoły w Doylestown, PA, a skończywszy na akcjach charytatywnych „Dzieci Dzieciom”, wiosennych piknikach i wycieczkach do interesujących miejsc.

Absolwenci naszej szkoły w maju zdają dodatkowo egzamin ze znajomości języka polskiego tzw. Polish Regents, przeprowadzany przez Komisję Oświatową Kongresu Polonii

Amerykańskiej, którego zaliczenie upoważnia do otrzymania 3 kredytów na karcie ucznia w lokalnej szkole średniej, czyli high school. Nie trzeba udowadniać, że stanowi to dużą motywację dla uczniów polskiej szkoły, podobnie jak przyznawane co roku stypendium naukowe w wysokości 200 dolarów dla najzdolniejszego i najbardziej zaangażowanego ucznia szkoły oraz listy gratulacyjne od ambasadora Rzeczypospolitej w Waszyngtonie, DC dla wyróżniających się osób.

Nauczyciele ze swej strony również wnoszą swój wkład w rozwój szkoły w Copiague, dążąc do podnoszenia umiejętności i doskonalenia wiedzy. Bierzymy więc udział w kongresach i zjazdach nauczycieli polonijnych oraz korzystamy z możliwości wysłuchania wykładów wybitnych profesorów i uczestniczenia w warsztatach metodycznych organizowanych na terenie Nowego Jorku. W naszej pracy wychowawczej bezinteresownie i zarazem skutecznie pomagają rodzice działający w Komitecie Rodzicielskim.

Mamy również swoją stronę internetową: www.lipl.org/szkola.htm, gdzie zamieszczamy bieżące informacje z życia szkoły.



Nauczyciele pracujący w szkole.

Od lewej: Dorota Bakula – wicedyrektorka szkoły, Bożena Myszczyński, Elżbieta Piątkowska, Małgorzata Strąk, Beata Razarenkow, Iwona Koszelak, Beata Szczech, Stefania Wiśniewska, Teresa Denarska, Marzena Regucka – dyrektor szkoły.
Kłęczą: Izabela Śliwowska, Anna Koniecka



Bal rozpoczął się polonezem w wykonaniu uczniów.



W montażu słowno-muzycznym podczas bankietu jubileuszowego (11 października, 2003) wzięli udział uczniowie z klas 6, 7 i 8. Od lewej: Krzysztof Pejski, Marta Zadroga, Damian Sobolewski, Olivia Szyszko, Aneta Pejski, Norbert Krysiuk, Natalia Śliwowska.



Nauczyciele Szkoły podczas bankietu jubileuszowego. Od lewej: Małgorzata Strąg, Stefania Wiśniewska, Elżbieta Piątkowska, Wanda Zduńczyk – sekretarz szkoły, Iwona Koszelak, Izabela Śliwowska, Marzena Regucka – dyrektor szkoły, Beata Szczech, Beata Razarenkow, Dorota Bakuta – wicedyrektor szkoły.



Zespół tańca ludowego prowadzony przez Iwonę Koszelak. Dziewczynki: Antonowicz Karolina, Godlewska Sylwia, Jabłonowska Marta, Kania Olivia, Rafałowska Angelika, Zabrocka Patrycja. Chłopcy: Czerkies Artur, Łącz Kordian, Mazewski Oskar, Obyrcy Michał, Obyrcy Piotr, Rafałowski Paweł.

Sto lat dla polskiej szkoły.

Na bal jubileuszowy w sobotę 11 października 2003 roku, z którego dochód w całości został przeznaczony na dalszy rozwój szkoły, przybyli: konsul do spraw Polonii Marek Skulimowski; przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej dr Edmund Osysko wraz z Haliną Osysko – doradcą metodycznym Centrali Polskich Szkół Doksztalujących w Ameryce; wiceprezes Centrali Polskich Szkół Doksztalujących Dorota Andraka; przedstawiciele zarządu organizacji opiekuńczej Polish Friends of Copiague; przedstawiciele władz miasta i sądu okręgowego oraz osoby, które towarzyszyły rodzinom polskiej szkoły: ksiądz Marian Bicz, Stefania Mikucka i Miranda Zimnoch.

Część artystyczną rozpoczęto polonezem, w którym zaprezentowało się sześć uczniowskich par: Angelika Rafałowska i Artur Czerkies, Patrycja Zabrocka i Piotr Obyrcy, Olivia

Kania i Kordian Łącz, Karolina Antonowicz i Michał Obyrcy, Sylwia Godlewska i Oskar Mazewski, Marta Jabłonowska i Paweł Rafałowski. Ci sami uczniowie, których przygotowała Iwona Koszelak, w dalszej części wykonali również krakowiaka. Z kolei kilka słów o patronie szkoły Zbigniewie Herbercie wygłosili uczniowie najstarszych klas: Marta Zadroga i Damian Sobolewski z klasy 6; Natalia Śliwowska, Aneta Pejski i Norbert Krysiuk z klasy 7; Olivia Szyszko i Krzysztof Pejski z klasy 8.

Podczas części oficjalnej na ręce dyrektor szkoły Marzeny Reguckiej dyplomy uznania przekazali: dr Edmund Osysko – przewodniczący Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, główny kontroler Steven Bellone z zarządu Town of Babylon i Grażyna Rusiecka – prezes Polish Friends of Copiague. Z kolei prezent w postaci kserokopiarki ufun-dował Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w No-



Uczestnicy Konkursu Muzycznego. Natalia Śliwowska – flet i Artur Czerkies – pianino.

wym Jorku. Nieobecna na jubileuszu Jolanta Szulc – dyrektor wykonawczy Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, przesłała list gratulacyjny skierowany do grona pedagogicznego.

W imieniu prezesa Centrali Szkół Doszkadzających w Ameryce Jana Woźniaka, dyplomy uznania za pracę na rzecz krzewienia języka i kultury polskiej Marzenie Reguckiej oraz trzem nauczycielkom szkoły w Copiague: Dorocie Bakula, Stefanii Wiśniewskiej-Leach, Beacie Szczech, wręczyła wiceprezes Dorota Andracka.

Po części artystycznej i oficjalnej przyszła pora na zabawę. Nie zabrakło również wrażeń związanych z loterią fantową, którą sponsorowali hojni właściciele lokalnych biznesów. Dzięki nim oraz wszystkim uczestnikom imprezy jubileuszowej wieczór był niezwykle udany. Uczczono bowiem nie tylko sukcesy i osiągnięcia szkoły w Copiague, ale również doceniono społeczną pracę wielu osób z nią związanych i zarazem zmanifestowano poparcie dla polonijnej działalności na rzecz edukacji.

Zbigniew Herbert (1924–1998) poeta, eseista, autor dramatów urodził się we Lwowie.

Był wszechstronnie wykształconym pisarzem, który zaznaczył swoją odrębność jako artysta i jako autorytet moralny mimo uwikłania w trudne doświadczenia dziejowe XX wieku. Podczas II wojny światowej i później studiował na wielu wydziałach. Zawsze ciekawy świata i ludzi mieszkał w różnych miejscach, odbył wiele podróży po krajach europejskich i Stanach Zjednoczonych, wygłaszając odczyty o literaturze, nie tylko polskiej. Na kilka lat zadomowił się we Francji, by jednak na stałe powrócić do Polski.

Jako poeta debiutował tomikiem poezji **Struna światła** (1956), gdzie zgromadził wiersze z 15-letniego okresu tworzenia. Chociaż wydał jeszcze sześć kolejnych zbiorów wierszy, najbardziej znanym pozostał **Pan Cogito** (1974), którego tytułowy bohater na własnym przykładzie demonstrowa swoją odrębność na tle zniewolonej społeczności, pomaga innym zrozumieć świat i wskazuje drogę do godnego życia.

Poezja Herberta to prawdziwe wyzwanie intelektualne. Podejmowana jest tu próba wskrzeszenia tradycji jako wartości fundamentalnej w życiu jednostki. Poeta stosuje uniwersalny kod pełen symboli zaczerpniętych z zasobów kultury śródziemnomorskiej, mitów, dzieł sztuki, jako odpowiedź na moralne

wyjałowienie i niemożność odnalezienia się we współczesnym świecie.

Jako eseista Herbert specjalizuje się w tematyce historyczno-kulturowej i artystycznej zazwyczaj ukazywanej przez pryzmat dziennika podróży po miejscach, gdzie kultura europejska narodziła się i rozkwitła. Jako dramaturg jest on mistrzem krótkich form o szerokim wachlarzu tematycznym.

Przez wiele lat Herbert współpracował z **Tygodnikiem Powszechnym**, z miesięcznikiem **Poezja**, magazynem **Zapis**.

Zbigniew Herbert został nagrodzony kilkoma nagrodami literackimi o charakterze międzynarodowym, m.in. Nagrodą im. Kościelskiego (1963), im. N. Lenaua (1965), im. Her-

dera (1973), Nagrodą Jerusalem (1990). Jego utwory cieszą się bowiem dużą poczytnością i wciąż są chętnie tłumaczone na języki obce.

Program na Jubileusz 15-lecia Polskiej Szkoły im. Z. Herberta w Copiague w wykonaniu uczniów z klas najstarszych.

Szanowni Państwo,

W dniu kiedy świętujemy jubileusz 15-lecia istnienia naszej szkoły chcielibyśmy opowiedzieć o patronie naszej szkoły – Zbigniewie Herbercie.



Uczniowie i nauczyciele podczas Parady Pałaskiego.



Ślubowanie klas pierwszych. Na zdjęciu: Marzena Regucka – dyrektor szkoły, Beata Razarenkow – wychowawczyni oraz uczniowie.

Był wielkim poetą i wielkim człowiekiem. Nie chodzi tu oczywiście o wzrost, tylko o to, co napisał i co zrobił. Był mądry i dobry, szczerzy i pelen dowcipu, a żył przecież w trudnej epoce, kiedy nie można było mówić prawdy. Gdy musiał wybierać, zawsze kierował się swoim rozumem i bronił wartości. Na własnej skórze wiemy, jak trudno jest czasami trwać przy swoim zdaniu.

Poeta, który urodził się we Lwowie, gdyby żył, miałby dzisiaj 79 lat. Jako młody chłopak doświadczył okrucieństwa wojny, gdy walczył o niepodległość Polski. Później, przez wiele lat studiował na różnych wydziałach i zdobywał wiedzę od swoich mistrzów. My też wiemy, jak ważne jest zdobywanie wiedzy. Chcielibyśmy też żyć w świecie, w którym panuje pokój.

PAN OD PRZYRODY

ZBIGNIEW HERBERT

*NIE mogę przypomnieć sobie
jego twarzy*

*stawał wysoko nade mną
na długich rozstawionych nogach
widziałem*

*złoty łańcuszek
popielaty surdut
i chudą szyję
do której przyszpilony był
nieżywy krawat.*

*(...) on nas wprowadził
przez złoty binokular
w intymne życie
naszego pradziadka
pantofelka*

*(...) w drugim roku wojny
zabili pana od przyrody
tobuzy od historii*

jeśli poszedł do nieba –

*może chodzi teraz
na długich promieniach
odzianych w szare pończochy
z ogromną siatką*

*i zieloną skrzynką
wesóło dyndającą z tyłu*

ale jeśli nie poszedł do góry –

*kiedy na leśnej ścieżce
spotykam żuka który gramoli się
na kopiec piasku
podchodzę, szastam nogami i mówię:
– dzień dobry panie profesorze
pozwoli pan że mu pomogę –*

*przenoszę go delikatnie
i długo za nim patrzę
aż ginie
w ciemnym pokoju profesorskim
na końcu korytarza liści*

Herbert wcześniej wydał swój pierwszy tomik poezji pod tytułem **Struna światła**. Zaczął otrzymywać nagrody i mógł wreszcie podróżować. Jak pielgrzym docierał do miejsc, gdzie narodziła się kultura europejska. Ach, któż by nie chciał podróżować, obejrzeć dzieła sztuki, wygrzać się w złotym słońcu południa, zakochać się w historii i powtórzyć za poetą:

*„Panie,
Dziękuję Ci, że stworzyłeś świat piękny
i bardzo różny (...)
Pozwól, żebym rozumiał innych ludzi
inne języki inne cierpienia
a nade wszystko żebym był pokorny (...)
dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny
i różny (...)”*

Nasz patron ma również amerykański akcent w swoim życiorysie. Przez rok prowadził zajęcia ze studentami na uniwersytecie w Kalifornii. Jego utwory zawsze szybko znikwały z półek w księgarniach nie tylko w Polsce, ale też na całym świecie. Wyobraźcie sobie, że Herbert, który był także filozofem, umiał dotrzeć do różnych ludzi i przekazać im uniwersalne prawdy.

Zbigniew Herbert został zgłoszony do prestiżowej Nagrody Nobla, ale uznano wtedy, że jest za młody i jeszcze przyjdzie na niego czas. Później nagrodę odebrał Czesław Miłosz, a po

kolejnych paru latach Wisława Szymborska. Herbert niestety nie doczekał swojej wielkiej chwili.

Patron naszej szkoły zawsze troszczył się o zwykłego człowieka. Walczył o prawdę, nie pozwalał sobie na chwile słabości. Dla nas jest wzorem tego, jak należy żyć zgodnie z własnym sumieniem i kierować się rozumem. Wierzymy, że “credo” zawarte w jednym z wierszy Herberta powinno wyznaczać nam drogę dorosłego życia:

*„Idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
Wśród odwróconych plecami i obalonych w proch
(...) masz mało czasu trzeba dać świadectwo
bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny*

*w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy
(...) strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
(...) strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
(...) powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
(...) Bądź wierny. Idź.*

OD REDAKCJI: Wszystkie zamieszczone materiały dotyczące działalności i obchodów 15-lecia Polskiej Szkoły im. Zbigniewa Herberta w Copiague, w stanie Nowy Jork, opracowała **Dorota Bakuła**, nauczycielka i wicedyrektorka tej szkoły.

Grudzień 2003

POLSKA SZKOŁA IM. ŚW. RAFAŁA KALINOWSKIEGO

**Klasztor Ojców Karmelitów Bosych
1628 Ridge Road
Munster, Indiana 46321**

Polska Szkoła im. Św. Rafała Kalinowskiego w Munster, Indiana założona w 1963 roku, jest sponsorowana przez Zjednoczenie Polskie Rzymsko-Katolickie. Wykształcenie dzieci to priorytet wszystkich rodziców. Edukacja, w tym znajomość języków obcych, jest niezbędna młodemu człowiekowi do lepszego startu w przyszłość. Niestety, dla większości dzieci urodzonych w Stanach Zjednoczonych, język polski jest już drugim językiem, a więc językiem w jakiś sposób obcym. Szkoła amerykańska i telewizja robią swoje. Dzieci, odruchowo, nawet z rodzicami zaczynają mówić po angielsku, chociaż potrafią mówić i rozumieją język polski.

Jedynym sposobem utrzymania języka polskiego jest przyzwyczajanie dziecka do używania obu języków jednocześnie. Celowi temu sprzyjają szkoły języka polskiego. Wielu rodziców zastanawia się, po co, skoro mówimy w domu po polsku, mamy posyłać, i zarazem płacić za naukę

mojego i tak w jakiś sposób polskojęzycznego dziecka.

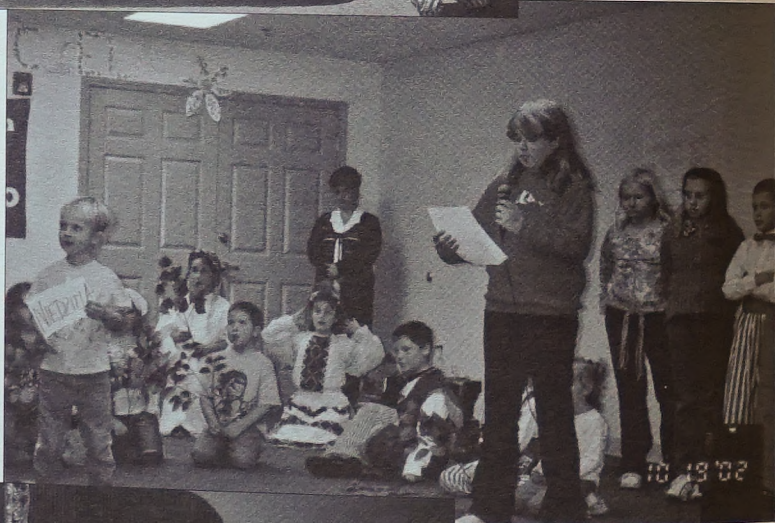
Nic bardziej błędnego. Na przykładzie Polskiej Szkoły im. Św. Rafała Kalinowskiego chcę przedstawić możliwości rozwoju dziecka, jakie daje polska szkoła. Szkoła oferuje naukę języka polskiego, historii i geografii Polski, naukę tańca i religii. Nauka odbywa się w soboty, dlatego dzieci nie opuszczają lekcji w szkole amerykańskiej. Naukę zaczynamy od przedszkola, gdzie dzieci rozwijają swoje zdolności plastyczne (rysowanie, malowanie), ruchowe (taniec), muzyczne (rytmika) i oczywiście poznają literaturę dziecięcą w postaci bajek, wierszyków i opowiadań.

Nauka w klasie “0” odbywa się na dwóch poziomach. Pierwszy poziom to nauka dzieci mówiących dobrze po polsku: wprowadzanie pierwszych liter, początki czytania, zabawy ruchowe. Drugi poziom obejmuje dzieci mówiące wyłącznie po angielsku. Wprowadza się tutaj język polski jako język obcy. Zajęcia odbywają się po angielsku.



Parada Trzeciomajowa, Chicago 2003.

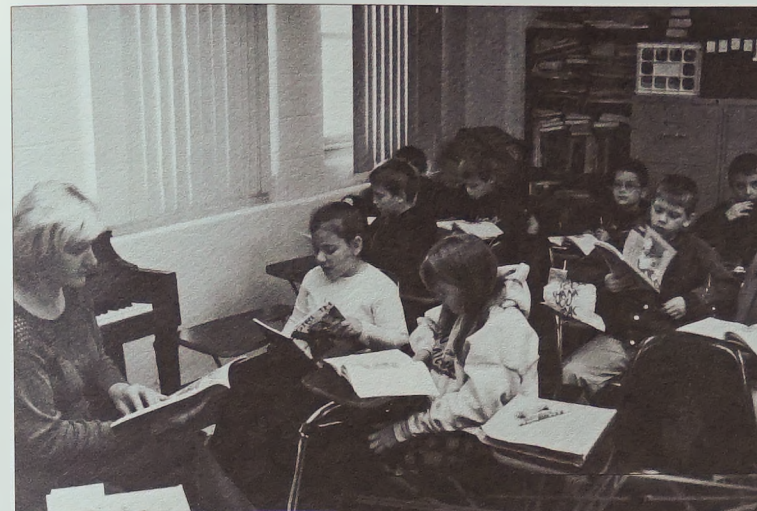
Migawki z życia Polskiej Szkoły im. Św. Rafała Kalinowskiego w Munster, Indiana.



Dzień Nauczyciela



Klasa VII z wychowawczynią Grażyną Biestek.



Uczniowie klasy III uczą się bardzo pilnie.

Nasza szkoła uczy, wychowuje oraz pielęgnuje polskie tradycje.



Tancerze z zespołu Leny Romaniuk.



Wielkanoc 2003. Rodzice z dziećmi czekają na święcenie pokarmów.

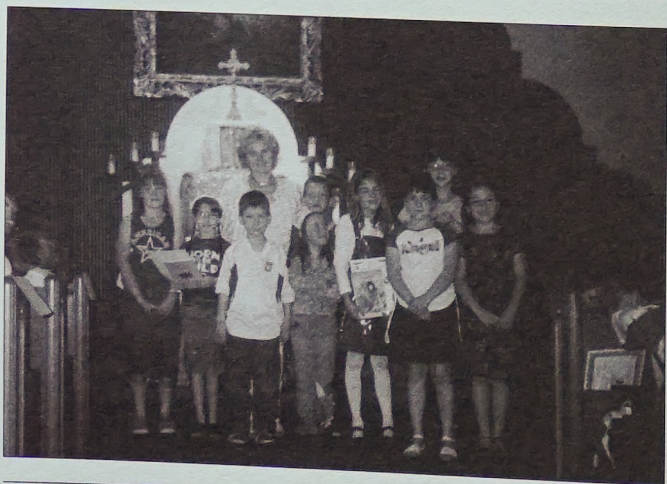


Zakończenie roku szkolnego
2002/2003 w kaplicy Ojców
Karmelitów.

Uczniowie klasy polsko-angielskiej
z wychowawczynią Lidią Witkowską



Przedszkolacy z wychowawczynią
Bożeną Matson.



Klasa III z nagrodami od wychowawczynie
Krystyny Dudzik.



"Mikołaj" – grupa taneczna prezentuje się w tańcu.

Ci rodzice, których współmałżonkowie są Amerykanami lub władają jedynie językiem angielskim, mogą zaproponować swoim pociechom naukę języka polskiego.

Oczywiście szkoła uczy języka polskiego na poziomie szkoły podstawowej i liceum. Uczy więc czytania, pisania, gramatyki, ortografii, a przede wszystkim używania odpowiedniego słownictwa (idiomów) oraz rozwija samodzielne myślenie. To na poziomie szkoły podstawowej.

Na poziomie szkoły średniej szkoła nasza zapewnia zapoznanie uczniów z historią literatury polskiej, pisanie wypracowań, pogłębianie wiedzy z zakresu słownictwa, umiejętność dokonywania tłumaczeń. W tym roku po raz pierwszy będziemy mogli sprawdzić wiedzę naszych uczniów na egzaminie maturalnym.

Uczymy też historii i geografii. Wykształcenie w tym kierunku obejmuje wiedzę o dawnej i współczesnej Polsce, o zwyczajach, kulturze, tradycjach, czyli o tym, co ma wpływ na nasze życie codzienne. Geografia uzupełnia tę wiedzę historyczną. Uczniowie na lekcjach geografii poznają ukształtowanie terenu, położenie miast i rzek, zasoby naturalne, usytuowanie Polski w Europie i w świecie.

Taniec to zaniedbany przez szkoły publiczne element wychowania. Przed drugą wojną światową nie było młodego, wykształconego człowieka, który nie umiałby tańczyć. W naszej szkole dzieci uczą się tańców tradycyjnych i współczesnych. Z tego tytułu często występują na różnych imprezach towarzyskich i turniejach mię-

dzyszkolnych. Dzieci posiadają piękne stroje i są ozdobą każdego wydarzenia szkolnego.

Szkoła im. Św. Rafała Kalinowskiego położona jest w pięknym i nowoczesnym ośrodku położona jest w pięknym i nowoczesnym ośrodku Ojców Karmelitów. Dzięki współpracy z nimi dzieci uczą się za darmo religii i przygotowują się do sakramentu Pierwszej Komunii Świętej oraz Bierzmowania. Uczniowie korzystają nie tylko z wyposażenia sal udostępnionych przez Zakon, ale także z przyległego parku. Mają więc dużo miejsca do pracy i zabawy.

W ubiegłym roku szkolnym, 2002/2003 dzieci zwiedziły Muzeum Polskie w Chicago. Odwiedził je święty Mikołaj. Obchodziliśmy uroczyste Dzień Nauczyciela i Dzień Matki. Odbyły się dwie duże zabawy szkolne. W tym roku planujemy Sylwestra, Jasełka i Bal Maturalny. Jak widać z uroków szkoły korzystać mogą także rodzice.

Kadrę nauczycielską stanowią wykształceni pedagodzy z doświadczeniem nabytym w Polsce lub już w Stanach Zjednoczonych. Jest ich obecnie 14: Lucyna Bernatowicz – przedszkole; Lidia Wilkowski – klasa integracyjna; Bożena Matson – klasa 0-2; Krystyna Dudzik – klasa III i V; Grażyna Biestek – klasa 6-8; Krystyna Laverman, Urszula Ciruk, Bożena Kuźma – liceum. Historii uczy Dariusz Runger, geografii – Bożena Kuźma, tańca – Lena Romaniuk i Aneta Zawadzka. Dyrektorem Szkoły jest Elżbieta Grabowski, a kierowniczką – Krystyna Laverman.

**Opracowała Lucyna Bernatowicz
Nauczycielka Polskiej Szkoły im. Św. Rafała
Kalinowskiego w Munster, Indiana
Październik 2003**

NIEZWYKŁY PREZENT

W sobotę 6 września 2003 r. w Polskiej Szkole im. Generała Henryka Dąbrowskiego w Elmwood Park, Illinois odbyło się rozpoczęcie roku szkolnego. Dyrektor tej placówki, Andrzej Sitko, specjalnie na tę uroczystość zaprosił niecodziennego gościa. Pani Danuta Kowalik z Schaumburga jest matką 21-letniego Kuby, żołnierza amerykańskiej piechoty morskiej, który zginął w Iraku 12 maja 2003 r.

Śmierć Kuby była, jak można się spodziewać, wstrząsem dla całej rodziny i przyjaciół. Ten młody, bardzo utalentowany człowiek miał przed sobą całe życie, a jego odejście pozostawiło w smutku wszystkich ludzi, którzy mieli szansę z nim się spotkać.

Pani Danuta otrzymała stopy listów z wyrazami współczucia. Kondolencje przesłali między innymi: prezydent George W. Bush z małżonką oraz sekretarz obrony Donald Rumsfeld, a także senator Peter G. Fitzgerald, który oprócz listu przysłał też niezwykle pamiątkę – specjalnie wykonaną flagę, która powiewała nad budynkiem Kapitolu.

Właśnie ta flaga została w dniu rozpoczęcia roku szkolnego wręczona dyrektorowi szkoły. Od teraz będzie towarzyszyła uczniom tej placówki podczas wszystkich uroczystości. Dziękując za prezent, dyrektor Andrzej Sitko powiedział, iż gwiazdzisty sztandar na zawsze będzie uczniom przypominał o młodym człowieku, imigrancie z Polski, który zginął za wolność w dalekich piaskach Iraku.

Piotr Micuła
EXPRESS

12 – 18 września 2003



Dyrektor Andrzej Sitko prezentuje flagę amerykańską. Pierwsza z lewej Danuta Kowalik.

DZIEŃ NAUCZYCIELA U "REJA"

Październik to dla nauczycieli szczególnie miesiąc, bowiem 14 października obchodzimy Dzień Nauczyciela, uroczystie świętowany w polskich szkołach sobotnich. Dla nas, nauczycieli Polskiej Szkoły im. Mikołaja Reja, znajdującej się na południu Chicago, dzień ten w tym roku miał wyjątkową oprawę ze względu na fakt, że zaszczycił nas swoją obecnością konsul generalny RP w Chicago, Franciszek Adamczyk.

Jesteśmy młodą szkołą, bo tylko z trzyletnim stażem, dlatego każdy gość dostarcza nam radości i dumy. Tak też było tym razem. Pan konsul przyjął zaproszenie dyrektorki naszej szkoły, Kazimiery Gal i pomimo wielu innych obowiązków przybył do nas prosto z Detroit, gdzie brał udział w zjeździe polonijnych inżynierów. Pan konsul złożył nam życzenia, podkreślając, że na uroczystości Dnia Nauczyciela w USA jest po raz pierwszy. — "Nauczyciel to nie tylko zawód — to powołanie" — stwierdził.

Podczas naszego świątecznego spotkania wystąpił młodzieżowy chór szkolny pod batutą Danuty Ratułowskiej. Oprócz poruszających serca piosenek były wiersze o nas, nauczycielach. Żywe, melodyjne piosenki z podkładem muzycznym zachęcały do wspólnego śpiewu. Piękne góralki wręczyły nam kwiaty. Było bardzo miło. Taka zresztą atmosfera zawsze panuje w naszej szkole. Sprzyja to dobrej pracy. Nauczyciele i młodzież z radością spotykają się w każdą sobotę.

Obecność konsula i jego życzenia sprawiły nam wielką satysfakcję. W czasie poczęstunku, przygotowanego przez Zarząd Komitetu Rodzicielskiego z prezeską Elżbietą Stefaniak, nasz Gość obiecał ponownie spotkać się z nami i gimnazjalistami, aby opowiedzieć o swojej pracy.

Małgorzata Zasadni
Listopad 2003



Uczennice z zespołu **Krakowiaczy i Górale** z konsulem generalnym RP w Chicago Franciszkiem Adamczykiem



Dzień Nauczyciela – październik 2003.
Grono pedagogiczne Polskiej Szkoły im. M. Reja.

"SIENKIEWICZ" CELEBRUJE NARODZENIE PAŃSKIE

Światło przygaszone, tylko lekko widać scenę. Słychać ciche granie koledy Cicha noc.

NARRATOR: Na naszą ziemię, gdzie mieszkasz ty, mieszkam ja, na naszą ziemię uśpioną i otuloną grudniowym śniegiem, w ciszy, tajemnicy, majestacie nocy przychodzi do nas nasz Bóg i Pan. Przychodzi, by spotkać się z tobą i ze mną i powiedzieć nam: o miłości – której nie można zamknąć w klatce własnych dłoni; o nadziei – przychodzącej codziennie, jak świt poranka po ciemnej nocy; o pokoju – którego pragnie

każdy z nas, mimo że ziemia nadal krwawi i płacze; o radości – której trzeba nauczyć się dzielić z każdym smutnym, niepotrzebnym, zdegradowanym w swoim środowisku. Przychodzi, by nasze życie nabrało uroku, by stawało się bardziej uroczyste, bardziej sensowne.

Tymi uroczystymi słowy rozpoczął Narrator bardzo poetycki program zatytułowany **"Hej koleda, koleda"**, przygotowany przez młodzież Polskiej Szkoły im. Henryka Sienkiewicza przy pa-



Uroczyste Jasełka w szkole Sienkiewicza.



rafii św. Józefa 5641 South 73rd Ave, w Summit, Illinois.

A oto sceneria:

Niedziela, 28 grudnia 2003, godzina 4 po południu, kościół św. Józefa. Przybyli bardzo licznie uczniowie, rodzice i parafianie. Nastrój Świętej Nocy, przygaszone światła i ten... niepowtarzalny urok polskich jasełek.

Nasi młodzi wykonawcy wcieliili się w znane nam od dzieciństwa postacie: Maryi, Józefa, pasterzy, Trzech Mędrców i aniołów, postacie znane, ale równocześnie oglądane na nowo. Akcja jasełek przeplatała się z koledami śpiewanymi przez wszystkich zebranych w kościele. Młodzi aktorzy pomagali nam przeżyć to boskie misterium, ten moment, w którym łączą się Niebo i Ziemia.

A samo zakończenie bardzo zaskakujące: do Dzieciątka podchodzi przestraszony chłopiec, który nie ma żadnych darów, puste ręce, jedynie drobne psoty na swoim koncie. I do niego Dzieciątko kieruje te słowa: To chciałem wiedzieć. Przynoś mi zawsze wszystko, co jest złe, brzydkie, smutne w twoim życiu: twoje kłamstwa, wymówki, tchórzostwo i złość. Chcę ci je zabrać. Nie potrzebujesz ich. Chcę byś był radosny i przebaczę ci każdy twój błąd. Od dziś możesz codziennie do mnie przychodzić.

To było wspaniałe przeżycie, pełne krytycznych wzruszeń. Dziękujemy młodym aktorom za wszystko! Słuchacze nie kryli wzruszenia i nagradzali wykonawców rzeszystymi oklaskami. Brawo!

Słowa pełnego uznania należą się Małgorzacie Kowal, która wspólnie z gronem katechetów zgromadziła nam tę ucztę duchową.

Godzi się tu również wspomnieć o szkolnych jasełkach, które odbyły się w naszej szkole w sobotę, 20 grudnia, 2003 roku. Nasza młodzież zaprezentowała inny, równie wspaniały program, przygotowany pod kierunkiem naszych pań. Był to dzień wolny od zajęć, dlatego po przedstawieniu był czas na dzielenie się opłatkiem i składanie życzeń z udziałem młodzieży, rodziców i nauczycieli.

Bożonarodzeniowe przedstawienia są świetną formą zaszczepiania w sercach naszych wychowanków narodowego dziedzictwa, poczucia świadomości narodowej i uczuciowego związku z Macierzą.

Czesław Knych, polonista
Polska Szkoła im. Henryka Sienkiewicza
w Summit, Illinois
Grudzień 2003

Z ŻYCIA SZKOŁY IM. EMILII PLATER W SCHAUMBURG, ILLINOIS

Gwiazdy duże i małe

Czy twoje dziecko miewa sny i marzenia, aby stać się następną wielką amerykańską gwiazdą estrady?

Jeśli tak, to jest w odpowiednim miejscu, albowiem szkoła im. Emilii Plater w Schaumburg, pod przewodnictwem pani Małgorzaty Przybylskiej i pani Małgorzaty Biedroń zorganizowała koncert talentów dla uczniów tejże szkoły.

Nie trzeba dziś już nikogo przekonywać o tym, że rozwój talentu u dziecka ma istotny wpływ na jego samopoczucie i kształtowanie

postawy wobec otaczającego świata. Pokaz talentów odbył się w dwóch grupach wiekowych. Dnia 25 października 2003 roku przed publicznością składającą się z uczniów naszej szkoły, rodziców i zaproszonych gości, wystąpili dzieci z klas młodszych, natomiast dnia 1 listopada mieliśmy okazję podziwiać starszych uczniów naszej szkoły.

Koncert talentów okazał się dużym sukcesem. Uczniowie zaprezentowali bardzo szeroki wachlarz umiejętności, począwszy od wierszy, poprzez taniec, piosenki, a skończywszy na klasycznych utworach fortepianowych takich

kompozytorów jak: Fryderyk Chopin, Wolfgang Amadeusz Mozart, Johan Sebastian Bach czy Ludwig van Beethoven. Wszystkim uczestnikom konkursu gratulujemy wspaniałych występów, organizatorom udanego pomysłu, a rodzicom dziękujemy za poparcie i pracę nad rozwojem talentów swoich pociech oraz pomoc w przygotowaniu imprezy.

Halina Rymarz
Polska Szkoła im. Emilii Plater
Schaumburg, Illinois
24 listopada 2003

Uczestnicy koncertu talentów.



Kinga Skowron – flet



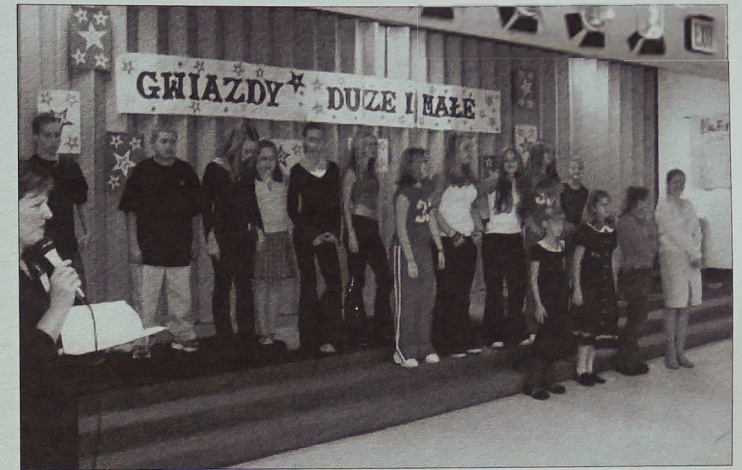
Nicole Biernat – flet



Paulina Partyka – taniec



Dominika Hebda – śpiew



Nicole Przybylski – klarnet



Anna Gawlik – skrzypce



Ola Chomik – skrzypce



Diana Bartkowska – pianino

ŚLUBOWANIE KLAS PIERWSZYCH W SZKOLE IM. EMILII PLATER W SCHAUMBURG

"Pasuję cię na ucznia szkoły im. Emilii Plater" – takie słowa 18 października 2003 roku, dyrektor tejże szkoły Anna Dunajewska wypowiedziała aż 66 razy. Właśnie tylu uczniów rozpoczęło swą przygodę z językiem polskim w nowym roku szkolnym.

Uroczystość ślubowania klas pierwszych, bo o tym mowa, rozpoczęła się wniesieniem sztandaru naszej szkoły przez uczniów klasy gimnazjalnej: Magdę Posłuszny, Anię Śmiałek i Krystiana Wilka. Pasowanie pierwszoklasistów na uczniów dostarczyło wszystkim wielu emocji. Dzieci, pokonując wstyd i treść, pięknie recytowały wiersze i śpiewały piosenki. Rodzice zaś z dumą i łzą wzruszenia patrzyli na swoje pociechy, które niczym największe gwiazdy kina i telewizji sfotografowano wiele razy.

A tak brzmiały słowa przysięgi:

"Ja, najmłodszy uczeń Polskiej Szkoły im. Emilii Plater

Ślubuję

Na sztandar naszej szkoły, że będę dbać o dobre imię mojej szkoły i klasy.

Będę uczyć się języka polskiego, który łączy mnie i moją rodzinę z Ojczyzną.

Będę poznawać i szanować tradycję i kulturę Polski".

Pierwszaki! Życzymy wam samych piątek, a słowa złożonej przysięgi niech towarzyszą wam przez wszystkie lata nauki w naszej szkole.

Uroczystość zakończył pyszny poczęstunek przygotowany przez rodziców.

Dziękujemy nauczycielom klas pierwszych, Agnieszce Głowackiej, Ani Osowskiej i Natalii Musiał oraz wszystkim, którzy pomagali w przygotowaniu tej jakże wspaniałej uroczystości.

Halina Rymarz



Wniesienie sztandaru Szkoły im. Emilii Plater.



Ślubowanie pierwszaków.



Przy mikrofonie, z potężnym ołówkiem, Anna Dunajewska, dyrektor Szkoły im. Emilii Plater.



Tancerki zespołu "Polanie".



Pomyli się czy nie? Koleżanki uważnie słuchają kolegi.

Ślubowanie pierwszoklasistów.

Recytacje i piosenki wykonywane przez pierwszoklasistów były gorąco przyjmowane przez obecnych.



OPOWIEŚ WIGILIJNA WEDŁUG KAROLA DICKENSA W OCZACH NAUCZYCIELKI I DZIECI

Jestem nauczycielką w Polskiej Szkole im. Emilii Plater w Schaumburg. Ostatnio udałam się ze swoją klasą V na spektakl "Teatru 13-tka" – **Opowieść wigilijna** według Karola Dickensa. Ponieważ bardzo cenię p. Bożysławę Andersohn, a ostatnio trochę mało słyhać o Jej teatrze i będąc pod wrażeniem spektaklu postanowiłam napisać krótką recenzję. Pani Bożysława po spektaklu poprosiła dzieci siedzące na widowni, by napisały swoje odczucia po obejrzeniu tej mądrej i pięknej opowieści. Moi uczniowie zrobili to, a efekty najciekawszych prac załączam.

Łączę serdeczne podrowienia

Małgorzata Rudzińska
nauczycielka kl. VB w Szkole
im. Emilii Plater w Schaumburg

RECENZJA PANI MAŁGORZATY

*Dwa szczęścia na ziemi;
Jedno małe, być szczęśliwym.
Drugie wielkie, uszczęśliwiać innych.
Dzieląc to szczęście, pomnażajcie je.*

Te piękne i mądre słowa były myślą przewodnią spektaklu **Opowieść wigilijna** według Karola Dickensa w wykonaniu niezwykle uzdolnionej młodzieży z "Teatru Trzynastka". Z lekkim niepokojem wybrałam się ze swoją klasą na to przedstawienie. Będąc świeżo po lekturze tej opowieści, dręczyły mnie trochę niepokojące myśli, czy aby sztuka nie będzie za trudna i niezrozumiała dla moich 12-latków?



Aktorzy i aktorki "Teatru Trzynastka" w Chicago.

Moje obawy rozwiały się, gdy zobaczyłam swoje dzieciaki wpatrzone w to, co się działo na scenie.

Na widowni panowała zupełna cisza, nie przerywana nawet szelestem papierków z cukierków. Z ogromnym zainteresowaniem i w skupieniu oglądaliśmy historię o Ebezenerze Scrooge, który pod wpływem duchów i nastroju Świąt Bożego Narodzenia z cynicznego skąpca zmienia się w życzliwego człowieka.

Zachwycała niezwykle realistyczna i profesjonalna gra głównego bohatera, w którego postać wcielił się Adam Wasilewski. Pozostali młodzi aktorzy również wypadli wspaniale. Na uwagę zasługują świetna dekoracja, pomysłowe stroje oraz cudowny, magiczny nastrój Świąt Bożego Narodzenia stworzony przez dzieci i p. Bożysławę Andersohn.

Szybciej zaczęły nam bić serca, kiedy chóralnie odśpiewaliśmy kolędę **Bóg się rodzi**, gdy zabłyśły lampki na choince i gdy ku ucieście dzieci pojawił się na scenie Mikołaj z workiem łakoci.

To był niezwykle spektakl, bo niósł ważne przesłanie: warto zmieniać świat na lepsze. Jest ono szczególnie aktualne w dzisiejszych trudnych i niespokojnych czasach. Dziękujemy najpiękniej, Pani Bożysławo za chwilę wzruszeń i zadumy.

Czekamy z niecierpliwością na kolejne premiery.

WRAŻENIA UCZNIÓW KLASY VB PO OBEJRZENIU OPOWIEŚCI WIGILIJNEJ

Przedstawienie **Opowieść wigilijna** podobało mi się bardzo. Przyniosło ciepłą, świąteczną atmosferę. Przekonałam się, że pieniądze w życiu to nie wszystko. Pan Skrooge bardzo ciężko pracował i gromadził majątek, nie widząc nikogo i niczego wokół. Był szorstki i nieprzyjazny dla innych ludzi. Nie chciał także słuchać bliskich osób.

Dopiero duchy wigilijne pokazały mu prawdę o jego życiu. Prawdziwe szczęście możemy poczuć dopiero, gdy umiemy się dzielić z innymi i mieć dobre serce i dobre słowo dla ludzi. Gdy

nasz bohater to zrozumiał, zaczął żyć inaczej. Do tej pory był bardzo nie lubiany i ludzie z trudem składali mu życzenia świąteczne, a po nocy wigilijnej stał się normalnym, dobrym człowiekiem, który ma wielu przyjaciół. Myślę, że w okresie Świąt Bożego Narodzenia wiele osób powinno się zastanowić nad swoim życiem.

Alexandra Roszczyk

W grudniową sobotę wybraliśmy się do teatru na przedstawienie **Opowieść wigilijna**. Jak ja wyszłam z teatru, to czułam coś ciepłego w moim sercu. Ta opowieść jakby mnie ogrzała, bo była taka piękna. To przedstawienie bardzo mi się podobało, bo było dużo scen smutnych i radosnych. Najbardziej podobał mi się koniec, bo wszyscy żyli w spokoju i mieli przepiękne święta.

Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę **Opowieść wigilijną** drugi raz.

Eliza Szybka

Przedstawienie **Opowieść wigilijna** bardzo mi się podobało. Podobały mi się stroje aktorów i ich gra. Na początku byłam smutna i bardzo nie lubiłam postępowania niedobrego Skrooge'a. Na końcu jednak zmienił swoje postępowanie i z tego byłam zadowolona.

Angela Serwin

Dnia 6 grudnia 2003 roku byliśmy na przedstawieniu **Opowieść wigilijna**. Podobało mi się to przedstawienie. Ja znałam już tę historię, ponieważ czytaliśmy to w szkole angielskiej. Ta historia uczy, żeby być dobrym dla ludzi. Trzeba ludziom pomagać. Podobały mi się kolędy, które śpiewaliśmy, bo one zawsze przypominają o Wigilii, prezentach i Bożym Narodzeniu.

Matt Zieleziecki

Kiedy oglądałam **Opowieść wigilijną**, czułam, jakby coś magicznego przeszło przeze mnie. Czułam się szczęśliwie, ciepło i bardzo wesoło. W tej opowieści podobało mi się na końcu, jak pan Scrooge pomógł biednym, dał się przekonać, że może się zmienić na dobrego człowieka. Myślałam, że najśmieszniejsze momenty były wtedy, gdy Scrooge mówił "Brednie", bo to mnie bardzo rozśmieszało.

Aneta Szubart

SŁOWIAŃSKI PAPIEŻ

KONKURS WIEDZY O ŻYCIU I DZIAŁALNOŚCI JANA PAWŁA II

Szkolnictwo polskie funkcjonujące poza granicami kraju ma do spełnienia ważne cele: utrzymanie i, o ile to możliwe, rozwój świadomości polskiej za granicą. Polska Szkoła im. Jana Pawła II w Lemont, Illinois jest jedną z wielu szkół działających poza granicami Polski, dla której wychowanie, nauka nie tylko języka, historii, geografii, ale przede wszystkim zapoznanie dziecka od najmłodszych lat z całością polskiej kultury to cele nadrzędne. Nauczyciele uczący w tej szkole zdają sobie sprawę, że aby osiągnąć rezultaty w nauczaniu, należy sięgać do niekonwencjonalnych sposobów ułatwiających przyswajanie wiedzy i pobudzających zainteresowanie uczniów.

Z tego powodu zdecydowali się na przeprowadzenie konkursu aktywizującego szerokie kręgi Polonii. Celem konkursu było przybliżenie sylwetki największego Polaka w dziejach naszego narodu oraz wskazanie młodemu pokoleniu wartości związanych z działalnością Ojca Świętego. Konkurs zbiegł się z rocznicą 25-lecia istnienia szkoły oraz z 25-leciem pontyfikatu Jana Pawła II, co dodało mu splendoru. Radością może napawać fakt, iż 19 polskich szkół odpowiedziało na zaproszenie, zgłaszając swój udział w konkursie. Sto osiemdziesiąt trzy osoby przybyły 15 listopada 2003 roku do budynku szkoły, aby stanąć do konkursu.

Techniczne przygotowanie konkursu pociągało za sobą ogromną pracę, gdyż szkoła licząca około 600 uczniów funkcjonowała w tym dniu normalnie. Z prawdziwą dumą mogę napisać, iż olbrzymie zaangażowanie nauczycieli, Zarządu i absolwentów lat ubiegłych, którzy zupełnie bezinteresownie przybyli, aby pomóc, przyniosło duży sukces. Opiekunowie uczestników konkursu nie mogli wyjść z podziwu, jak sprawnie, w przemiłej bezstresowej atmosferze udało się go przeprowadzić.

W konkursie mogli wziąć udział uczniowie klas od zerowej do klas gimnazjalnych. Wszystkich uczestników podzielono według wieku i klas, do których uczęszczają, tworząc w ten sposób pięć grup. Grupy młodsze, I – IV miały za zadanie wyrecytować wybrany wiersz oraz odpowiedzieć na jedno zadane przez komisję pytanie. Zarówno tematyka wierszy jak i pytania dotyczyły Jana Pawła II. Odrębną kategorię stanowiła grupa piąta obejmująca najstarszych uczniów klas 8 – 11. Zgłosiło się do niej 50 uczestników z 15 szkół. Wszyscy zobowiązani byli do napisania wypracowania, którego temat brzmiał: **"Słowiański Papież – życie i działalność Jana Pawła II"**. W dniu konkursu wszyscy uczniowie tej grupy, w trakcie indywidualnego wywodu ustnego trwającego nie dłużej niż dziesięć minut zapoznawali komisję ze swoim wypracowaniem.

Uczestnicy grupy piątej wykazali tak dużą wiedzę i znajomość zagadnienia, iż organizatorzy zmuszeni byli dla dziesięciu najlepszych finalistów przeprowadzić dodatkowy egzamin w dniu 22 listopada, który po pisemnym teście składającym się z dziesięciu szczegółowych pytań, wyłonił laureatów. Główna nagroda czyli wyjazd do Rzymu przyznana została jednogłośnie uczennicy szkoły im. Tadeusza Kościuszki – Anicie Gut. Nagrodą dla zwycięzców z poszczególnych grup są natomiast czeki wartości \$150, \$100 i \$75.

W nagrodę za wysiłek uczniów oraz ich olbrzymie zaangażowanie, każdy uczestnik konkursu otrzymał obrazek Papieża z jego własnoręcznym podpisem. Pragnę podkreślić, iż główną nagrodę ufundował Klub Polski w Lemont, a nagrody pieniężne Zarząd Szkoły im. Jana Pawła II. Dziękujemy za cudowną współpracę.

Celem konkursu było zainteresowanie młodego pokolenia pięknem mowy polskiej i danie mu możliwości pogłębienia wiedzy o Papieżu-Polaku.

Muszę szczerze i z wielką radością napisać, iż konkurs uważam za bardzo udany. Ilość gratulacji z pomysłu i sposobu przeprowadzenia konkursu powoduje, iż czujemy się wspólnie, pomimo ogromu pracy, jaki na siebie wzięła kilkusobowa grupa nauczycieli z dyrektorką i Zarządem szkoły na czele.

Podsumowując konkurs, chciałabym pogratulować i serdecznie podziękować nauczycielom Polskiej Szkoły im. Jana Pawła II w Lemont, tym, którzy stanowili ścisły komitet konkursu, za pełną poświęcenia pracę. Panie: Bożena Bednarczyk, Maria Flig, Marietta Krajewski, Bożena Lazarska, Alina Szaflarski oraz

koordynator konkursu Hanna Kwaśniewska swoim zaangażowaniem przybliżyły sylwetkę Naszego Patrona wielu osobom.

Czy warto było? Pytanie isticie retoryczne. Dane nam było przeżyć chwile wzruszeń, uniesień, radości, a to nagrody największe, dla których warto poświęcić czas. Zachęcam wszystkie szkoły do takich przedsięwzięć.

Jolanta Tatara
Dyrektorka Polskiej Szkoły
im. Jana Pawła II w Lemont, Illinois
Grudzień, 2003

WYNIKI KONKURSU WIEDZY O JANIE PAWLE II

Grupa I – Klasy 0 i 1

NAGRODY:

1. Mateusz Skiba – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
2. Gabrysia Sokołowska – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago
3. Natalia Łowisz – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont

WYRÓŻNIENIA:

1. Kuba Celiński – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
2. Sabinka Ponicki – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
3. Julia Syrek – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago

Grupa II – Klasy 2 i 3

NAGRODY:

1. Aleksandra Wietecha – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago
1. Joanna Bryja – Szkoła im. H. Sienkiewicza, Summit
2. Jakub Kłapacz – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
2. Gabriela Węc – Szkoła im. M. Kopernika, Niles
3. Patrycja Dziedzic – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
3. Tomasz Gołębek – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago

WYRÓŻNIENIA:

1. Marlena Wozny – Szkoła im. J. Słowackiego, Wheeling
2. Dagmara Kuczaba – Szkoła im. I. Paderewskiego, Park Ridge
3. Natalia Szczur – Szkoła im. M. Kolbe, Chicago

Grupa III – Klasy 4 i 5

NAGRODY:

1. Victoria Gavaghan – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
2. Michal Kosk – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago
2. Beata Bednarczyk – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
3. Gerard Ziomek – Szkoła im. M. Konopnickiej, Chicago

WYRÓŻNIENIA:

1. Joanna Gwiżdż – Szkoła im. M. Kopernika, Niles
2. Stanisław Zon – Szkoła im. Św. Faustyny Kowalskiej, Lombard
3. Mikołaj Kowalczyk – Szkoła im. I. Paderewskiego, Park Ridge
3. Sabina Piotrowski – Szkoła im. Św. Faustyny Kowalskiej, Lombard

Grupa IV – Klasy 6 i 7

NAGRODY:

1. Łukasz Sokołowski – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago
2. Piotr Wilk – Szkoła im. Kard. St. Wyszyńskiego, Chicago
3. Izabela Kazimierczyk – Szkoła im. Św. Jakuba, Chicago

WYRÓŻNIENIA:

1. Anna Bokun – Szkoła im. St. Cholewińskiego, Chicago
2. Paweł Kozioł – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
3. Martyna Wozek – Szkoła im. Św. Faustyny Kowalskiej, Lombard

Grupa V – Klasy 8 – 11

Główna nagroda – wyjazd do Rzymu – Anita Gut, Szkoła im. T. Kościuszki, Chicago

NAGRODY:

1. Aleksandra Błaszczuk – Szkoła im. T. Kościuszki, Chicago
1. Claudia Chlebek – Szkoła im. Jana Pawła II, Lemont
2. Magdalena Domaradzka – Szkoła im. Św. Faustyny Kowalskiej, Lombard

WYRÓŻNIENIA:

1. Iga Babińska – Szkoła im. I. Paderewskiego, Park Ridge
2. Paweł Foryt – Szkoła im. Emilii Plater, Schaumburg
3. Karolina Wypyszewska – Szkoła im. Kard. St. Wyszyńskiego, Chicago

Nagroda specjalna została przyznana Piotrowi Uzarowiczowi ze Szkoły im. M. Konopnickiej, Chicago.

KONKURSOWE REFLEKSJE

Wyzwanie dobra

Przez wiele miesięcy po mojej zeszłorocznej wycieczce do Rzymu chciałam pogłębić swoją wiedzę o naszym polskim papieżu. Niestety, jak to zwykle bywa z dobrymi chęciami, zawierucha codzienności – lekcje, wyjazdy, spotkania – nie pozwalała mi na to, aby spokojnie przeczytać, a tym bardziej przemyśleć przekazy Jana Pawła II. Lecz – dosyć niespodziewanie – pojawiła się okazja na pogłębienie mojej wiedzy, a przy tym uczestniczenia w ekscytującym konkursie.

Cóż, nie można powiedzieć, że nie było stresów: organizatorzy konkursu upewnili się, że tylko najbardziej zaangażowani uczestnicy mieli szansę na wygraną. Ale już minęły emocje pisania, tłumaczenia i sprawdzania mojej wiedzy – nadszedł czas przemyślenia, co to wszystko tak naprawdę znaczyło.

Profesjonalnie zorganizowany konkurs pozwolił mi przede wszystkim głębiej zrozumieć postać i myśli Jana Pawła II. A bez zrozumienia nie ma przecież miłości. Piękne było to, że chociaż musiałam znać suche fakty, nie były one najważniejsze: w czasie całego konkursu, najważniejsze było poznawanie osoby Karola Wojtyły.

W zeszłym roku w Rzymie poczułam bezsłowne "wyzwanie dobra" w osobie papieża. Nie przesadzam mówiąc, że konkurs ten pomógł mi zrozumieć, jak mogę mu sprostać. Bo prawda jest taka, że w tej codzienności, która co roku porusza się coraz szybciej i stawia mnie przed coraz trudniejszymi decyzjami, w których nawet rodzice już nie mogą mi pomóc – wskazówki papieża – że Bóg jest pierwszym źródłem radości człowieka, że bez Chrystusa nie można tak naprawdę kochać – mogą mnie tylko naprowadzić na ścieżkę, na której wiem, że nigdy nie zabłądzą.

Ola Błaszczuk

Niezwykłe przeżycie

Niedawno spotkało mnie niezwykle przeżycie, które zakończyło się dla mnie wielkim sukcesem. Konkurs "Słowiński papież – życie i działalność Jana Pawła II" rozpoczął się od zwykłego zadania szkolnego w Polskiej Szkole im. Tadeusza Kościuszki. Od samego początku ten temat bardzo mi się podobał dlatego, że interesują mnie dzieje naszego polskiego papieża. Miałam wielki zaszczyt reprezentować moją szkołę w finałach konkursu w Szkole im. Jana Pawła II. Dla mnie tego typu konkurs był czymś nowym. Nigdy wcześniej nie broniłam pracy w języku polskim. Jadąc do Lemont pierwszy raz, byłam bardzo niepewna. Ale kiedy weszłam w progi szkoły, miła i serdeczna atmosfera spowodowała, że moje zdenerwowanie i nieśmiałość minęły. Parę dni później zostałam powiadomiona, że znalazłam się w pierwszej dziesiątce. Tak bardzo się wtedy cieszyłam!

Przygotowując się do kolejnego etapu konkursu, starałam się przypomnieć sobie ważne daty i wszystko, co dotyczy życia i działalności Jana Pawła II. W miarę możliwości, przeglądałam biografie Jana Pawła II, a także czytałam fragmenty najslawniejszej książki naszego papieża **Przekroczyć próg nadziei**. Przybywając do Szkoły im. Jana Pawła II na drugi etap konkursu, przyznam, że byłam spokojna, bo dobrze się czułam w otoczeniu organizatorów. Ostateczny wynik naprawdę przerósł moje najśmielsze oczekiwania. Nie mogłam uwierzyć, że zdobyłam pierwsze miejsce. Zdaję sobie sprawę, że wielu uczestników konkursu miało także dużo wiadomości. Jestem tylko reprezentantem tej grupy, dlatego tym bardziej się cieszę z tego wielkiego zaszczytu.

Uroczystość rozdania nagród odbyła się w restauracji Bohemian Gardens. Było miło i uroczyste, wiele znajomych twarzy. Korzystając z okazji, raz jeszcze chciałam z wielką wdzięcznością podziękować Dyrekcji i Nauczycielom Szkoły im. Jana Pawła II za możliwość uczestniczenia w tak niezwykłym konkursie. Jako laureatka pierwszej nagrody, będę się starać nie zawieść nadziei i dobrze reprezentować młodzież polonijną w czasie pobytu w Watykanie.

Anita Gut

WIGILIA POD TABLICĄ...

... W III KLASIE LICEALNEJ

Okres Bożego Narodzenia można bez wątpienia uznać za jeden z najbardziej interesujących i pracowitych w życiu polskich szkół sobotnich. Wprawdzie uczniowie niecierpliwie czekają na wizytę Mikołaja i prezenty oraz odliczają dni do wymarzonych ferii, ale zajęcia odbywają się normalnie. Wypełnia je jednak tematyka związana ze Świętami: uczniowie czytają teksty związane z polskimi tradycjami bożonarodzeniowymi, uczą się kołęd, piszą listy do Mikołaja, życzenia świąteczne, przygotowują się do tradycyjnych jasełek.

W naszej szkole im. Ignacego Jana Paderewskiego w Park Ridge, Illinois jednym z ważniejszych wydarzeń w tym okresie są organizowane już od wielu lat, klasowe wigilie. Odbywają się one w ostatnią sobotę przed przerwą świąteczną i są miłym zwyczajem, w którego przebieg angażują się wszyscy uczniowie, rodzice i wychowawcy. Oczywiście, w zależności od wieku uczniów, wigilie są mniej lub bardziej uroczyste. Zawsze jednak jest opłatek, dodatkowe nakrycie, życzenia...

A oto jak przebiegała tegoroczna wigilia w najstarszej, III klasie liceum. Przygotowania rozpoczęliśmy 13 grudnia i polegały one na rozdzielaniu zadań do wykonania. Ponieważ w wigilii biorą udział wszyscy uczniowie, więc każdy inne przyjął na siebie zobowiązanie: przyniesienie potrawy wigilijnej, białych obrusów, opłatków, nagrań kołęd, świątecznych dekoracji, talerzy, kubków i sztućców, serwetek... Nie można było też zapomnieć o tak prozaicznych sprawach jak worki na śmiecie i papierowe ręczniki, bo przecież do nas należy posprzątanie po wigilii i pozostawienie klasy w idealnym stanie. Nie mamy możliwości korzystania z kuchni, dlatego dania wigilijne muszą być tak przygotowane, aby można je było od razu podać na stół. Nieocenione są jak zwykle mamy, gdyż to one przywożą, często

w ostatniej chwili, ciepłą rybę czy barszczyk. Miłym zaskoczeniem i powodem do satysfakcji dla mnie, wychowawczyni było to, iż uczniowie, kierowani przez Kasię Redlińską, przewodniczącą samorządu klasowego, sami, bez mojego udziału zdecydowali, co i kto wykona.

20 grudnia to ostatni dzień zajęć przed tegoroczną przerwą świąteczną. Uczniowie klasy III liceum, oprócz książek i zeszytów – pierwsza część lekcji odbędzie się normalnie – w tym dniu jeszcze coś do szkoły przynoszą. Można by to oddać słowami Mickiewiczowskiej ballady, iż każdy "pod burką wielkiego coś chowa". Nie są to jednak ani narzeczony, ani narzeczony, ale talerze, półmiski, prezenty, stroiki świąteczne. Inaczej też prezentują się uczniowie, bo niektórzy strojem chcą podkreślić odświętny charakter dzisiejszych zajęć w polskiej szkole.

Po dużej przerwie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zwykła sala szkolna przemienia się. Oto na zsuniętych ławkach pojawiają się białe obrusy i malutka choinka ozdobiona kolorowymi bombkami, a obok świece w świeczniku. Chłopcy włączają odtwarzacz płyt i płyną melodie polskich kołęd. Na tym dużym stole utworzonym z ławek szkolnych dziewczęta ustawiają talerze i kubki, rozkładają serwetki i sztućce oraz półmiski z wigilijnym potrawami: jest więc czerwonony barszczyk z uszkami, dwa rodzaje pierogów, łazanki z kapustą, ryba, chleb, kompot z suszonych owoców, ciasto na deser, a do picia – soda, jedyny chyba kulinarny ukłon w stronę codziennych upodobań. Obok każdego nakrycia słodka niespodzianka od kolegi – Krystiana, który dzisiaj jest nieobecny i od wychowawczyni. Jeszcze trzeba ułożyć białe opłatki na talerzyku z siankiem, sprawdzić, czy jest dodatkowe nakrycie dla niezapowiedzianego gościa i... zaczynamy tegoroczną, ostatnią w polskiej szkole wigilię. Na początek wspólna modlitwa oraz życzenia wychowawczyni. Zaraz potem najważniejszy moment: łamanie się opłatkiem i składanie sobie



Radosny nastrój.

Wigilia w III klasie
licealnej Szkoły
im. I. Paderewskiego
w Park Ridge, IL.

Odwiedziła nas dyrektorka
Szkoły Barbara Kozłowska.

Nasze gitarzystki: Ola Ellwart i Iga Babińska.

życzeń. Uczniowie traktują tę część wigilii bardzo poważnie – po kolei składają piękne życzenia każdemu obecnemu w klasie. Po życzeniach Ola i Iga biorą do rąk gitary i razem śpiewamy kolędy **Cicha noc**.

Nareszcie można spróbować pyszności znajdujących się na stole – okazuje się, iż wszyscy są bardzo głodni i dania wigilijne szybko znikają z półmisków. Ktoś przypomina, że tradycja nakazuje spróbować każdej potrawy, aby nie być głodnym w ciągu roku. Agnieszka Pondo opowiada o zwyczaju pielęgnowanym w jej rodzinie. Otóż u nich, jak chyba w większości polskich domów, na wigilię podaje się pierogi. Jednak jeden z nich, dziwnym trafem, jest wyjątkowo duży i zawsze otrzymuje go osoba najstarsza lub najbardziej szanowana. U państwa Pondów tą osobą jest babcia, a dzisiaj mnie przypadł oooogromny pieróg. W klasie zjawia się niespodziewany gość – jest nim pani Barbara Kozłowska, dyrektorka Szkoły. Nie jesteśmy zaskoczeni – przy stole jest przecież jedno wolne miejsce, dodatkowe nakrycie oraz opłatek. Pani Kozłowska składa nam życzenia i dzieli się opłatkiem. Chociaż bardzo się spieszy, bo chce odwiedzić każdą klasę, musi jednak spróbować przygotowanych przez licealistów dań.

Tak jest co roku. Podczas wigilii do każdej klasy wstępuje ktoś z kierownictwa szkoły, z Zarządu lub ktoś z rodziców. Uczniowie mogą więc

praktycznie zobaczyć, dlaczego na stole wigilijnym nie może zabraknąć dodatkowego nakrycia.

Po wyjściu naszego gościa, po zjedzeniu wigilijnych dań mamy jeszcze trochę czasu na swobodne rozmowy, opowieści o świątecznych tradycjach i wspomnieniach, na zaśpiewanie kolędy **Bóg się rodzi** oraz **Lulajże Jezuniu**. Wigilia dobiega jednak końca. Wszyscy szybko zabierają się do sprzątania i porządkowania. Znikają brudne talerze i nakrycia, cichną kolędy, ławki wracają na swoje miejsca. Jeszcze ostatnie życzenia Wesołych Świąt i... klasa pustoszeje.

W szkole im. Paderewskiego nie tylko bardzo lubimy nasz szkolny zwyczaj wspólnych wigilii, ale dostrzegamy też w nim ogromny sens dydaktyczny i wychowawczy. Uczniowie przez wiele lat biorą praktyczny, bezpośredni udział w przygotowaniu wigilii, poznają tradycyjne potrawy, nakrywają i dekorują stół, formułują i składają sobie życzenia, dzielą się opłatkiem, uczą się współpracy i odpowiedzialności. Wigilia jest okazją do tego, aby bliżej się poznać, bo przecież większość z nich chodzi do różnych szkół amerykańskich i w takim gronie spotykają się tylko raz w tygodniu.

Anna Witowska-Gmiterek
Wychowawczyni III klasy licealnej
w Szkole im. Ignacego Jana Paderewskiego
Park Ridge, Illinois
Styczeń 2004

Wigilia w III klasie licealnej Szkoły
im. I. Paderewskiego, Park Ridge, IL.
Po prawej autorka artykułu
i wychowawczyni kl. III Liceum –
Anna Witowska-Gmiterek.

... W III KLASIE SZKOŁY PODSTAWOWEJ

Tradycją Szkoły im. I. J. Paderewskiego jest organizowanie w ostatnią sobotę przed Świętami Bożego Narodzenia "Wigilii w klasie". W roku szkolnym 2003/2004 odbyła się ona 20 grudnia 2003 roku.

Klasa III B zaprosiła do klasy w tym roku swoich rodziców. Uroczystość rozpoczęli uczniowie krótką częścią artystyczną. Deklamowali wiersze o tematyce świątecznej i noworocznej, przeplatając je śpiewaniem kolęd.



Wszystko smakuje.



Wigilia w klasie III B. Wychowawczynie Zofia Augustowska.

Później wszyscy łamali się opłatkiem i składali sobie życzenia. Następnie zasiedli do wspólnego poczęstunku składającego się z tradycyjnych potraw wigilijnych przygotowanych przez rodziców. Każdy uczeń otrzymał świąteczny upominek.

Na zakończenie odbył się konkurs klasowy pt. "Czy wiesz wszystko o Świętach Bożego Narodzenia?" Zwycięzcy konkursu otrzymali dodatkowe upominki.

Zofia Augustowska
Wychowawczynie kl. III B
w Szkole im. I. J. Paderewskiego
Park Ridge, Illinois
Styczeń 2004

NA WIECZNĄ WARTĘ



Eleonora Lewandowska

Wspomnienia o śp. hm. Eli Lewandowskiej

13 października 2003 roku odeszła na wieczną wartę hm. Eleonora Lewandowska. Druhá Ela przeżyła 87 lat. Jeszcze na ostatniej zbiórce hufca "Tatry" w lutym, harcerki składały jej życzenia i śpiewały "Sto lat". Znały ją, gdyż druhá Ela bywała na wszystkich takich uroczystościach; do końca brała udział w życiu harcerskim.

Urodzona w Warszawie, gdzie spędziła młode lata i ukończyła studia pedagogiczne, druhá Ela już wtedy zaangażowała się w ruch harcerski. Podczas wojny była żołnierzem Armii Krajowej, przeżyła obozy niemieckie, a kilka lat powojennych spędziła w Niemczech. Wymigrowała do USA wraz z mężem i dziećmi Marylką i Frankiem no i trafiła do Chicago. Od początku włączyła się w pracę społeczną. Uczyla w Harcerskiej Szkole Przedmiotów Oczyszczonych i założyła drużynę harcerską "Bałtyk", która działała na południu miasta. Była współzałożycielką harcerskiego zespołu "Lechici" i czynną członkinią Koła byłych żołnierzy Armii Krajowej. Jeździła na obozy, złoty, prowadziła kursy, cieszyła się przebywaniem ze swoimi harcerkami. Jeszcze dwa lata temu

występowała w roli babci podczas świątecznego widowiska w Muzeum Wiedzy i Przemysłu.

Dom pogrzebowy był wypełniony po brzegi: ostatni hołd druhá Ela przybyli złożyć przyjaciele, koledzy i koleżanki z AK oraz ogromne grono rodziny harcerskiej. Pożegnały ją dwie harcerki, wychowanki z drużyny "Bałtyk": Grażyna Bazylewska i Grażyna Florczak Kahl. Obydwie podkreśliły, że druhá Ela była zawsze pogodna, uśmiechnięta, pozytywna, życzliwa dla wszystkich. O tym jak bardzo były związane z druhá Ela "jej harcerki", świadczyła grupa (około 20) byłych członkiń drużyny, które stanęły kręgiem, aby pożegnać kochaną wychowawczynię. Oddała im wiele swego serca i wywarła na nich wielki wpływ, przygotowując ich do życia. Teraz na zawsze pozostanie w ich sercach.

Rodzina harcerek w Chicago jest uboższa o jedną wspaniałą instruktorkę.

Cześć jej pamięci!

KRONIKA HARCERSKA
Listopad 2003

Z wielkim żalem donosimy, że w dniu 13 października 2003 roku, w wieku 87 lat, zmarła nagle ukochana matka, babcia i prababcia nasza



ś.p.

Eleonora Lewandowska

Harcmistrzynie
(z domu Manowska)
(żona śp. Franciszka)

była więziarka Oświęcimia, członkini AK, członkini Obwodu ZHP w Chicago, drużynowa drużyny "Bałtyk", kierowniczką występów harcerskich na Boże Narodzenie w Muzeum Przemysłu i Wiedzy w Chicago, organizatorka zespołu "Lechici",

Zwłoki będą wystawione w zakładzie pogrzebowym w piątek od godziny 3 po południu do 9 wieczorem.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę, dnia 18 października o godzinie 9:30 rano z zakładu pogrzebowego do Kościoła Our Lady of Mount Carmel (msza św. o godz. 10:00 rano), a stamtąd na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamiają nieutuleni w żalu: Maria (Andrzej) Kohman, Franciszek (Danuta) Lewandowski, dzieci: Andrzej, Ryszard Kohman, Krzysztof (Tina), Jeffrey i Robert Lewandowski, wnuki: Dian, Jacob i Victoria, prawnuki; wraz z pozostałą rodziną w Polsce.

Pogrzebem zajmuje się: Hallowell and James Funeral Home
301 75th St. w Downers Grove, IL
Tel: 630-964-6500

MATERIAŁY FAKTOGRAFICZNE



Król Jan III w karacenie, obraz nieokreślonego malarza z XVII w.

JAN SOBIESKI 1629 – 1696

Młodość, nauka, podróże

Jan Sobieski urodził się 17 sierpnia 1629 roku w Olesku na Ukrainie. Był drugim z kolei synem Jakuba i Teofili z domu Daniłowicz, wojewodzianki ruskiej, wnuczki Stanisława Żółkiewskiego. Rodzinne zapisy mówią, iż w dniu jego urodzin szalała burza, a zamek oblegali Tatarzy. Po latach Jan, już jako król Polski, tak pisał do papieża: „Urodziłem się w Olesku, zamku na wysokiej górze, mila od Białego Ka-

mienia. Podczas urodzenia mego były pioruny barzo... Tatarowie też podpadli w tenże właśnie czas pod zamek, których zaś ów sławny gromił Chmielnicki”. Wezwany astrolog przepowiedział chłopcu nieśmiertelną sławę. Wróżba ta zapewne nie dziwiła nikogo; wszak rodzice nosili znakomite w XVII-wiecznej Polsce nazwiska.

Początki rodu Sobieskich, herbu Janina sięgają wieku XV. Wówczas to żył niezbyt bogaty, bo posiadający zaledwie kilka wsi, Mikołaj Sobieski. Dopiero jednak Marek, dziadek króla Jana sięgnął po urzędy państwowe i zgromadził znaczny majątek, dając początek późniejszej magnackiej potędze rodu. Jan Sobieski, jako jedyny spadkobierca, posiadał ogromne dobra w Małopolsce (Pilaszkowice koło Zamościa, Jarosław, Przemyśl) oraz na Ukrainie (Żółkiew, Olesko, Złoczów, Zborów, Pomorzany).

Jan Sobieski wychowywał się w Żółkwi na Ukrainie, w kulcie pradziada Żółkiewskiego i powinności żołnierskich oraz w poczuciu krzywd doznanych od Turków i Tatarów. Jakub Sobieski był wymagającym ojcem. Ten wykształcony magnat, dyplomata i senator w swoich synach widział przyszłych wodzów i polityków, obrońców Rzeczypospolitej. Zadbał też o ich wyjątkowo staranne wykształcenie.

W roku 1640 wysłał Jana wraz ze starszym bratem Markiem do Krakowa, gdzie zostali zapisani do Kolegium Nowodworskiego. Studowali tu dzieła starożytnych pisarzy rzymskich, uczyli się historii, geografii, matematyki, logiki, greki, poznawali zasady pisania wierszy. Lekcje w szkole stanowiły tylko część ich edukacji. Podczas zajęć z prywatnymi nauczycielami uczyli się języków: niemieckiego, włoskiego, francuskiego i... tureckiego, zdobywali wiedzę polityczną, pisali wypracowania, aby doskonalić styl i ortografię. W sumie nad lekcjami spędzali 11–12 godzin dziennie. Zgodnie z zaleceniami ojca słuchali mszy świętych, uprawiali

Portret rodziny Sobieskich, mal. Henri Gascar, 1691 rok [Zamek Królewski na Wawelu].



sporty, poznawali ćwiczenia żołnierskie, brali udział w życiu towarzyskim. W 1643 roku młodzi Sobiescy ukończyli Kolegium i rozpoczęli studia na wydziale filozoficznym Akademii Krakowskiej. Trzy lata później opuścili mury uczelni i wczesną wiosną 1646 roku rozpoczęli bardzo atrakcyjny okres w swoim życiu: udali się w podróż po Europie. Celem ich było nie tylko wojażowanie, ale nauka dobrych manier i dyplomacji, doskonalenie konwersacji oraz umowy, zapoznanie się z kulturą polityczną i wojskową niektórych państw Europy Zachodniej. Dwuletnia podróż objęła Niemcy, Holandię, Francję i Anglię. Do kraju bracia Sobiescy wrócili w 1648 roku. Ojciec ich już nie żył, a na Ukrainie wybuchło powstanie Kozaków pod wodzą Chmielnickiego.

Żołnierz i zwycięski wódz

Historia Polski w XVII wieku to historia niekończących się wojen, najazdów, bitew i wypraw. Wojny te przynosiły cierpienia, zniszczenia oraz powolny upadek państwa. Dla wielu ówczesnie żyjących były one jednak sposobem na życie, umożliwiały karierę i przynosiły sławę. Człowiekiem, który w polu i w obozie spędził znaczną część swojego życia był Jan Sobieski. Walczył z różnymi przeciwnikami – z wojskami kozackimi, tatarskimi i tureckimi, mo-

skiewskimi, szwedzkimi i siedmiogrodzkimi... Wojennymi szlakami Polski, Pomorza, Ukrainy, Austrii, Węgier i Mołdawii przemierzył tysiące kilometrów.

Z żywiołem wojny 19-letni Sobieski zetknął się wkrótce po powrocie z zagranicy. Chrześcijańscy wojownicy przeszedł w wojnie z Kozakami i Rosją w latach 1648 – 1651. Na czele własnych chorągwi walczył pod Beresteczkiem, gdzie został ranny, pod Żwańcem i Ochmatowem. Kolejne bitwy i żołnierskie doświadczenia przyniósł mu najazd szwedzki. Kiedy latem 1655 roku potężna armia Karola Gustawa przekroczyła granice Rzeczypospolitej, Jan Sobieski pospieszył do szeregów, ale jak większość wojska przeszedł na stronę Szwedów i ich zwycięskiego króla. Pobyt w obozie szwedzkim dużo go nauczył. Sobieski poznał organizację armii Karola Gustawa, jej taktykę, styl dowodzenia, nauczył się doceniać rolę piechoty i artylerii. W marcu 1656 roku odstąpił od najeźdźcy i przyłączył się do wojsk króla Jana Kazimierza. Dostał się pod komendę Stefana Czarnieckiego. Przy boku tego wielkiego wodza zmywał hańbę zdrady i uczył się różnych sposobów walki. W bitwie pod Warszawą (1657) dowodził nie tylko własnymi pułkami, ale również oddziałem sprzymierzonych z Polską Tatarów. W bitwie tej ujawnił swój talent dowódczy, kierując natarciem na skrzydło i tyły szwedzkie. Jan Kazi-

mierz wynagrodził młodego żołnierza stanowiskiem chorążego koronnego, które otwierało widoki na dalszy awans.

W okresie potopu szwedzkiego Jan Sobieski zbliżył się do króla i jego dworu. Miał też możliwość po raz pierwszy zetknąć się z profrancuską polityką tego władcy. W ostatnich latach swego panowania Jan Kazimierz starał się przeprowadzić w kraju reformy skarbowo-państwowe, dążył do zniesienia liberum veto oraz do dokonania wyboru swojego następcy na tron polski. Plany te spotkały się z oporem szlachty i magnaterii, które w elekcji *vivente rege*, przeprowadzanej, gdy król jeszcze żył, widziały zamach na żrenicę wolności szlacheckiej – wolną elekcję. Obawy budził też proponowany kandydat: Francuz Kondeusz, postrzegany jako sympatyk władzy absolutnej.

Na czele opozycji stanął Jerzy Lubomirski. Doszło do rokoszu, wyroku banicji i otwartej wojny domowej (1665 – 1666). Po jednej stronie walczyła szlachta zgromadzona przez Lubomirskiego, a po drugiej król Jan Kazimierz oraz wierne mu wojsko. Jan Sobieski brał udział w tej wojnie po stronie króla. Dziwna to była wojna: obie strony walczyły niechętnie, ustawicznie zmieniały miejsce, wzajemnie niszczyły swoje dobra. „To nie była wojna, ale goniony taniec – pisał Jan Chryzostom Pasek – bośmy



Kara Mustafa, medzioryt z około 1691 roku.

ustawicznie z miejsca na miejsce gonili, nie goniąc, a oni (rokoszanie) też przed nami uciekali, nie uciekając”. Najbardziej tragicznym momentem dwuletniej wojny domowej była bitwa pod Mątwanami, w której wojska królewskie poniosły druzgocącą klęskę. Zginęło wtedy około 4 000 walczących. Cały pułk Sobieskiego został rozbity, a on sam podczas przeprawy przez Noteć zrzucony przez uciekających żołnierzy do wody. Niechlubna wojna przyniosła Janowi Sobieskiemu kolejny awans: 30 kwietnia 1666 roku został hetmanem polnym czyli zastępcą hetmana wielkiego, głównego dowódcy wojsk koronnych. Poparcie króla przeciw Jerzemu Lubomirskiemu nie przysporzyło jednak popularności młodemu hetmanowi wśród szerokich rzesz polskiej szlachty.

Rok 1667 przyniósł Rzeczypospolitej kolejne zagrożenie i kolejny, wiele lat trwający, konflikt z Turcją i Tatarami. Wiosną tego roku Tatarzy wtargnęli na Wołyń i Podole. Na niedawno mianowanego hetmana polnego spadła ogromna odpowiedzialność – zgromadzenie wojska i obrona wschodnich ziem przed hordami turecko-tatarskimi. Nie było to łatwe zadanie, gdyż skarbiec państwa świecił pustkami, a żołnierz, któremu zalegano z żołdem, niechętnie patrzył na kolejną wyprawę. Jan Sobieski, często angażując własne środki, zgromadził jednak 18 000 żołnierzy i opracował śmiały, choć niezwykle plan walki. Większość wojska rozrucił po Wołyniu, natomiast piechotę i artylerię postanowił skoncentrować w warownym obozie, gdzie zamierzał się bronić. Jako miejsce obrony wybrał Podhajce otoczone z trzech stron lasami, stawami i bagnami. Taktyka i plan działań okazały się skuteczne. Przeciwnik musiał rozdzielić swoje siły, nie mógł też bezkarnie łupić miejscowej ludności. W głównej bitwie pod Podhajcami wojsko Sobieskiego, po 2 tygodnie trwającym oblężeniu, pokonało połączone siły tatarsko-kozackie i zatrzymało pochód wroga w głąb kraju. Wygrana bitwa przyniosła Janowi Sobieskiemu sławę, miano bohatera i, pośrednio, kolejny awans. Na początku 1668 roku otrzymał z rąk króla buławę i tytuł hetmana wielkiego koronnego.

W lipcu 1671 roku państwo polskie ponownie stanęło do walki o Ukrainę, a Sobieski, tym razem jako głównodowodzący, znowu wyruszył w pole. Po wyczerpującym marszu, podczas którego w ciągu 5 dni przebył 250 kilometrów, odniósł błyskawiczne zwycięstwo nad wojskami tatarskimi pod Braclawiem, odzyskał Mohylew i Raszków oraz znaczną część prawobrzeżnej Ukrainy. Rok 1672 był jednak już mniej pomyślny. Na polskie kresy wkroczyły wojska tureckie. Padł Kamieniec Podolski, a Turcy podeszli aż pod Lwów, Leżajsk i Przemyśl. Hetman wielki, Jan Sobieski nie mógł stawić czoła stu-tysięcznej armii tureckiej, gdyż miał zaledwie kilka tysięcy żołnierzy. Postanowił jednak zapobiegać grabieżom i uwalniać, gdzie to było możliwe, wziętych w jasyr. Zrywał swoich żołnierzy ze snu o północy, chcąc zaskoczyć nieprzyjaciela. W ten sposób udało mu się odbić około 20–30 tysięcy jeńców, między innymi pod Krasnymstawem. W kampanii tej dowodził „nigdy prawie nie śpiąc, nigdy się nie rozbierając, ognia nie niecąc, ledwie co jedząc, bo w spustoszałym kraju o bochenek chleba trudniej niż o tysiąc Tatarów”.

W 1673 roku Rzeczpospolita przygotowała nową wyprawę przeciw Turcji. 10 listopada doszło do decydującej bitwy pod Chocimiem. Na pierwszy rzut oka siły były prawie wyrównane. Sobieski miał 35 tysięcy żołnierzy i 50 dział, a Turcy 40 000 żołnierzy i 60 dział. Jednakże nieprzyjaciel był wypoczęty, syty, rozłokowany w warownym obozie, żołnierze polscy natomiast zmęczeni długim, prawie miesięcznym marszem i osłabieni głodem. Bitwa rozpoczęła się po południu: obie armie ostrzeliwały się z dział i Turcy odparli pierwszy szturm wojska polskiego. Cała armia turecka stanęła w pogotowiu, oczekując drugiego natarcia. Ale zgodnie z rozkazem hetmana Sobieskiego, Polacy nie natarli. Nadeszła noc, padał gęsty śnieg, dokuczało zimno. Armia polska przez cały czas stała w szyku bojowym. Sobieski wiedział, co robi. Nieprzyjaciel również nie spał, a przyzwyczajony do ciepłego klimatu, znacznie gorzej zniósł to czuwanie. Rano 12 listopada, po nieprzespanej nocy, hetman, który czuwał na rów-

ni ze swoim wojskiem, nakazał atak. Żołnierze Jana Sobieskiego wdarli się do obozu. Turcy ratowali się ucieczką, ale most na Dniestrze – jedyna droga odwrotu – załamał się i ginęli w nurtach rzeki. Bitwa zakończyła się wspólnym zwycięstwem. Był to również największy sukces militarny Jana Sobieskiego, Lwa Lechistanu, jak go nazywali Turcy. Powrócił z wyprawy w glorii niezwykłego, wspaniałego wodza, uwielbianego przez żołnierzy. Na bohaterkiego hetmana czekała królewska korona.

Ani zwycięstwo pod Chocimiem, ani królewska korona nie oznaczały jednak końca zmagania z Turcją. Król Jan Sobieski pierwsze dwa lata panowania poświęcił na kontynuację wojny na wschodzie kraju. Z tego powodu odłożono nawet jego koronację. W 1676 roku król odparł oblężenie Żurawna i w październiku podpisał z Turcją traktat pokojowy, który zwalniał Polskę od haraczu i dawał Rzeczypospolitej upragniony pokój.

Okres pokoju i odpoczynku trwał krótko, bo zaledwie kilka lat. W czerwcu 1683 roku ponad 100-tysięczna armia turecka dowodzona przez Kara Mustafę przekroczyła granice cesarstwa austriackiego, zagrażając całej chrześcijańskiej Europie. W połowie lipca Turcy dotarli pod Wiedeń i rozpoczęli oblężenie tego miasta. W sierpniu wojsko koronne wyruszyło na pomoc oblężonej stolicy Austrii. Cesarz austriacki Leopold I tak pisał do polskiego króla, Jana Sobieskiego: „Nie tyle oczekujemy wojsk WKMości, ile osoby Waszej, pewni, że osoba WKMości na czele naszych wojsk i imię Wasze, tak groźne dla wspólnych nieprzyjaciół, same zapewnią wrogu klęskę”.

Na początku września wojska sprzymierzone: polskie, austriackie i niemieckie spotkały się i rozpoczęły marsz w kierunku Wiednia. Jan Sobieski objął dowództwo. Został też przyjęty jego plan działania. Król zamierzał uderzyć na wojska tureckie od północy, przez gęsto zarosłe wąwozy i wzgórze Lasu Wiedeńskiego, stoczyć bitwę i rozbić wroga na przedpolu Wiednia. Miał do dyspozycji około 65 tysięcy żołnierzy, w tym 21 tysięcy żołnierzy polskich.

Armia turecka w czasie dwumiesięcznego oblężenia stopniała i była mniej więcej tak samo liczna, jak armie przybyłe z odsieczą. Front ciągnął się na odcinku około 12 kilometrów. Wielki Wezyr aż do dnia bitwy zajęty był przygotowaniem do ostatecznego szturmu na broniący się ostatkiem sił Wiedeń. Nie wierzył, że na czele wojsk chrześcijańskich stoi sam Sobieski i nie przewidział kierunku ataku od strony wzgórz.

Bitwa rozpoczęła się 12 września wczesnym ranem. Piechota polska weszła do walki dopiero w południe. Pokonywała bowiem trudny, rozmokły i gęsto porośnięty teren. Miała jednak ze sobą wszystkie swoje działa, które żołnierze często zmuszeni byli przenosić na własnych barkach. Koło godziny 16 zakończyła się wstępna faza bitwy: cała armia odsieczowa znalazła się w jednej linii na równym terenie nadającym się do działań jazdy. Sobieski, który planował rozegranie bitwy o Wiedeń w ciągu dwóch dni, teraz doszedł do wniosku, że można ją rozstrzygnąć jeszcze tego samego popołudnia. Chciał wykorzystać chęć do walki swoich żołnierzy i zaskoczenie przeciwnika oraz uniemożliwić przegrupowanie sił tureckich w nocy. Husaria i jazda pancerna z impetem ruszyła na szyki nieprzyjaciela. Konnica turecka nie wytrzymała siły uderzenia i rzuciła się do ucieczki. Żołnierze polscy znaleźli się w obozie tureckim, gdzie Kara Mustafa próbował stawiać opór, aby dać możliwość wycofania się swoim wojskom. Bez skutku. Jego armia, przerażona, zaczęła uciekać z pola walki, porzucając sztandary i chorągwie oraz cały obóz: pięknie haftowane, bogate namioty, wielbłądy i wspaniałe konie, cenną broń, działa, przedmioty zbytku...

Po zakończonej bitwie polski król donosił papieżowi "Venimus, vidimus et Deus vicit" – "Przybyliśmy, zobaczyliśmy a Bóg zwyciężył". Zaś do żony Marysienki tak pisał w liście: "Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały". O zwycięskim wodzu pisano: "Król polski dowodził jako wódz naczelny i był wszędzie tam, gdzie był największy ogień". Karol Lotaryński, głównodowodzący

wojskami austriackimi stwierdził: "Król polski zdobył sobie w tym spotkaniu nieśmiertelną sławę, że przybył ze swojego królestwa na tak wielkie przedsięwzięcie i że tu działał jako wielki król i wielki wódz". Zaś królowa szwedzka, Krystyna tak oceniała zwycięstwo Sobieskiego: "Ocaliłeś wszystkie państwa i narody! Dalesz życie i wolność przyjaciółom i nieprzyjaciółom. Tobie się należy panowanie nad światem! Tyś pierwszy, któryś we mnie zazdrość obudził! Zazdroścę ci, że jesteś oswobodzicielem chrześcijaństwa". Janowi Sobieskiemu wiedeńczycy zgotowali wspaniałe powitanie, ale wdzięczność Austriaków nie trwała długo.

Wiktoria wiedeńska była bez wątpienia jednym z najważniejszych wydarzeń w dziejach nowożytnej Europy oraz ogromnym sukcesem militarnym polskiego władcy jako dowódcy i żołnierza.

Sobieski pragnął wykorzystać zwycięstwo wiedeńskie i na zawsze usunąć niebezpieczeństwo tureckie wiszące nad chrześcijańskimi krajami Europy. Myślał o usunięciu Turków z Węgier oraz o odebraniu im Podola i Ukrainy. Zdawał sobie sprawę, że armia turecka została pod Wiedniem rozbita, ale nie zniszczona. Znaczna większość żołnierzy ocalała z pogromu. Domagał się szybkiego ścigania nieprzyjaciela. Austriacy nie poparli tego planu, nie chcieli długiej wojny, obawiali się, że Sobieski dąży do związania Węgier z Polską. Uzgodniono jedynie, iż sprzymierzeni zdobędą Ostrzyhom, leżący po drugiej stronie Dunaju. Przeprawę i dostępu do miasta broniła twierdza Parkany. Na początku października 1683 roku doszło tutaj do kolejnej bitwy wojsk polsko-austriackich z Turkami. Jak znaczną siłą dysponował jeszcze wróg, okazało się w pierwszej części walk o Ostrzyhom. Jazda turecka pokonała straż przednią i główne siły polskie, które rzuciły się do ucieczki, pociągając za sobą króla. Dwa dni później doszło do drugiej bitwy pod Parkanami, w której zniszczono oddziały tureckie dowodzone przez Kara Mahmeda. Wyprawa wiedeńska dobiegała końca. W grudniu, opromieniony sławą Jan III Sobieski wraz z armią przekroczył granice Rzeczypospolitej.

Zwycięstwa pod Wiedniem i Parkanami były ostatnimi sukcesami militarnymi polskiego króla, ale nie ostatnią jego wyprawą wojenną. Jan Sobieski nie zaniechał planów całkowitego pokonania Turcji, a przede wszystkim odzyskania Podola, Ukrainy i Kamieńca Podolskiego, które Rzeczpospolita utraciła na rzecz tego państwa. W jego planach pojawił się jeszcze inny projekt: podporządkowanie Mołdawii i Wołoszczyzny – państewek rumuńskich. Książęta tam panujący zwali się hospodarami i byli lennikami Turcji. Król zorganizował cztery nieudane wyprawy na Mołdawię: w 1684, 1685, 1686 i 1691 roku.

W trzeciej wyprawie Sobieski, osobiście dowodzący 35-tysięczną armią, dotarł do Dunaju i zdobył stolicę Mołdawii, Jassy. Ale klimat, upał i brak wody, zdolności wodza tureckiego, Mustafa Paszy, który prowadził wojnę podjazdową, a także niechęć Rumunów do podporządkowania się władzy polskich magnatów – ani hospodar mołdawski, ani wołoski nie udzielili obiecane wsparcia – przyczyniły się do tego, że Jan III Sobieski zrezygnował z dalszego marszu i zarządził odwrót.

Gwiazda Sobieskiego jako niezwyciężonego żołnierza i wodza powoli zaczynała blednąć. W roku 1691 król po raz ostatni wyruszył na wyprawę wojenną, po raz czwarty do Mołdawii. Wojska Sobieskiego nie dotarły nawet do Jassy i musiały się wycofywać, nękane ciągłymi napadami wroga. Król stracił wiarę w skuteczność swych poczynań militarnych i nie poprowadził już wojska przeciw nieprzyjacielowi.

Jan Sobieski i Marysienka

Jan Sobieski i Marysienka to para, która przeszła do historii nie tylko z racji zasiadania na polskim tronie, ale również dzięki miłości utrwalonej w przekazach i listach, które do siebie pisali. Poznali się w 1655 roku na dworze królewskim w Warszawie. Marysienka miała wówczas 14 lat i była ulubioną dwórką Marii Ludwiki, żony Jana Kazimierza. Maria Kazimiera de la Grande d'Arquien, bo tak brzmiało jej pełne imię i nazwisko, odznaczała się urodą i dowcipem. Miała zręczną figurę, ciemne, uło-



Maria Kazimiera (1641-1716), królowa od 1674.
Malarz francuski, XVII w.

żone w pukle włosy, twarz o drobnych ustach i śliczne oczy wycięte w migdał. Przyciągała męskie spojrzenia. Sobieski – Pan Polonus – jak go nazywała młodzieńca Francuzka – był dwudziestosześcioletnim magnatem. Wesoly, skory do szabli i kielicha, wrażliwy na wdzięki niewieście, już wtedy zwrócił uwagę na śliczną dwórkę. Bliższą znajomość młodzi zawarli dopiero w 1659 roku, kiedy Maria Kazimiera była już żoną ordynata, Jana "Sobiepana" Zamoyckiego. Niezbyt szczęśliwa w małżeństwie, zaniedbywana i zdradzana przez męża, nudziła się w Zamościu. Chętnie więc przyjmowała adorację Jana Sobieskiego, mieszkającego w pobliskich, rodowych Pilaszkowicach. Zaczęli korespondować ze sobą i początkowo niewinny romans przerodził się w żarliwą, namiętną miłość. W 1661 roku Sobieski i pani Zamoyska zaprzysięgli sobie w kościele Karmelitów

w Warszawie dozgonną wiarę i miłość, a na pamiątkę ślubowania zamienili pierścionki. Ukochana Sobieskiego coraz częściej myślała o rozwodzie, ale opatrność rozwiązała problem inaczej. 17 kwietnia 1665 roku Jan Zamoyski zmarł.

Królowa Maria Ludwika postanowiła nie tylko uszczęśliwić zakochaną parę, ale wykorzystać sytuację także dla własnych planów. Zgodą na ślub wdowy po Zamoyskim wymusiła na Sobieskim jego poparcie dla planów reformy państwa oraz wystąpienie przeciw Jerzemu Lubomirskiemu. 14 maja 1665 roku, a więc zaledwie w kilka tygodni po śmierci pierwszego męża, odbył się w kaplicy królewskiej na warszawskim zamku potajemny ślub Marysienki z Janem Sobieskim. Małżeństwo zostało zawarte w tajemnicy z dwóch względów. Po pierwsze, chciano uniknąć skandalu, gdyż Maria Kazimiera była wdową niecałe dwa miesiące i nie odbył się jeszcze pogrzeb Jana Zamoyskiego. Po drugie, uważano, że jako oficjalna wdowa, może starać się o spadek po zmarłym. Skandal jednak wybuchł i wielu ze zgorszeniem oceniało postępowanie, zarówno Marysienki jak i Sobieskiego. Drugi, już jawny ślub Sobieskich miał miejsce 5 lipca 1665 roku. Udzielał go młodej parze nuncjusz papieski Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII. Uroczystości weselne trwały trzy dni, a wśród wielu znakomych gości na weselu obecny był król i królowa, prymas, ambasador francuski, hetmani, wojewodowie. Małżeństwo to przypieczętowało związek Jana Sobieskiego z dworem królewskim. Mąż Marysienki przez wiele lat był też najczynniejszym stronnikiem polityki francuskiej w Polsce.

Stanowczo jednak opierał się naleganiom żony, aby we Francji kupić posiadłość i osiąść tam na stałe. Jak zaawansowane były działania Marysienki w tym kierunku, świadczy fakt, iż Ludwik XIV oficjalnie obiecywał Sobieskiemu godność marszałka Francji, tytuł książęcy oraz odpowiednie uposażenie. Sobieski Francję traktował jednak jedynie jako zabezpieczenie na wypadek politycznej klęski w Polsce.

Młodzi małżonkowie nie mieli dla siebie zbyt wiele czasu. Już kilka dni po ślubie Jan Sobieski musiał wyruszyć na front. I tak było przez wiele, wiele lat. On walczył, brał udział w kolejnych wyprawach wojennych i bitwach. Ona czekała w Warszawie, Żółkwi lub Pilaszkowicach. Czasem na krótko spotykali się w jakimś obozie czy miejscowości, gdzie akurat zatrzymał się ze swoimi wojskami. Bywało też tak, że to Marysienka wyjeżdżała do Francji, aby zabiegać o urzędy i tytuły dla ojca, negocjować warunki osiedlenia się w tym kraju, aby zasięgnąć rady lekarzy czy urodzić dziecko. W jednym z listów Jan Sobieski ubolewał, że w ciągu pierwszych trzech lat małżeństwa spędzili razem zaledwie trzy miesiące. Marysienka urodziła Sobieskiemu trzynastoro dzieci, z których przeżyło czworo: synowie Jakub (Fanfanik), Aleksander (Minionek), Konstanty (Murmonek) oraz córka Teresa Kunegunda (Papusienka). Z najstarszym synem Jan III wiązał plany stworzenia dynastii i to jego widział na tronie polskim po swojej śmierci. Bardzo bolał, gdy Marysienka faworyzowała drugiego syna, zdolniejszego i przystojniejszego Aleksandra. Dla ambitnej matki Jakub był tylko synem hetmana, podczas gdy Aleksander to syn króla. Obserwując niechęć Marii Kazimiery do Jakuba, zapewne przypominał sobie król własne relacje z matką, Teofilą Sobieską. Ich stosunki nigdy nie były ciepłe. Starszy brat Jana, Marek był tym bardziej kochanym i wyróżnianym synem.

Długoletni romans Jana Sobieskiego i historia niezwykle miłości wypełniającej całe jego życie zostały utrwalone w listach pisanych do Marii Kazimiery. Najwcześniejsza korespondencja obejmuje listy kochanków piszących do siebie szyfrem, aby uniknąć zdemaskowania. Marysienka to Róża, Astrea, Jutrzenka, Bukiet, zaś Sobieski ukrywa się pod pseudonimem Celadona, Jesieni, Sylwandera. Swoje listy określali jako "konfityry" albo "owoce".

Listy do Marysienki – żony układają się w kilka zespołów pisanych na przestrzeni lat 1665 – 1683. Stanowią swoisty pamiętnik miłości, odzwierciedlający wielokrotne rozstania

małżonków i ujawniający głębię i poetyczność uczucia, którym Sobieski darzył żonę. Są to przede wszystkim listy miłosne, listy pisane do ukochanej kobiety. Zaczynają się zwykle pięknym, barokowym nagłówkiem: "Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysienku!", "Największe a jedyne duszy kochanie, najśliczniejszy serca mego panie!", "Jedynie serca i duszy kochanie, wszystkie na tym świecie pociechy, najśliczniejsza, najwdzięczniejsza Marysienku, pani i dobrodziejko moja!".

Swojej "najśliczniejszej i najukochańszej" Marysience pisał o wszystkim: o miłości, tęsknocie i mękach rozstania. Są tam wspomnienia miodowych miesięcy, miejsc i chwil razem spędzonych, skargi na jej nieczułość i chłód, lęk o zdrowie, opisy własnych niedomagań i trosk. Z listów tych wylania się Jan Sobieski jako człowiek bardzo rodzinny, subtelny kochanek, troskliwy ojciec, wyrozumiały i cierpliwy mąż. Sobieski pisał też o polityce i jej kulisach, o życiu obozowym, bitwach, przemarszach, klęskach i zwycięstwach. W jego korespondencji odbija się autentyczne, ówczesne życie polskie widziane oczami hetmana i króla. Smaku tym listom dodaje to, że przeważnie datowane są z miejsc jakże historycznych: Lwów, Podhajce, Kamieniec, Chocim, Wiedeń...

Listy do Marysienki to listy znakomitego pisarza, arcydzieło staropolskiej prozy epistolograficznej. Pisane prostym, subtelnym językiem dowodzą, że Jan Sobieski był nie tylko królem i rycerzem, ale także znakomitym pisarzem XVII-wiecznej Polski.

Na królewskim tronie

Korona królewska była nie tylko uwieńczeniem osobistej kariery Jana Sobieskiego, ale także przykładem zawrotnego awansu rodu. Dziad Jana, Marek, wybił się z ogromnej rzeszy szlacheckiej, osiągnął znaczny majątek i jako pierwszy w rodzie piastował urzędy państwowe: chorążego nadwornego, kasztelana lubelskiego i wojewody lubelskiego. Ojciec Jakub zmarł jako kasztelan krakowski i jako pierwszy świecki senator Rzeczypospolitej. W przeciągu

niespełna stu lat Sobiescy stali się jednym z najbogatszych i najbardziej znaczących rodów magnackich.

Zanim wnuk Marka ozdobił swe skronie koroną królewską, pełnił inne ważne urzędy. W styczniu 1665 roku król Jan Kazimierz nadał mu tytuł marszałka wielkiego koronnego czyli pierwszego ministra Rzeczypospolitej. Była to godność głównie reprezentacyjna: obowiązki marszałka polegały na przewodniczeniu posiedzeniom senatu oraz obradom wspólnym sejmu i senatu, gdy uczestniczył w nich król. Władza marszałkowska dawała też możliwość karania gardłem w promieniu mili od rezydencji królewskiej. Nadanie tej godności postawiło jednak młodego, 36-letniego magnata w bardzo niezręcznej sytuacji. Urząd wcześniej odebrano bowiem Jerzemu Lubomirskiemu, który stał na czele opozycji szlacheckiej przeciw królowi. Wyrok sejmu skazujący Lubomirskiego na banicję i pozbawiający go urzędów Sobieski uważał za niesłuszny. Na dodatek, wobec ukaranego miał dług wdzięczności: pod Beresteczkiem Lubomirski uratował mu życie. Jan Sobieski kilka miesięcy unikał przyjęcia urzędu, a tym samym jednoznacznie opowiedział się po stronie króla, a przeciw Lubomirskiemu i braci szlacheckiej broniącej swoich przywilejów. Uległ jednak kobiecemu "szantażowi", gdy Maria Ludwika swoją zgodę na ślub z owdowiałą Marysienką uzależniła od przyjęcia godności marszałka. 18 maja 1665 roku Sobieski jako marszałek wielki koronny złożył przysięgę.

Następne lata przyniosły marszałkowi Sobieskiemu kolejne urzędy i godności. Najpierw hetmaństwo polne (1666) po zmarłym Stefanie Czarnieckim, a dwa lata później hetmaństwo wielkie koronne (1668). Tym samym Jan Sobieski stanął w szeregu tych, którzy rządili Rzeczypospolitą. Nikt jeszcze dotąd w Polsce nie jednoczył w swym ręku buławy wielkiej i laski marszałkowskiej i nie posiadał takiej władzy jak on. Godnościom i tytułom towarzyszyła coraz większa sława oraz popularność hetmana. Przypieczętowało ją zwycięstwo pod Chociwem, które zbiegło się ze śmiercią króla Mi-

chała Korybuta Wiśniowieckiego. Podobnie jak w poprzedniej elekcji o tron polski ubiegało się wielu zagranicznych kandydatów, ale największe szanse miał Karol Lotaryński popierany przez Austrię oraz Wilhelm, księżę neuburski, wysunięty przez Francję. Początkowo o kandydaturze krajowej nie było mowy. Jednak Maria Kazimiera bardzo szybko zdała sobie sprawę z popularności i dużych szans małżonka. Zaczęła agitować za osobą hetmana, hojnie syjąc złotem i obietnicami. Uzyskała też poparcie Francji. Wysunięta kandydatura Jana Sobieskiego, jako nowego Piasta na tronie, została przez znakomitą większość posłów przybyłych na elekcję przyjęta z entuzjazmem. Sprzeciwili się jednak Litwini na czele z Pacami, którzy opowiadali się za kandydaturą austriacką. W decydujących dniach elekcji nie brakowało denerwujących momentów i demonstracji siły. Owdowiała królowa Eleonora, która wcześniej wyraziła zgodę na poślubienie Lotaryńczyka, kilkakrotnie mdlała – wszak ważyły się również jej losy. Sobieskiego namawiano do rozvodu, obiecując rękę królowej – wdowy. W kierunku pola elekcyjnego posuwały się nie tylko tłumy szlachty, ale również uzbrojone chorągwie Paców i hetmana Sobieskiego, gotowe w razie potrzeby siłą wesprzeć swoich kandydatów. Wreszcie Litwini ustąpili i 21 maja 1674 roku biskup Andrzej Trzebicki, zastępujący zmarłego podczas sejmiku elekcyjnego prymasa, ogłosił królem Jana Sobieskiego. Zewsząd rozległy się okrzyki: *Vivat Joannes rex!* Przy wtórze armatnich wystrzałów, dzwonów i wiwatów z podwarszawskich pól elekcyjnych do stolicy ruszył uroczysty pochód. Tutaj w katedrze św. Jana nowy król złożył przysięgę. Tym razem korona przypadła najbardziej godnemu z Polaków, człowiekowi, o którym napisano wtedy: „Jan III (...) nie będąc z krwi królewskiej, miał duszę królów”.

Moment elekcji stworzył między nowoobranym królem i narodem atmosferę wyjątkowej ufności oraz serdeczności. Szlachta w pierwszym entuzjazmie prosiła go, aby zachował buławę hetmańską, z czego Sobieski nie skorzystał. Ze swej strony Jan III na cele wojenne

ofiarował kosztowności i znaczne sumy pieniędzy oraz odłożył koronację do chwili wyparcia Turcji z granic Polski. Powszechnie sądzono, iż nowy władca odwróci nieszczęścia i wyprowadzi kraj z zastoju.

Koronacja Jana Sobieskiego i Marii Kazimierzy odbyła się dopiero dwa lata później, 2 lutego 1676 roku w Krakowie. Na tę wspaniałą uroczystość miasto przybrało odświętny wygląd. Obecni byli dygnitarze na czele z nowym prymasem Andrzejem Olszowskim, który w katedrze wawelskiej dokonał aktu koronacji.

W okresie 22-letniego panowania na czoło polityki Jana III wysunęło się kilka zagadnień: ostateczne pokonanie i wyeliminowanie zagrożenia tureckiego, odzyskanie Pomorza i Prus Książęcych, walka z samowolą szlachecko-magnacką oraz opozycją, a także zabezpieczenie tronu dla syna.

Pierwsze lata panowania upłynęły Sobieskiemu na kontynuowaniu wojny z Turcją – wszak na Polsce ciążył haniebny traktat buczacki i obowiązek corocznego haraczku, w rękach wroga znajdowały się województwa bractawskie, kijowskie i podolskie z bardzo ważną twierdzą Kamieńcem Podolskim. Sama zaś Turcja nie wyzbyła się planów kolejnych najazdów i zdobyczy terytorialnych kosztem Rzeczypospolitej. Po dwóch latach zmagania w Żurawnie zawarto traktat pokojowy, który dawał Polsce kilka lat pokoju oraz wytchnienia.

W roku 1678 w polityce króla rozpoczął się etap zabiegów o utworzenie wielkiej ligi antytureckiej. Wysłano poselstwa do Wiednia, Rzymu, Londynu, Paryża, Lizbony, Madrytu a nawet Moskwy. Cała ta akcja dyplomatyczna nie przyniosła pozytywnych rezultatów. Państwa europejskie nie były zainteresowane wojną z Turcją. Do czasu! W 1681 roku Austria poczuła się zagrożona, gdy Węgrzy, walczący od 1678 roku przeciw Habsburgom, przyjęli protekcję Turcji, a to oznaczało możliwość dalszej ekspansji Porty. Wiosną 1683 roku doszło do podpisania przymierza polsko-austriackiego. Państwa te zobowiązały się do wzajemnego udzielania sobie pomocy na wypadek wojny z Turcją. Po zwycięstwie pod Wiedniem Jan

Sobieski powrócił do koncepcji ligi państw chrześcijańskich, gdyż tylko przymierze tych krajów mogło na stałe usunąć niebezpieczeństwo tureckie wiszące nad chrześcijańską Europą. Po krótkich negocjacjach 5 marca 1684 roku w Linzu podpisano Ligę Świętą, przymierze pod protektoratem Stolicy Apostolskiej. Austria, Polska i Wenecja zobowiązały się do wspólnej walki z Turcją i zawarcia z nią wspólnego pokoju. Przymierze to miało doprowadzić do odzyskania przez sygnatariuszy ziem utraconych na rzecz państwa ottomańskiego. Podzielono też strefy wpływów: Polska miała zdobyć Mołdawię i Wołochy, Austria – Węgry, Wenecja – Kretę i Moreę. Papież obiecał poparcie moralne i finansowe. Liga Święta ograniczyła swobodę polityki polskiej i nie przyniosła Rzeczypospolitej żadnych korzyści. Sobieskiemu, mimo czterech wypraw, nie udało się zdobyć Mołdawii. Nie odzyskano też Podola. Polska została uwikłana w długoletnie, kosztowne zmagania, których owoce zbierała Austria. Król w pewnym momencie zrozumiał błąd i próbował, bezskutecznie, wycofać się z „jarzma” Świętej Ligi.

W latach 1675 – 1678 Jan III Sobieski próbował zmienić kurs polityki Rzeczypospolitej i skierował swe zainteresowania na północ, ku Bałtykowi. Pojawiła się wówczas szansa odzyskania zwierzchnictwa nad Prusami Książęcymi, zwierzchnictwa utraconego na rzecz Brandenburgii w 1657 roku podczas wojny ze Szwecją, oraz umocnienia się nad Morzem Bałtyckim. Wydawało się to możliwe w sojuszu z Francją i Szwecją, gdyż państwom tym zależało na pohamowaniu wzrostu znaczenia elektora brandenburskiego Fryderyka Wilhelma i księcia pruskiego, Fryderyka Hohenzollerna. Francja potrzebowała wspólnika na wschodzie, gdyż prowadziła ciężką wojnę z koalicją, w skład której wchodziły Holandia, Brandenburgia, Austria, Hiszpania i Dania. W 1675 roku Sobieski zawarł w Jaworowie tajny traktat z Francją, w którym zobowiązywał się podjąć działania wojenne przeciwko Brandenburgii i Austrii. Działania dyplomatyczne Francji doprowadziły też do podpisania przez króla traktatu ze Szwecją.



Jan Sobieski jako hetman wielki koronny, portret wykonany przez nieznanego malarza.

cją. Sobieski zgodził się uderzyć wspólnie ze Szwedami na Prusy Książęce i Brandenburgię w zamian za gwarancję, iż Szwedzi uznają prawo jego i jego następców do Prus Książęcych. Realizacja tych pięknych i leżących w interesie Rzeczypospolitej planów napotkała na nieprzezwyciężone trudności zarówno w kraju, jak i na arenie międzynarodowej. Polityka królewska nie spotkała się ze zrozumieniem ogółu szlachty z wielu powodów. Typowy szlachcic gotów był walczyć o Ukrainę, lecz nie interesował się Bałtykiem czy Śląskiem. Magnaci obawiali się dalszego wzmocnienia Sobieskiego i jego rodu. Zaważyła też niechęć znacznej części społeczeństwa polskiego do Francji i Szwecji. Austria i Brandenburgia storpedowały plany króla, złotem oraz intrygami wspierając niechętną tym planom opozycję. W 1678 roku Francja za-



Królewicz Jakub w zbroi zachodniej, portret wykonany przez nieznanego malarza z XVII w.

kończyła swoje wojny z koalicją i zawarte traktaty stały się jej niepotrzebne. Tym samym bałtycka polityka Jana III załamała się ostatecznie.

Panowanie Jana Sobieskiego to także historia jego zmagania z opozycją magnacką, która zdecydowanie występowała przeciw królewskim planom wzmocnienia władzy, wprowadzenia dziedziczości tronu, zniesienia liberyum veto, ukrócenia gadulstwa sejmów czy zwiększenia armii. Opozycja nie tylko uniemożliwiała reformatorskie poczynania władcy, ale również utrudniała politykę zagraniczną i miała negatywny wpływ na prestiż Polski w Europie. W 1677 roku doszło do pierwszego otwartego starcia króla z opozycją, na której czele stali Krzysztof i Michał Pacowie, Ogiński, Dymitr Wiśniowiecki, biskup Andrzej Trzebicki, Jan Leszczyński. Rok później miał miejsce spisek, którego celem była detronizacja Jana III. Planowano osadzić na tronie Karola Lotaryń-

skiego, zbuntować wojsko i podjąć walkę z królem przy pomocy posiłków austriackich. Uprzedzony o spisku król zdołał zapobiec zamachowi, ale wewnętrzne rozdarcie doprowadziło do wycofania się Hieronima Lubomirskiego z Węgier, gdzie Rzeczpospolita wspierała powstanie antyhabsburskie oraz do niepowodzenia planów odzyskania Prus. Na zwołanym do Grodna sejmie ostro krytykowano profrancuską politykę króla, a także pomoc powstańcom węgierskim dowodzoną przez Thokolya. Doszło jednak do załagodzenia konfliktu, a zarazem do ponownego nawiązania stosunków z cesarstwem austriackim. Tym samym Sobieski naraził się innej grupie magnatów. Przeciw królowi występował teraz obóz profrancuski, z podskarbin wielkim koronnym, a prywatnie poetą barokowym, Andrzejem Morsztynem, hetmanem Stanisławem Jabłonowskim oraz Sapiehami na Litwie.

Osamotniony król nie był w stanie przygotować armii na wypadek wojny, gdyż kolejny sejm, w 1681 roku został zerwany. Daremnie w mowie tronowej wyrzucał opozycji, że swą postawą naraża Rzeczpospolitą na najwyższe niebezpieczeństwo. Do rozprawienia się z przeciwnikami, przynajmniej na jakiś czas, doszło przed wyprawą wiedeńską. Król Sobieski postąpił zgodnie z rzymską zasadą „dziel i rządź”. Podzielił opozycjonistów, zjednując sobie niektórych nowymi nominacjami. Andrzeja Morsztyna oskarżył na sejmie w 1683 roku o spisek i zdradę. Dowody, w tym korespondencja z Wersalem, były tak przekonujące, że Morsztyn nie próbował się bronić i zbiegł do Francji.

Działania opozycji, jak zawsze wspomagane zagranicznymi „podarkami”, wzmogły się w parę lat po wyprawie wiedeńskiej. Na jej czele stanął tym razem hetman wielki Stanisław Jabłonowski, Krzysztof Grzymułtowski, marszałek wielki Stanisław Lubomirski, litewscy Sapiehowie, popularny demagog Jan Chryzostom Odrowąż Pieniążek. Opozycja starała się przede wszystkim nie dopuścić do sukcesji tronu przez Sobieskich. Dlatego też krytykowała wszelkie zabiegi Jana III o uczestnictwo jego syna w organach państwowych, obecność

Jakuba przy boku króla w uroczystych momentach czy w radach Senatu, dowództwo nad hetmanami i armią pod Kamieńcem w 1687 roku. Nadal przewijała się koncepcja detronizacji Sobieskiego. Austria, Szwecja i Brandenburgia w poparciu dla opozycji posunęły się aż tak daleko, że podpisały układ zobowiązujący te państwa do ochrony wolnej elekcji króla polskiego.

Najbardziej dramatyczne w walce króla z opozycją były lata 1687 – 1689, kiedy mogło łatwo dojść do wojny domowej. Podczas sejmku w 1688 roku opozycja zablokowała obrady, nie doszło nawet do wyboru marszałka, co dotychczas jeszcze nigdy się nie zdarzyło. Sejm został zerwany. Część posłów namawiała króla do zwołania pospolitego ruszenia i ukarania magnatów, którzy dezorganizowali państwo. Sobieski nie zdecydował się na tak drastyczne kroki, ale mimo to został gwałtownie zaatakowany na posiedzeniu rady Senatu przez wojewodę sieradzkiego Pieniążka i obarczony winą za zerwanie sejmku, za ograniczanie wolności oraz dążenie do samodzielnych rządów. Groźno nawet wojną domową. W roku następnym zwolennicy króla Jana porwali za szablę, chcąc rozprawić się z biskupem chełmińskim Kazimierzem Opalińskim, który, zarzucając królowi tolerancję i sprzyjanie innowiercom, ośmielił się w izbie sejmowej powiedzieć: „Wysłuchaj uciśnionych albo przestań rządzić”. Po tym incydencie powrócił postulat zwołania sejmku konnego, na który zjechałaby się cała szlachta, by rozliczyć się z magnackimi malcontentami. Jednak i tym razem Jan Sobieski, obawiając się zbrojnej rozprawy, nie zdecydował się na zebranie szlachty w swojej obronie. Skierował sprawę do sądu sejmowego, zarzucając grupie magnatów spisek. Jednak pod naciskiem Austrii komisja śledcza umorzyła postępowanie. Jan III poniósł porażkę, ale w tym okresie zmagania z magnatami miał sojuszników. Była to szlachta, która oburzała się przeciwko spiskującym w oparciu o obce dwory magnatom. Do króla wysyłano poselstwa z deklaracjami poparcia i wierności. Ponawia-

no zapewnienia o gotowości skonfederowania się przy jego boku.

Jednak Sobieski nie zdecydował się na zniszczenie opozycji i uporządkowanie spraw państwa w oparciu o wielki ruch szlachecki. Zaważyły zapewne własne doświadczenia z wojny domowej za panowania Jana Kazimierza, swoista solidarność klasowa – sam przecież był magnatem – oraz rozbieżność celów szlachty i króla. Szlachta broniła wolnej elekcji, podczas gdy król usilnie zabiegał o przywrócenie w Rzeczpospolitej tronu dziedzicznego.

Przez prawie cały okres panowania Sobieskiego opór rywalizujących z nim magnatów zaostrzały ambicje króla, aby zostawić tron synowi i stworzyć dynastię umocnioną odpowiednimi małżeństwami. W planach króla pojawiało się kilka opcji. Pierwszą z nich było osadzenie na tronie w Prusach Książęcych Jakuba jako lennika. Prusy byłyby tym wianem, którym opłacono by dziedziczość tronu. Stąd, między innymi, w polityce dworu misterne plany i tajne traktaty z Francją oraz Szwecją zmierzające do ponownego zwierzchnictwa Polski nad Prusami.

Inna koncepcja polityczno-dynastyczna to przejęcie tronu węgierskiego po Thokolym przez Jakuba Sobieskiego i poślubienie przez niego córki cesarza austriackiego Leopolda I. Koncepcja ta była jak najbardziej zgodna z tradycjami jagiellońskimi i z interesem Rzeczpospolitej, u której południowych granic pojawiłby się przyjazny, a nie ekspansywny, jak Habsburgowie, sąsiad. Do realizacji tego planu zmierzano zarówno zbrojne poparcie powstańców węgierskich, zaangażowanie się w walki na Węgrzech bezpośrednio po zakończeniu bitwy o Wiedeń, a także próby pośrednictwa w rokowaniach pomiędzy Leopoldem I a Thokolym. Król, pozostając na Węgrzech, chciał wykorzystać odniesione zwycięstwo: otworzyć Jakubowi drogę do tronu węgierskiego i doprowadzić do usunięcia Turków i Tatarów z Podola. Niestety, cesarz austriacki nie był skłonny do kompromisu w sprawie Węgier. Jan III pod presją wojska zdecydował się na

powrót do kraju i rezygnację z planów węgierskich.

Niepowodzenie planów węgierskich skłoniło Sobieskiego do szukania nowych rozwiązań, które przyczyniłyby się do zapewnienia jego synowi Jakubowi, następcy na tronie polskim i umocniłyby pozycję Sobieskich jako dynastii środkowo-europejskiej. Co nie powiodło się nad Bałtykiem i Dunajem, mogło zakończyć się sukcesem nad Morzem Czarnym. Osadzenie młodego Sobieskiego na gospodarstwie mołdawskim było jednym z celów nieudanych wypraw na Mołdawię.

Schyłek życia

W ostatnich latach swego życia schorowany król tracił siły i nie panował nad sytuacją w kraju. Stało się tak dlatego, że Jan III, wielki strateg wojskowy, okazał się słabym taktikiem i nie potrafił na codzien prowadzić zręcznej gry politycznej. Sukcesów militarnych oraz blasku sławy wystarczyło na pierwszą połowę panowania. Rozgoryczony, osamotniony król, wcześniej się postarzał, stał się małostkowy i chciwy, a niezyczliwi dali mu przydomek "król-sobek". W coraz większym stopniu w sprawach państwa i dynastii ulegał wpływom żony Marysienki oraz spowiednika Voty. Królowa czuła się regentką i trzymała w swych rękach ster spraw Rzeczypospolitej.

Stan zdrowia króla z dnia na dzień pogarszał się. Dokuczały mu puchlina wodna, otyłość, reumatyzm, często miewał ataki apopleksji. Wśród cierpień zmarł 17 czerwca 1696 roku w Wilanowie, w obecności rodziny i wielu senatorów. Naoczny świadek zgonu, biskup Załuski zapisał: "Przyjął ofiarę śmierci daleko chętniej niż ofiarę tronu przed dwudziestu dwoma laty". I dalej: "Zdaje mi się, że schodziśmy równocześnie z nim do grobu – pisał Załuski – Sława ojczyzny z nim stała i z nim przepadła. Nosił koronę królewską tak, że powadze królewskiej dodał więcej niż od niej nabierał. Nie bez podstawy lękam się, że wraz z jego zgonem umrze i dzielność Polaków".

Król Jan III Sobieski pochowany został w kościele Kapucynów w Warszawie, dokąd

w 1717 roku przewieziono zwłoki Marii Kaziemierzy, która po kilkuletnim pobycie w Rzymie wróciła do Francji i tam zmarła. W 1734 roku August III Sas złożył uroczyste prochy Sobieskiego na Wawelu.

* * *

Do historii życia Jana Sobieskiego – króla, hetmana, zwycięzcy spod Wiednia, pisarza – warto dorzucić jeszcze kilka uwag. Sobieski, choć wychował się w kręgu kultury francuskiej, pozostał zawsze typem najczystszej Polonusa, całe życie nosił polski strój i zachowywał polski obyczaj. Był najbardziej polskim królem w naszej historii XVII i XVIII wieku, a jego dwór był polskim dworem.

Doprowadził do porządku zamek królewski w Warszawie splądrowany przez Szwedów w czasie "potopu", ale na zamku spędzał mało czasu. Nieprzywykły do życia miejskiego chciał stworzyć sobie w pobliżu stolicy własną wiejską rezydencję, dającą warunki do spokojnego wypoczynku po wyprawach wojennych czy debatach sejmowych. W 1677 roku zakupił wieś Wilanów, w której zbudował barokową rezydencję – pałac. Jego architektem, projektantem i budowniczym był August Locci, zdolny inżynier amator, Polak włoskiego pochodzenia. W Wilanowie król gromadził obrazy i założył pracownię malarską, która przekształciła się w szkołę malarską.

W wolnych chwilach Jan Sobieski jeździł na polowania, które go pasjonowały całe życie, doglądał ogromnych posiadłości, sadził drzewa, łowił ryby, grał w karty, szachy lub warcaby. Kochał wschodni przepych, wystawność życia – to on zapoczątkował modę na turecczyznę. Był człowiekiem utalentowanym, rozumnym, przystępnym dla ludzi, lubił bawić się książką, interesował się żywo malarstwem, architekturą, geografiami i kartografią. Pod wieloma względami przerastał swoje otoczenie.

Opracowała
Anna Witowska-Gmiterek

SOBIESKI

Dobraczyński, Jan.

Spotkania jasnogórskie.

Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1995, 387 stron.

Projekt napisania **Spotkań** wyszedł od ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego (1901 – 1981), długoletniego Prymasa Polski. Był to okres obchodów sześćsetlecia przybycia obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasną Górę. Na temat obrazu istniały legendy, opowiadania i opisy historyczne, ale zdaniem ks. Prymasa "brak było odtworzenia mocy oddziaływania na duchową formację małych czy wielkich Polaków". W liście do pisarza Jana Dobraczyńskiego Prymas pisał w roku 1979:

"Tu trzeba czegoś więcej. Trzeba wnikać w prawdziwe misterium trwania Pani Jasnogórskiej. Myślę, że w kraju tylko Twoje pióro zdołałoby sprostać zadaniu. Gdybyś Panie Janie chciał się tego podjąć, ufam, że praca ta przyczyniłaby się do przezwyciężenia deflacji społecznej, jaka opanowuje coraz szersze kręgi naszej inteligencji".

Pisarz zainteresował się tematem i po osobistych spotkaniach i rozmowach z Prymasem podjął się opracowania.

W roku 1979 opublikowano pierwsze wydanie **Spotkań**. W książce autor umieścił 14 opowiadań opracowanych na podstawie faktów, przeżyć, wydarzeń związanych z życiem poszczególnych osób. Obok Sobieskiego autor pisze o Pułaskim, o królowej, świętej Jadwidze, Poniatowskim i innych.

Poniżej publikujemy wyjątki z opowiadania SOBIESKI. W opowiadaniu autor skupia się na podróży rodziny Sobieskich do Krakowa. Po drodze zatrzymują się w Częstochowie. Jest to rok 1683, krótko przed oblężeniem Wiednia przez armię turecką. Jan III Sobieski, król Polski na podstawie porozumienia zawartego między Polską a Austrią został uznany naczelnym wodzem wszystkich wojsk sprzymierzonych, mających za

zadanie obronę Wiednia. Przed królem piętrzy się wiele trudności. Coraz bardziej przygniatają go różne wspomnienia spowodowane wydarzeniami politycznymi, problemami rodzinnymi. Czuje się coraz starszy. Znekany ciągłymi walkami coraz częściej zapada na zdrowiu. Martwi się, myśląc, że nie podoła ogromowi obowiązków związanych ze zbliżającą się obroną Wiednia. Wspomina czasy dzieciństwa, młodości, wychowania w atmosferze patriotyzmu i kultu religijnego, szczególnie dla Pani Jasnogórskiej. Czuje się osamotniony. Szuka pomocy u Jasnogórskiej Pani.

Danuta Schneider

* * *

Kareta kolebała się miękko. Spoza okien słychać było parskanie koni towarzyszących królewskiemu pocztowi żołnierzy, stukot kopyt, głosy ludzkie. Trwała susza i spod nóg końskich podnosiły się tumany pyłu, otaczając poczet niby zasloną z dymu. A jednak ze względu na upał trzeba było trzymać okna otwarte. Lato tego roku było upalne, a zarazem dziwnie duszne. W miastach wybuchły epidemie. Mówiło się, że Kara Mustafa jest wielkim czarodziejem i nasyla na Polskę trujące powietrze, by powstrzymać Polaków od wyruszenia z pomocą Wiedniowi. Ale te pogłoski tylko wzmagają zawziętość. Kraj zbroił się i szykował do walki z nieznanym od lat zapałem. Poczet królewski wciąż napotykał na drodze oddziały zbrojnej szlachty, która ciągnęła do swych formacji. Szli także ludzie, aby się zaciągnąć do piechoty. Właśnie mijali jedną z takich gromad. Tamci – młode chłopaki lada jak ubrane, wyrostki wiejskie lub terminatorzy rzemieślniczy – zatrzymali się. Zrozumiawszy, że to jedzie król, zdjęli czapki z głów i zaczęli wznosić okrzyki na cześć Sobieskiego. Wychylił się z okna i pomachał im ręką.

– Cała Rzeczpospolita ruszyła – powiedział.

– Zerwali się ludzie – przyznała Marysienka. – Jeszcze nie widziałam tu, w Polsce, takiego zapału.

– A tamci – na wspomnienie zacisnął pięść – chcieli mnie powstrzymać. Pamiętam, jak wołali: Co nas obchodzi Turek, gdy łupi ze skóry Niemiaszków! ? Głupcy. Po obłupieniu tamtych,

przyszedłby nie zwlekając do nas. A wtedy musielibyśmy stanąć sami przeciwko niemu. Głupcy. A może i nie głupcy. Zapłacono im za te krzyki złotem...

– Orzeł tego nie chciał – zapewniła. Jak zawsze broniła Ludwika. – Winni są de Vitry i Morsztyn. Słusznie obu im się dostało. Zwłaszcza Morsztynowi należało się za jego kłamstwa...

Zmilczał. Wiedział dobrze, co o tym sądzić. Odkryty spiszek otworzył mu oczy na wiele spraw. Ale już nie chciał do nich wracać. Pragnął zapomnieć o tym, co mu tak boleśnie dopiekło, zdusić w sobie podejrzenia i świadomość zdrady. Jadę do Matki Boskiej, myślał, i nie chcę do nikogo czuć urazy. Czy sam kiedyś, zwalczając króla Michała, nie byłem taki jak oni? Wybaczam im, aby i mnie było wybaczone. Odkąd przekonał się, że usiłowano go zgładzić, myślał coraz częściej o śmierci. Perspektywa wojny z Turkiem – nie samotnej, na własnej, spustoszonej ziemi, ale wspólnie z innymi, pod opieką papieskiego błogosławieństwa – obudziła w nim entuzjazm, nie pozbawiła jednak zdolności chłodnej kalkulacji. Nie lekcewał wojny. Turcy byli bardzo potężni. Wierni Ormianie donieśli mu dokładnie o siłach, którymi dowodził wielki wezyr. Wyszkolona przez Francuzów artyleria była chyba najpotężniejsza w świecie. Pułki janczarskie znane były ze swej bitności. Turków wspierali Węgrzy – i choć Sobieski wiedział, że Thokoli z konieczności tylko opiera się na sojuszu z Turkami, rozumiał także, że dla Węgrów sprawa wolności jest ważniejsza niż klęska, jaką mogli ponieść rakuscy papiesi.

Już teraz zdawał sobie z tego sprawę, że armia, z którą wyruszy, nie osiągnie obiecaniej Austriakom liczby. Litwa zwłóczyła i, prawie był już pewny, że raz jeszcze go zawiedzie. Rekrutacja kozaków, którą polecił dokonać, przeznaczając na nią własne fundusze, jakoś nie posuwała się. Brandenburski lennik kręcił i zwodził. A tam wojska cesarskie były nieliczne, zmęczone walką. Cesarz wzywał Sobieskiego rozpaczliwie. Jednocześnie przecież nie ufał mu. Kto przyjdzie na pomoc i z jakimi siłami z Europy skłóconej, zajętej własnymi sprawami? Armia, z którą wyruszał, jak na możliwości Rzeczypospolitej była

duża. Ale w zestawieniu z armią turecką – bardzo mała. Wiele już razy stawał z małymi siłami przeciwko o wiele potężniejszemu przeciwnikowi. Tym razem jednak dysproporcja wydawała się ogromna.

W tej walce ważyło się wszystko. Można było zwyciężyć – i można było zginąć. Czy nie tak właśnie szedł niegdyś naprzeciw nadciągającemu wrogowi Warnieńczyk?

Świadomy wielkości czekającej go rozprawy, a jednocześnie grożących niebezpieczeństw, powziął decyzję odwiedzenia w drodze do Krakowa – dokąd na jego rozkazy ściągały wojska – Częstochowy. Różnie biegło jego życie, ale wyniesiony z czasów młodości kult Matki Najświętszej pozostał mocny. Wspaniała lampa, niegdyś ofiarowana do jasnogórskiego sanktuarium w podzięce za odzyskane zdrowie żony, paliła się tam niegasnącym płomieniem. Za otrzymane dobrodziejstwa zwykł był dziękować godnie. Syn Aleksander, wyratowany ze śmiertelnej choroby, został oddany w niewolę Maryi. Fundował kościoły i kaplice, obdarzał suto klasztory, opłacał wieczyste msze. Bóg mi dał – nieraz lubił się przechwalać – niech wie, że nie jestem niewdzięcznikiem!

Ale teolog dworski, biały zakonnik z Nowej Jerozolimy, obalił to rozumowanie. "Niewielka zasługa dawać z bogactw, które otrzymałeś, wasza królewska mość – mówił. – Twoi poprzednicy zrozumieli to. Nie cenne wota, ale siebie dali Matce Bożej. Uznali Ją za Królową. Nie miej żalu, że ci to mówię, nie było jednak dotąd na tronie polskim królowej, która by nosiła imię Maria, gdyż tylko Maryja ma prawo do korony. Wiem, że kochasz swą małżonkę, a ta miłość wiele usprawiedliwia... Byłoby przecież dobrze, abyście oboje razem udali się do Matki Bożej i ofiarowali się Jej oboje..."

Klekot kopyt towarzyszącej eskorty stał się głośniejszy. Porzucili piaszczysty szlak, wjechali na kamienistą drogę. Kurz opadł, za oknem karety widać było zielone wzgórza. Nagle wśród jadących podniósł się krzyk. Poczet zatrzymał się.

Koło drzwiczek królewskiej karety zjawił się ubrany biało zakonnik.

– Wasza królewska mość – powiedział. – Widać Jasną Górę.

Wyruszając tego dnia powiedział Papczyńskiemu, że gdy po raz pierwszy ukaże się na horyzoncie wieża klasztoru, ma zatrzymać poczet. Dał znak. Siedzący na kozle kozaczek zeskokczył, otworzył drzwiczki karety, przystawił stołek. Podtrzymywany przez służących Sobieski wysiadł. Stał na skraju traktu, przyłożył dłoń do czoła. W blasku lipcowego słońca, daleko za wzgórzami, rysowała się cieniutka linijka.

– Za parę godzin dojedziemy – rzekł.

Także Marysienka i dzieci wysiadły z powozów. Francuska opiekunka trzymała na rękach Jasia. Chłopczyk zobaczywszy ojca wyciągnął do niego rączki. Był błydy, ledwo chodził, nic jeszcze nie mówił. Lekarze kręcili nad nim frasośliwie głowami. Czy wychowa się jak Konstancy i Aleksander? Dla najmłodszego syna, podobnie jak dla jedynej córki, żywił szczególnie mocne uczucia.

– Ave Maria gratia plena... – zaintonował ojciec Stanisław.

Z wrokiem utkwionym w majaczącą w dali wieżę odmawiali cząstkę różańca. Potem zaczęto wsiadać z powrotem do karet i powozów. Marysienka siedziała teraz w innej karocy, by jechać z synami. Sobieski zabrał do swojej Teresę i ojca Stanisława.

Droga była kręta, wiła się między wzgórzami – wieża klasztoru to znikwała, to znowu ukazywała się, za każdym razem bliższa. Mijali półka pokryte dojrzałym już zbożem, łąki i zagajniki. Gdy przejeżdżali obok jakiejś chłopskiej osady, przed kurne, kryte słomą chaty, wybiegały jasnowłose dzieci i pozdrowiały jadących machaniem rączek. Teresa wychyliła się z okna i powiewała w odpowiedzi chusteczką. Matka nie byłaby pozwoliła na takie pospolitowanie się, ale przy ojcu dziewczynce było wszystko wolno.

Papczyński siedział zamyślony. Nagle z toku tych myśli wyrwany powiedział:

– Ci ludzie, choć tak skrzywdzeni, wyciągają przecież ręce z miłością...

Sobieski poruszył się.



Klasztor Jasnogórski.

– Wciąż o nich mówisz, ojciec – zauważył.
– Wciąż o nich myślę, wasza królewska mość. Jestem przecież jednym z nich...

... Jechali dalej w milczeniu. Zakonnik spłótł dłonie i modlił się. Teresa, zmęczona drogą, przysnęła z głową opartą na ramieniu ojca. Jej złote włosy rozsypały się i nieomal pokryły całą buzię. Wśród innych dzieci, słabowitych i wciąż chorujących, ona jedna zdawała się tryskać zdrowiem.

Zbliżali się do celu wędrówki. Ciągnęli do Częstochowy wolno, zatrzymując się często. Namówieni przez Papczyńskiego odwiedzili przed paroma dniami Studzianną. Tam, w kościele ojców oratorianów, zwanych częściej filipinami, czczona była również Matka Najświętsza. Kochowski, dawny towarzysz od Czarnieckiego, a teraz przy dworze królewskim pisarz i poeta, zapewniał, że konterfekt Matki Boskiej ze Studziannej jest najświetniejszy w Rzeczypospolitej, bardziej sławny niż obrazy czczone w Sokalu, w Leżajsku, w Trokach, w Bochni, w Chełmie, w Żyrowicach, w Skępem, w Pajęcznej, w Jarosławiu, w Tuchowie, w Myślenicach, w Podkamieniu, w Klewaniu, w Piotrkowicach, w Gidlach i w Krakowie na Piasku. Nie wszyscy się z tym zgadzali, każdy głosił sławę obrazu szczególnie sobie drogiego. Była przecież jeszcze Matka Boska Łaskawa u jezuitów, opiekunka Warszawy i Królowa Różańca Świętego u dominikanów. Sobieski pamiętał, że

Pac czcił gorąco swoją Ostrobramską. Ale Pac był wrogiem, który gotów był walczyć zbrojnie, aby nie dopuścić do obioru Sobieskiego, a przedtem tyle razy stawał mu naprzeciw. Czy jednak dlatego – myślał – jeden obraz miałby mieć większą wartość niż drugi? Przecież te wizerunki – to tylko przypomnienie, że Maryja jest, słucha nas, czeka na nas, kocha nas i pragnie nam pomagać. Jedne mogą się wydawać piękniejsze niż drugie – są przecież dziełem ręki ludzkiej. Nie obraz czcimy – ale Ją, żywą Istotę, ukrytą przed nami, piękniejszą niż najpiękniejszy wizerunek.

“Jedź, wasza królewska mość, do Częstochowy – mówił mu Papczyński. – Nie dlatego, aby na Jasnej Górze było bliżej Maryi niż w innym kościele. Trafisz do Niej równie dobrze także w Gozlinie, chociaż proboszcz Broliński jest przeciwnikiem wiary w Niepokalane Poczęcie... Kto pragnie do Niej trafić, zawsze znajdzie drogę. Ale Ona na Jasnej Górze okazała łaskawość całemu narodowi. Tam Ją czcili królowie. Tam powinneś pojechać, złożyć swoje ślubowanie...”

Więc jadę – myślał. Jadę i oddam Jej siebie. Niech da ocalenie i zwycięstwo. Nie mnie, ale swemu królestwu. Tak bardzo była mu zawsze droga rycerska sława. Nie wystarczyło mu zwyciężyć. Lubił o tym zwycięstwie mówić i słuchać, gdy inni mówili, wysławiając je pod niebiosa...

... Ale lata bieły, zdrowie się psuło. Inaczej się czuł, gdy szedł pod Chocim przed dziesięć laty. Te dziesięć lat uczyniło go ostrożniejszym. W Radziejowicach długie godziny spędził nad mapami, które kazał sobie przywieźć. Plan wojny został przemyślany w każdym szczególe. Nie chciał nic zostawić improwizacji. Pod Chocim był zuchwały. Wyruszając na Wiedeń tylko udawał zuchwałego. Za śmiałym planem, który wioził, kryły się rozważa i doświadczenie. A także przekonanie, że nie jest już tym, kim był.

Ona musi pomóc, powtarzał w duchu.

Nareszcie znaleźli się wśród zabudowań Częstochowy. Miasto było małe, rozciągnięte nad wąską, płynącą krętym nurtem rzeką. Zaraz za ostatnimi domami widać było pola i ogrody po-

krywające długie zbocze. Szczyt góry okalały drzewa, a nad nimi, jakby zawieszony w powietrzu, unosił się klasztor z wysoką wieżą. Od miasta do klasztoru prowadziła szeroka biała droga.

Wjechawszy na rynek nie mogli ruszyć dalej, gdyż na Sobieskiego czekał pragnący go powitać tłum mieszkańców Częstochowy. Na przodzie stał burmistrz z rajcami, za nimi tłum postrojonych kobiet i dzieci, przedstawiciele cechów i bractw ze sztandarami, w barwnych strojach. Powitano karete królewską głośnymi wiwatami. Huknęły nawet jakieś moździerze, być może na tę uroczystość wypożyczone z klasztoru. Dzieci otoczyły powozy i obsypały kwiatami królową i królową. Żona burmistrza, w otoczeniu żon rajców, przyniosła chleb i sól na tacy pokrytej haftowanym ręcznikiem. Stojąc przed Sobieskim, który wysiadł z karety, burmistrz rozpoczął przemowę... Tłum nie przestawał wiwatować, ale król dał znak, aby poczet ruszył dalej. Zjechali z rynku ku cmentarzowi, a potem wydobyli się na prowadzącą w górę drogę.

W połowie zbocza, wśród ogrodów, znajdował się kościół Św. Jakuba, otoczony budynkami przytułku dla chorych pielgrzymów i cmentarzem. Tutaj Sobieski kazał zatrzymać karete. Wysiadł. Od tego miejsca postanowił iść piechotą, żeby chociaż w ten sposób zaznaczyć, że jego odwiedziny są pielgrzymką. Wsparty na czekanie ruszył w górę. Z jednej strony szedł ojciec Stanisław, z drugiej wierny Matczyński, koniuszy koronny. Synowie i Teresa postępowali z tyłu. Tylko Marysienka z najmłodszym pozostali w karetach, które wolno jechały za idącymi.

Nie uszedł jednak nawet do połowy góry, gdy już poczuł się zmęczony. Twarz miał czerwoną, pot spływał mu z czoła, ciężko dyszał. Papczyński i Matczyński ujęli go pod ręce. Podjechała kareta i Marysienka, wychyliwszy się z okna, prosiła męża, aby wsiadł. Sobieski jednak upierał się iść dalej. Wierzchem mógł jeździć, niezbyt się nawet męcząc, ale gdy szedł piechotą, obrzmiałe nogi ledwo potrafiły nieść nadmiernie tęgie ciało.

Włókł się dalej, było mu jednak z każdym krokiem ciężiej. W dole brzucha odzywał się kłujący ból, biodra zeszytniały, męczyła zadyszka. Jestem słaby, bardzo słaby – kołatała myśl prze-

Wieczorem Sobieski zapragnął się wypowiedzieć. Papczyński postarał się o klucze i zamknął się z królem w jednej z pustych kaplic.

Sповідź była krótka. Sobieski spowiadał się przede wszystkim ze swych porywczych gniewów, którym ulegał. Ojciec Stanisław znał już dobrze swego penitenta, wiedział, że pod porywczą kryje się dobroć, a każdy wybuch wyrównywany był zaraz szczodrobliwością. Gdy król przestał się oskarżać, zakonnik ukrył twarz w dłoniach i przez chwilę modlił się w milczeniu. Potem rzekł:

– Powiedziałeś, że przyjechałeś tutaj z myślą, aby oddać swe życie Najświętszej Pannie – aby Jej powiedzieć, że przyjmujesz śmierć, byleby Ona ocaliła chrześcijaństwo i Rzeczpospolitą... To piękne ślubowanie, piękne – ale nie całkowite. Bo dać siebie Maryi, znaczy poddać Jej woli całą swoją wolę. Mówisz: Zwyciężyć, a potem zginąć. Wiem: życie stało ci się ciężkie. Ale musisz pamiętać, że Ona może zechce dać zwycięstwo, nie zabierając twego życia... A jeśli stanie się tak, że zwycięstwo, błogosławione dla drugich, dla ciebie obróci się w cierpienie i gorycz? Jeśli wszystko, co dziś dręczy twoje serce, pozostanie? Czy i wtedy uznasz Jej wole i przyjmiesz ją pokornym sercem?

Kłęczał ciężko dysząc, ledwie mogąc znieść ból ścierpiętych nóg. Papczyński dostrzegł to i wskazał mu ławkę.

– Siądź, królu – powiedział. – Widzisz – mówił dalej – Ona czyni zawsze tak, aby ocalić i sprawę, i człowieka. Sprawa jest wielka, musimy ją błagać, aby nas wspomogła. Ale nie powinniśmy określać zbyt dokładnie tego, co pragniemy Jej dać... Chcesz dać życie. Życie to rzecz wielka, może największa, jaką mamy. Ona jednak sama powinna powiedzieć, czy chce tego życia, czy może właśnie chce, abyśmy żyli... Bo żyć czasem ciężiej niż zginąć... A to, co cięższe, większej jest ceny. Kochasz tak bardzo swoją żonę...

– Kocham – westchnął. – ale tak się między nami wszystko popsło...

platając się z pulsowaniem krwi w skroniach. Marysienka ma rację – przelatywało przez głowę. Nie zdzierżę. Nie tak bardzo żałował życia. Ludzie go zawiedli. Marysienka nie kochała go naprawdę i nie potrzebowała. Jedynie Teresa i mały Jaś okazali mu uczucie... Niech umrę, myślał, ale niech Ona wpięrow pozwoli zwyciężyć. Niech to będzie Jej zwycięstwo. Chciał za wszelką cenę dotrzeć do kaplicy i powiedzieć Maryi, że pragnie, aby cała sława zwycięstwa, jeśli Ona zechce je dać, przypadła Jej samej. A on gotów jest dać życie...

Ale, choć zbierał siły, musiał w końcu skorzystać z jadącej za nimi karety. Marysienka, obok której usiadł, powiedziała cicho:

– Widzisz, że miałam rację. Nie powinneś jechać.

Nic nie odpowiedział. Ileż by dał, aby kobieta, którą tak bardzo kochał, zrozumiała jego uczucia. Ale niestety – myślami byli od siebie daleko...

...Kareta podskakiwała na wybojach, kolebiąc się gwałtownie na elastycznych pasach. Każdy wstrząs boleśnie odczuwały nerki. Wreszcie zjechali przed bramę. Oczekiwał ich tłum paulinów, stała załoga fortecy klasztornej, pięknie, jednolicie ubrana w granatowe, szamerowane kurty, z samopałami w ręku. Przyszły z Częstochówki i od kościołów Św. Rocha i Św. Barbary bractwa religijne. Zebrał się barwny tłum chłopów z okolicznych wsi: z Grabówka, z Lisińca, z Szarlejka, z Kawodrzy, z Gnaszyna, z Łojków, z Konopisk i z Blachowni. Orkiestra klasztorna, stojąca na murach osłaniającego bramę rawelinu, wybuchnęła hymnem powitalnym. Na wałach odezwały się działa i biły raz po raz. Prowincjał, przeor i kapituła szli witać. Postrojone dzieci niosły kwiaty. Znowu były pieśni, wiwaty i mowy. Uroczyście wprowadzono parę królewską w głąb zabudowań klasztornych. Rozdzwoniły się dzwony. Orkiestra grała. Nie przestawano bić z działa.

Zaprowadzono gości do przeznaczonych dla nich apartamentów, a potem do refektarza klasztornego, gdzie już przygotowany był dla nich posiłek. Marysienka rozglądała się po ścianach zdobionych stiukami i malowidłami...

– Tak bywa między ludźmi. Wy jednak jesteście ze sobą związani. Związani na wieczność. Wzięłaś za nią odpowiedzialność.

– Kocham ją...

– Kochać to nie tylko szukać radości z kochania. To znosić człowieka... Tylko Ona naprawdę wie, czym może pomóc temu, kogo kochamy...

... Prowadzona procesjonalnie przez sznur zakonników ze świecami w rękach, królewska para szła od swych pomieszczeń do wejścia kaplicy. Sobieski był ubrany w biały żupan z weneckiego brokatu zapięty na złociste guzy, z których każdy był klejnotem. Na ramionach, mimo gorąca, miał narzuconą cenną delię. Marysieńka ubrana była w błękitną robronową suknię z francuskim dekoltem i złocisty szal na ramionach. Ułożone w pukle i loki czarne włosy spięte były zapinką z pereł. Równie postrojone były dzieci królewskie i towarzysząca Sobieskim świta. Pochód kroczył powoli, z powagą i majestatem, wywołując zachwyt wśród ciżby skupionej na wałach.

Rozległa się fanfara i odsłonięto obraz. Król dźwignął się z fotela i ukląkł na klęczniku. Marysieńka naśladowała go. Ona także poprzedniego wieczoru spowiadała się u swego kapelana.

Prowincał wyszedł ze mszą świętą. Chór zakonników śpiewał. Obraz spowił błękitny dym kadzidlany.

Sobieski spuścił głowę. Bił się w piersi i ciężko wdychał. Powtarzał pokornie: "Daj, Najjaśniejsza Pani, zwycięstwo. Pośpiesz z pomocą i ratunkiem. A ze mną samym uczyni, jak zechcesz. Cokolwiek ześlesz: śmierć czy życie, przyjmę w pokorze. Wiem, jaki byłem i jaki jestem. Pozwól, abym to ja wycierpiał za to, czym tak bardzo zgrzeszyliśmy oboje..."

Spojrzał z boku na żonę i zobaczył, że i ona modli się. A potem podniósł wzrok na Obraz.

Maryja patrzyła na niego. Ciemna jej twarz wydawała się przytłoczona ciężarem dźwiganej korony, a w przymrużonych oczach, wydawało mu się, dostrzegł ból. Nagła myśl przebiegła mu przez głowę. Ta korona, którą Ją obdarzono, była bolesnym brzemieniem. Zamiast Ją uczcić, myślał, zepchnęliśmy na Nią całą odpowiedzial-

ność. Szukaliśmy dla siebie honorów i sławy, a Jej zostawiliśmy trud... Ale Ona przyjęła to. Nie wiem, za co nas kocha – a jednak kocha, choć odpowiadamy na Jej miłość niewdzięcznością i zdradami. Papczyński ma rację: Ona nie szuka radości z kochania. Ona znosi człowieka...

Daj zwycięstwo – błagał – i niech to będzie tylko Twoje zwycięstwo.

Kiedys, jadąc na Chocim i nie mogąc inaczej skłonić hetmana Paca, by nie odchodził z wojskiem litewskim, ofiarował mu naczelną dowództwo. To był jakiś poryw nieznany, obcy jego naturze lubującej się w sławie. Teraz pomyślał, że to może Ona, już wówczas, podsunęła mu tę decyzję...

Msza skończyła się. Czechowicz zszedł ze stopni ołtarza, by poświęcić stojącą z boku kopię obrazu przeznaczoną dla króla. Potem zbliżył się do Sobieskiego. Z gromady braci wysunął się zakonnik niosący na purpurowej poduszce szablę w drogocennej pochwie z jaszczuru, nabijanej drogimi kamieniami. Stanąwszy przed królem prowincjał powiedział:

– Oto, miłościwy panie, szabla, którą kiedys złożył w skarbcu twój pradziad z życzeniem, by Najświętsza Panna Jasnogórska dała ją w ręce tego, kto zwycięży pychę niewiernych. Spełniamy Jej wolę i dajemy ją dziś tobie, miłościwy panie. Weź ją, idź i zwycięż! Ocal chrześcijaństwo.

Zakonnik przykląkł i podał szablę Sobieskiemu. Król wziął ją i, czas jakiś myśląc, ze wzruszeniem przyglądał się wspaniałej perskiej broni, która od ponad sześćdziesięciu lat czekała na niego. Powoli wysunął szablę z pochwy. Uniósł ją w górę. Stał błysnęła błękitnie w blasku świateł.

Dziękuję wam, wielebni ojcowie, za wasz dar – rzekł. – Wezmę tę czcigodną broń i użyję jej przeciwko wrogom krzyża. Jeśli Najświętsza Panna pozwoli – ten oręż wywalczy zwycięstwo. Ale chcę, byście odłączyli głównię. Zabiorę broń, nie wezmę rękojeści ani pochwy. Niech klejnoty, wyrażające chwałę, pozostaną u stóp Panienci bez Grzechu Poczętej. Niech mówią przez wieki, że to Ona dała triumf i ocalenie. My, ludzie, powinniśmy się czuć tylko nieużytecznymi sługami, jak to gdzieś czytałem w Ewangelii...

JAN SOBIESKI Z BLISKA

Wyjątki z książki Bronisława Heyduka **Janina – znak Sobieskich**.
Kraków, Wydawnictwo Literackie, 1977, 261 stron.

NA KRÓLA SOBKA

Niespodziewana ranna ulewa pokrzyżowała plany oblawy. Wokół pałacu szumiały strugi dżdżu, białawe opary zawisły wśród drzew. Odwołano przygotowania, rozeszli się łowcy, ściągnięto z dziedzińca szczekliwe, niecierpliwe ogary.

Król w pałacu poczuł się zawiedziony, samotny. Czas jakiś starał się pisać – szło mu niesporo. Potem przeglądał księgi wyłożone poręcznie. Wreszcie podniósł się i przeszedł do biblioteki. Na pulpicie natknął się na kasetę Marysieńki, w której przechowywała przybory do haftu. Zamyślony uniósł czarne, ozdobne wieko. Nici barwnych było niewiele, a sporo pism, więc, choć nigdy tego nie czynił, wydobyl papiery i jał je przeglądać. Usiadł. Coraz mocniej wciągała go lektura. Stroszył się jak sęp, to znów uśmiech kwaśny jak cienkie wino wykrzywił mu usta. Znaczną część pism włożył z powrotem w kasetę, kilka wszakże zatrzymał i wetknął za żupan. Gdy południowy posiłek miał się ku końcowi, Jan III wydobyl pisma i podał je księdzu Vocie.

– Czytaj, mości dobrodzieju, proszę.

Książd Vota pochylił swą wąską czarną figurę, spojrział na króla. Że rękopis polski czytał nieszczególnie, zmieszał się nieco. Jan Sobieski przerzucił kilka luźnych kart, skrzywił się, uniósł brew i jał sam czytać dobitnie, z dykcją, tyleż przy tym zadumany, ile rozbawiony.

... *Choć go stan szlachecki zrodził,
przecie rychto się wyrodził.
Z bracią szlachtą pił ze skopka,
teraz urósł w króla Sobka...*

– To już racja, że mi tu nikt nie pochlebia... – mruknął i czytał:

*Stan szlachecki rad by zdradził...
Wedle siebie synków sadzi.
Pod baldachim rad by z nimi –
Kaligula¹ polskiej ziemi!*

*Chytry skąpiec – wolność kasa,
sumiastego kręcąc wąsa.
Złoto wielbi – juści, na to,
aby wolność kupić za to!*

*Z cudzoziemką skarb gromadzi,
by tyranie zaprowadzić.
Niechby rychto zszedł do cieni
Kaligula polskiej ziemi!*

Cisza zapadła w sali. Na Marię Kazimierę wystąpiły ognie. Nim, pełna oburzenia, głos podjęła, uprzedził ją małżonek.

– Przepraszam za niedyskrecję, nieczęsto mi ją przygania, ale czasem i to potrzebne, aby panujący dowiedział się wszystkiego... Co o nim myślą, szczególnie... Co szczerze, to szczerze – roześmiał się bez wtóru.

– Nie wiem, co rzec! Nie wiem – oburzała się Marysieńka.

– Już to samo, że paszkwil w próżnię trafia, niezdołen poruszyć umysłu jego królewskiej mości, bezsilności paszkwilanta i bezpodstawności zarzutów dowodzi – oznajmił książd Vota odzyskawszy swą zwyczajną przytomność.

– Paszkwil każdy ziarno prawdy mieści – podjął król – a że autor utajony, przeto pochlebiać nikomu nie musi. Mnie także, bom Kaligula, więc winienem pójść do Hadesu na spotkanie

¹ Kaligula – cesarz rzymski z I wieku, despota, znany z okrucieństwa.

z antycznymi cieniami... I jakiż ze mnie król, jakiż pater patriae?² Sic transit gloria mundi!³ – dorzucił z odrobiną goryczy.

– Miłościwy panie – wpadł mu w słowa marszałek nadworny – paszkwil to ohydny, jeno w ogień cisnąć, paszkwilanta znaleźć, ukarać przykładnie...

W sukurs przyszła pani.

– Jachniczku, wierszydło nikczemne! Nikczemne – powtórzyła. – Po cóż to czytać?

– Czy ja wiem? – wahał się Jan III. – Czytać zawdy warto. Dziwowałem się ongiś, że Jan Kazimierz abdykuje. Najazd, krwawy “potop” odparty, zwycięskim zowią go królem, a on... koronę składa... Dziś się mniej dziwuję. Ja... anim zebrał owoce zwycięstwa...

– Co też mówisz, mężu, królu – gorszyła się Marysieńka. – Przecie sił masz sporo. Lata, życie przed tobą, jeszcze dokonasz niejednego.

– Czy ja wiem – powtórzył Jan Sobieski. – Onegdaj werset jakowys zgrabny, ucieszny płał mi się w głowie. Nim sięgnąłem po pióro, znikł. Pojmujesz, serce moje – znikł. Rozwiął się. Codzienne fatygi porwały go na strzępy. Tak jest w moim wieku, stanie umysłu, sił, woli. Prawda, że zdolen jeszcze jestem do pracy, do czynu... Gdy wszakże pomyślę o opozycji, która się formuje przeciw wszystkiemu, co podejmuję, opadają mi ręce. Cóż z tego, że wierzę w słuszność, skuteczność zamierzeń? Do poczynań trzeba sił dubeltowych. Do wojny z opozycją i do samych działań. Otóż tych sił, tej ochoty, uporu coraz częściej nie dostaje... Przeto...

– Przeto, co? – spytała pani.

– Przeto rezygnuję – oświadczył król. – Ustępuję, nie walczę, choć wiem, że źle czynię... – przymknął oczy, pochylił głowę.

Pani oznajmiła z żywością, że taka rezygnacja szkodliwa jest dla ciała i umysłu.

– Także i dla duszy – poparł ją ksiądz Vota. – Człek musi działać, żyć, miłować, walczyć, myśleć o wiecznym żywocie. Sposobić się doń przez całe życie. Tu, na świecie, wśród grzechów i błędów pięć się przecież ku górze, ku swemu prze-

znaczeniu. Różnych ludzi różna jest droga. Niejednemu starczy być po prostu uczciwym. Losy kierowane wolą bożą postawiły niektórych ludzi wysoko. Im wyżej, tym większe zadania. Odpowiedzialność ciąży na takim człowieku. Wielki ciężar odpowiedzialności...

– Tak – przyznał Sobieski. – Wielki ciężar... O Janie Kazimierzu już wspominałem... Nie mógł go znieść. Może i mnie tak uczynić należy? Nie będzie nikt życzył mi rychłej śmierci...

– Ach! – oburzyła się ponownie pani Marie. – Niby to tylko dla humoru, niby strzępy bez znaczenia, a przecież ustawicznie do tego wracasz! Podła kanalia, napisze byle co i zaraz do serca to brać, trapić się! Mon Dieu, czy warto?!

– Najjaśniejszy panie – podjął ojciec Vota – każdy władca ma swoich wrogów. To rzecz nieunikniona. Z natury ludzkiej to wynika, dotkniętej piętnem szatana. Nawet Ojciec święty ma ich także. Wszyscy wrogowie Kościoła są zaciekłymi wrogami chrześcijańskich królów i samego papieża. Życie to walka. Błogosławieni męczennicy, błogosławieni walczący w imię Boże...

– W imię Boże walczyłem zawdy – rzekł Jan III. – Czy nie dostrzegasz, ojcze, że i mnie także zwalczają w imię Boże?...

Ciemne oczy księdza Voty, zwykle przysłonięte powiekami, stały się wielkie i surowe.

– Nie rozumiem, najjaśniejszy panie. Twei wrogowie innej są wiary.

– Prawda – przyznał Jan Sobieski, jakby się dopiero teraz dowiedział. – A sojusznicy nie-szczery, fałszywi?...

– Każdy sojusznik obiecuje sobie w przymierzu więcej zyskać, niż dać. Stąd zniechęcenie, rozczarowanie...

– Więc i ja małym ręki przykładał? – zachnął się król.

– Miłościwy panie! – ksiądz Vota skłonił się nisko. – Któż tak śmiałyby utrzymywać? Cały świat zna twe czyny, wielbi je. Zapisala je historia...

– Więc cóż?...

– Czas by temat odmienić, najjaśniejszy panie – stwierdził ksiądz.

Jan Sobieski zamilkł, zasepił się, odłożył papiery. Czas dłuższy nie podejmował rozmowy.

WSPOMINKI (tytuł od Redakcji)

Na obliczu Jana Sobieskiego pojawił się uśmiech. Wspomnienia podsunęły nowe obrazy.

“Szczęśliwy byłem, jak tylko człek może być szczęśliwy. Dwa i pół tysiąca usarskich kopii, szum skrzydeł i pęd. Szkarłatny, olbrzymi namiot wielkiego wezyra, widoczny z dala. Nad nim zatknięta wysoko zielona chorągiew Mahometa. Łoskot kotłów, ryk trąb...

Przeciem wiedział, kiedy uderzyć! Fortuna niejednemu szepce do ucha, byle usłyszeć i pójść za jej głosem. Słyszałem ją pod Kahlenbergiem. Wiedeń znaki dawał racami, że już nie odeprze nowego, spodziewanego szturmu. Byłe ją dostyszeć! Teraz, teraz... – szeptała mi głosem Marysieńki... Dwa i pół tysiąca usarskich kopii. Skruszyli je prawie wszystkie. Nocą 13 septembra zsiadłem w namiotach wezyrskich, by pisać do jedynej serca mojego pociechy. Wszystkie działa, ilość prochów niezmierzona, kosztowna broń, precjoza⁴, srebro i złoto, tysiące przepysznych koni, kobierce, tkaniny, jedwabie, hafty, naczynia, żywności składy, wielebny, muły, stada bydła... Namioty wezyra i jego dworu to jakby osobne miasto, nie mniejsze chyba niż Warszawa lub Lwów w obwodzie murów. Czegóż tam nie było! Same namioty wielkie jak domy, ogrody, haremy, fontanny, łaźnie, kuchnie, ba!, nawet piękny zwierzyniec zamorskiego zwierza i ptactwa.

Łupił, kto mógł, mieszczanie nawet przesadzili wały i rowy i ciżbą zalali turecki obóz. Nam się wszakże dostało najwięcej...”

...Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które przed nim noszą. Chorągiew mahometariską, którą mu dał cesarz jego na wojnę... Namioty, wozy wszystkie... Mnóstwo przedmiotów jego pięknych, bogatych, przebogatych! Lubo się jeszcze siła rzeczy nie widziało. Nie ma porównania z tu-

pami wziętymi pod Chocimiem! Kilka samych sjadaków rubinami, szafirami sadzonych – stoją na kilka tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mi tak, moja duszko, jako tatarskie żony mawiały zwykły mężom bez łupów wracającym: “tyś nie junak, skoros bez zdobyczy wrócił!” Bo, juźci, ten, co zdobywa, na przedzie być musi!

Wracali traktem na Lubowlę i Stary Sącz. Tu spotkał się z Marysieńką. Potem już prosto na Kraków, w którym stanęli dopiero na Gody. Wicher dał ciepły i mokry. Daleko wprzód wybiegła witać delegacja miejska. Opóźniło to marsz, trzeba było raz jeszcze nocować przed murami Krakowa.

Tłum ludzi rozmaitej kondycji rósł z godziny na godzinę. Ustał wiatr, ścisnął mróz; ślizgawica i gruda dały się koniom we znaki. W południe jał padać śnieg – cicho, dostojnie. Miasto starożytne, które tak cierpiało od Szwedów, stanęło przed nimi, jak w pięknej bajce. Daleko bieżał głos, witały cechy z chorągiewami, Akademia, kler, zakony, senatorowie i pospólstwo. Nad wszystkie wiwaty, salwy dział, powitalne kwieciste oracje, kapele, surmy, dzwony, werble i trąby, grał “Zygmunt” basem sławy.

Z wysokości Wawelskiego Wzgórza, z okien murowanej wieży bił ten głos potężny, najdosłójniejszy. Powitanie proste, a prawdziwie królewskie, jakie jeno Kraków może zgotować w swych starych murach i w najpiękniejszym, królewskim zamku.

Jan Sobieski nie miał już dość siły i cierpliwości obserwować nakazów dworskiego ceremoniału – powitań, przyjęć – które ułożono skrupulatnie i podano na piśmie ozdobnym.

Nazajutrz długo wczasował w pięknych, zamkowych komnatach. Z wysokiej Kurzej Stopy wyjrzał na lukrowane miasto, a tu już u stóp wałów orszak stał myśliwski. Poszczekiwały psy, wciągały pod siebie ogony drząc z niecierpliwości. Dojeżdżacze, oszczepnicy, strzelcy zabijali w dłonie na mrozie. Ucieszył króla ten widok. Mieli spłynąć na krypach w dół Wisłą i polować

² pater patriae – ojciec ojczyzny.

³ Sic transit gloria mundi – tak przemija sława świata.

⁴ precjoza – (z francuskiego) kosztowności.

w Niepołomickiej Puszczy. Już gotów do drogi, skierował swe kroki do katedry. Orszak czekał. Król jegomość pewno krótką modlitwę odmówi i niebawem wróci. On sam nie myślał inaczej. Gdy wreszcie mijali wejście do podziemnej krypty, przystanął i kazał podnieść płytę. Po czym zażądał światła i pograżył się w lochy. Zawdy, ilekroć był w Krakowie, od młodości ciągnęło go to miejsce z siłą nieodpartą. W surowej, romańskiej krypcie proste kolumny, okrągłe, kamienne łuki w doskonałej formie dawały mu uczucie siły, równowagi, trwałości. W nich wyważony majestat wieków, który się sprzągnął z powagą śmierci, i trwają tu niezmiennie w krypcie królewskich prochów. Iluż tu ich leży – jego poprzedników? Od Władysława Łokietka niemal wszyscy. To miejsce na świecie jedyne. Nie żaden cmentarz, nie sanktuarium, jeno krypta starożytna. Szary kamień trwały, niespożyty i prochy ich, a przecie nieśmiertelnych już przez to samo, że królowali temu wielkiemu, sławnemu krajowi. Ludzie w nim od wielu błędów nie wolni, skłóceni, swarliwi, do okrucieństwa pyszni, a przecie, jak może żadni inni, zdolni zadziwiać świat. Tacy już są i snadź inni być nie mogą – Polacy.

Leżą tu królowie różni, wielcy, potężni, sławni, szczęśliwi – jak Kazimierz zwany Wielkim, Jagiełło, Zygmunt, i zgoła nieszczęśliwi, jak jego poprzednik, Michał Korybut Wiśniowiecki. I on tu jest, jako inni, bo królem był, jako inni. Historia wszakże sądzi, dziejopisowie pracują – mierzą i ważą, oceniają życie i czyny. Tak, przede wszystkim czyny – głośne, sławne, w następstwa brzemienne. Więc pokój prochom, a żywym trud, praca i walka.

W krypcie kaganek przygasł, stoczek⁵ trzeba było założyć nowy. Katedralny sługa, namówiony przez łowców, kasłał w kącie mocno, światłem migotał, a Jan III stał, patrzył na pięknie odrobione kamienne łuki, na taflowaną posadzkę, na sarkofagi, napisy czytał i oddawał się swym myślom, które raz przenikały go spokojnie, ciepło, głęboko, jak dostałe wino, to znów

zrywały się jak ptaki po strzale, jak konie uderzone ostrogą.

Nie doczekali się w tym dniu łowcy. Krótki dzień ubiegł. Polowanie trzeba było przelożyć na dzień następny.

Piękne to były święta, najpiękniejsze Gody, po zwycięstwie spędzone w Krakowie.

PAMIĘTNIKI

Gdy króla na jego życzenie wyniesiono z krzesłem do sadu, biskup Załuski, który na prośbę Marii Kazimierzy został w Warszawie, postanowił sobie raz jeszcze przystąpić do rzeczy.

– Pogoda piękna, ciepło, słońko. Trawy tak zielone, sokami nabrzmiałe... – rozpoczął ksiądz biskup, wiedząc, że król jegomość na piękno natury wielce jest czuły.

Jan III milczał, pochyliwszy głowę, tak że tęgie podbródki oparł na piersiach.

– Gadał mi ogrodnik, że szczepy sadzone ręką waszej królewskiej mości przyjęły się pięknie – ciągnął biskup. – A topole, a lipy jakie wielkie! Któryż to już rok opieki króla jegomości nad Wilanowem?

– Lata leca, drzewa rosną – mruknął Jan Sobieski.

– Jużci. Działki rosną i drzewa. Aleć drzewom dłużej na świecie niż ludziom – westchnął biskup Załuski.

Chory król nachmurzył się.

– Nie chcę doma dostojnym gościom uchybić, ale chciałbym ptaków posłuchać. Gzęgżółka. Słyszysz jegomość dobrodziej gzęgżółkę?

Gdy biskup Załuski podniósł się z zydlu, król uniósł rękę.

– Bez obrazu, mości biskupie dobrodzieju. To jeno, że z góry wiem, ku czemu wasza rozmowa zmierza...

Biskup Załuski uniósł oczy w górę ku koronie drzew.....

– Odebrałem ostatnio list od byłego lekarza waszej królewskiej mości – podjął z innej beczki.

– Owego Szkota, Bernarda O'Connora.

– Człek poczciwy – ocenił król.

– Rozumny, pełen prawdziwych sciencyj⁶ – podjął biskup. – Uwierzy wasza królewska mość – pamiętniki pisze ze swego tu w Polsce pobytu. Przysłał mi kilka ekscerptów, zaznaczając, że przecie panegirystą nie był i nie jest, zatem co pisze, to rzetelnie, tak jako rzecz widział...

Król ożywił się.

– Masz, mości dobrodzieju, te pisma?

– Nawet przy sobie. Bom sobie obiecywał rozzerwać nieco melancholię waszej królewskiej mości.

– Wybornie. Można posłuchać.

Przez liście drzew spadały na murawę złociste cynki. Sad tętnił śpiewem ptaków. Biskup Załuski czytał:

...Co się tyczy powierzchowności króla polskiego, jest ona następująca: wzrost wysoki, otyły w sobie, twarz pełna, oczy duże. Ubiór zwykły nosić polski, a ten od innych europejskich ubiorów różny jest i nierównie poważniejszy. Król jest nader miły, wielce dla wszystkich przystępny, wielce ozdobiony przymiotami. Nie tylko w sztuce wojennej, lecz i w literaturze, w naukach biegły. Oprócz ojczyznojęzyka, umie doskonale po łacinie, nadto po francusku, a także włosku, niemiecku i turecku. Lubi nader historię, a nawet sztukę lekarską. Kocha się bardzo w ludzi uczonych rozmowach, których u boku swego zwykły miewać.

Dnia jednego król siedząc u stołu z biskupami i innymi duchownymi – między którymi był ksiądz Vota, sławny jezuita – król zwracając się do mnie zapytał po łacinie, w której by to części ciała dusza miała swe siedlisko?

Ja, chcąc się uwolnić od tak śliskiego pytania, odpartem:

– Miłościwy panie, do mnie, jako do lekarza, należy tylko struktura ludzkiego ciała. Co się tyczy duszy, wielebni duchowni lepiej o tym będą umieli rozprawiać.

Obrócił się król do biskupów, ci według Arystotelesa naukę tę jeli wykladać. Oponował im król nader dowcipnie. Biskupi i inni duchowni zach-

wali się z umiarem, lecz jezuita Vota, ze zwykłą zakonowi swemu śmiałością, śmielszy od innych, upomniał króla, aby się w te materie, które świeckich nawet zgorszyć mogą, wdawać nie raczył...

Jan III uśmiechnął się. – Jużci, tak było – przyznał.

Biskup Załuski szybko obrócił kartę, ale król zauważył:

– Proszę niczego nie taić. Nic mnie nie urazi, jeno ubawić może.

Biskup spojrział nieco zakłopotany i rzuciwszy uwagę, że zawdy co cudzoziemiec, to cudzoziemiec, a teraz już na innym chlebie, więc rad rzecz amplifikuje⁷ i ubarwia, czytał przymuszony:

Król Polski przez wiele lat swego panowania, corocznie znaczne sumy składając do skarbu, dawał je na procent kupcom gdańskim, hamburskim, amsterdamskim, najwięcej zaś Żydom, których moc niezmierna znajduje się w Polsce.

Nadto, lubo to nie pozwolone królom polskim, znaczne dobra zakupił. Trzej synowie jego Jakub, Aleksander i Konstanty, gdyby się rządzić umieli, każdy po 50 tysięcy funtów szterlingów rocznego dochodu liczyć by mógł. Wiedzieć bowiem należy, iż w Polsce synowie majątek ojcowski dzielą zarówno...

Biskup spojrział na króla Sobieskiego, że ów milczał, czytał dalej.

Królowa pani, lubo pod pięćdziesiąty rok liczyła, nie wydaje się mieć i czterdziestu. Nosi się po francusku, jak wiele innych co przedniejszych dam polskich. Mówi i pisze po polsku. Pani ta wszystkie dostojenstwa w Koronie mogła przedawać. Gdy bowiem prawa zabraniają tego czynić królowi, ci, co się starali o honory, wiedzieli dobrze, że do królowej udawać się im trzeba. Pani każdego obdarowanego pod przysięgą zobowiązywała, że na jednego z synów jej wotować będzie...

– Może i tak było – wtrącił król – ale teraz inaczej... Rozterki... Jakub w oczach matki coraz bardziej nienawistny. Ma wad sporo, ale czy młodszy mniej?..

⁵ stoczek – cienka świeca woskowa, zwinięta spiralnie.

⁶ sciencja – (z łac.) wiedza, mądrość, nauka.

⁷ amplifikować – (z łac.) powiększać, wzmacniać, rozszerzać zakres.

Biskup Załuski, by monarcha nie popadł w przykre deliberacje, podjął lekturę, w pośpiechu ruszając passus, który miał zamiar pominąć.

... Królewicz Jakub smagłego oblicza, nieco chuderlawy, szczupły, niewielkiego wzrostu, całą postacią bardziej do Francuza lub Hiszpana niż do Polaka podobny. Lubi towarzystwo. Nie ma więcej, jak lat trzydzieści. Z natury dość hojny. Ma dwóch młodszych braci, Aleksandra i Konstantyna. Pierwszy za moich czasów w Warszawie miał lat dwadzieścia dwa, drugi szesnaście. Niewiele o nich powiedzieć można. Aleksander postacią najpiękniejszy, twarzy prawdziwie polskiej. Kocha go królowa więcej niż Jakuba, za najmniejszą słabością przepadała za nim. Przeważnie, choć królewicz Jakub był słabowity, mniej uważała na to. Zdziwiłem się patrząc, jak mało szlachta polska okazuje poszanowania dla synów królewskich: nie więcej oni są szanowani, jak i inni synowie panów. Polacy dwóch młodszych królewiczów, urodzonych po wyniesieniu na tron ojca, jakby więcej miłują, mniemając według przyjętych uprzedzeń, że się już z królewskimi urodzili przymiotami.

Król jedną ma tylko córkę, której imię Teresa Kunegunda, dziś rok dwudziesty trzeci licząca. Nie była ona doskonałą pięknoscią, przecież ładna, wzrostu miernego. Wdziękami, wesotością, dowcipem nie sposób jej równać z matką, przecież nie zbywało jej na rozumie, skromności i wszystkich tak wysokiemu urodzeniu przyzwoitych przymiotach. Oprócz polskiego zna język łaciński, francuski i włoski. Acz grzeczna i uprzejma w rozmowie, wyniosły jednak posiada umysł i dumna jest nieco...

– Nieprawda – zaprzeczył król. Kochane dziecko, Teresa Pupusieńka... Czytaj dalej, proszę – rozkazał, jakby zapominając, że to sam biskup jest mu lektorem. Wielebny Załuski uniósł głowę, a widząc króla wielce zainteresowanym, ruszył ramionami i czytał:

...Za moich czasów wydana została za panującego dziś elektora bawarskiego. Król i królowa łatwo na to małżeństwo zezwolili, oprócz kosztownej wyprawy i zaopatrzenia dali jej 50 tysięcy czerwonych złotych w posagu. Odprawiono wesele w miesiącu sierpniu 1694 roku w Warsza-

wie. Zjechali się najznacniejsi panowie z żonami z całego Królestwa. Uplłynęło bowiem więcej niż półtora wieku, jak żadna królowa polska za mąż nie była wydawana...

Zadumał się stary król. Stłoczyły się wspomnienia. "Żona, córka... Z wnukami jeszcze nie wiadomo, a z synami nie lepiej... Jan III herbu "Janina". Dziwnie to brzmi, osobliwie, jak na monarchę. W połowie szlachecczą traci... Gdybym Jana III witał we Francji, oddałbym mu honory, jakie przystoją elekcyjnym królom... – pisał Ludwik XIV. A pod oswoobodzonym Wiedniem jakież kręta, etykieta, ceremonie, zawijasy... Wreszcie Habsburg, przyparty, wyznał, że prawej ręki dać mu nie może. Jakubowi na ukłon nawet nie odpowiedział. Jużci, co elekcyjny król, to nie dziedziczny. Król z łaski panów-braci, magnatów i szaraków, kupionych, spitych... i król z królów, z rodu królów, którego ród im starszy, tym szacowniejszy i trwalszy. Jużci, król a król. A przy tym jakowaś ciągłość, sens, ład, trwałość, myśl i czyn – państwo! Tak, państwo. Nareszcie państwo, boć już czas najwyższy... Dążyłem, próbowałem, chciałem tego i owego: Śląska, Prus, Bałtyku i Mołdawii, Ukrainy, Wołoszczyzny, by się oprzeć, by się umocnić z domem mym – Sobieskich..."

Kiedyż to poczuł po raz pierwszy swój wzrost mocny, raptowny? Chyba po szczęśliwych Podhajcach. Rychło potem otrzymał z rąk Jana Kazimierza przy powszechnej aprobacie – hetmaństwo wielkie koronne. Prawie w tym samym czasie urodził mu się w Paryżu Jakubek, jego pierworodny, i Ludwik XIV do chrztu go trzymał osobiście. "Janina", tarcza rodowa Sobieskich, uniosła się w górę ponad wszystkie szlacheckie herby. To jeszcze nic. Tarczę rodową przyozdobił koroną królewską, zdobytą Chociniem, potwierdzoną w tylu kampaniach. I tego wszystkiego nie dosyć? Aż lęk piersi ściska, bo nic pewnego nie masz, choć trzech synów wychował i rad by w nich trwać, panować... Własne przedłużyć życie, dziejopisom nie pozwolić zapomnieć rychło. Przecie był czas pewien, że o nim mówił cały świat. Był bez ochyby jednym z najślawniejszych Polaków nie tylko wśród siebie rówieśnych. Nie było sławniejszego przed nim! I tego też nie dosyć?

NIE DBAM O NIC

Od pewnego czasu Jan Sobieski jakby prawdziwie polubił biskupa Załuskiego (a może jego lekturę). Wzywał go często do siebie, pytając o nowe ekscerpty, słuchał pilnie, aprobował, chwalił, to znów spierał się o to i owo, aż zmęczony zapadał jakby w sen czy półsen, w którym przeżywał raz jeszcze życia swego legendę.

Przybywały widma i zjawy przeróżne. Stary król przymykał obrzędkę powieki, gwarzył i z nimi, i ze sobą. Biskup Załuski, choć nic nie widział, pojmował, co się dzieje wokół chorego i w nim samym.

Długo przesiadywał przy łóżku króla, a potem wychodził cicho, pocieszał małżonkę, że miłościwy pan rozbawiony usnął, że jakby w zdrowiu jego dostrzegł niejaką poprawę, że może pozyska jakie takie zaufanie monarchy i sprawę ustanowienia jego ostatniej woli – na czym pani bardzo zależało – doprowadzi do pomyślnego skutku.

Gdy biskup w pamiętnikach O'Connora przeczytał raz passus-okarzenie o tym, że pierwszy lekarz królewski Jonas księżnę Katarzynę Radziwiłłową, rodzoną siostrę króla, cierpiącą na wątrobę i pęcherz, bez skutku usiłował kurować jeczniczkami proszkami – usta Jana Sobieskiego skrzywiły się grymasem.

– To było tak, jako i ze mną – oznajmił. – Ultimum refugium⁸ czy ultima próba, gdy już nic nie pomagało. Siostrę miałem tylko jedną, młodszą była ode mnie, darzyła mnie miłością, admirałem ją zawdy...

Biskup Załuski czytał o ptakach i rybach, o niedźwiedziach hodujących porwane lub znalezione w lesie nieletnie dzieci, o dziwnościach polskiej ziemi, o jej mieszkańcach:

...Nie masz w Europie narodu, który by mocą ciała, żywością umysłu, długością życia z Polakami się równał. Nie pochodzi to zapewne z zimnego ich klimatu – Szwedzi i Moskale żyją bowiem jeszcze w zimniejszym, Niemcy w równym jak oni, a przecież różnymi są od nich. Siła ich zatem

fizyczna i umysłu właściwości, zdaje mi się, od następujących przyczyn pochodzą: od pokarmu – ten zwykł się składać z mięsiwa i płacwa, z napojów mocnych – wina węgierskiego i wódki. Bardziej wszakże wszystko od hartownego życia sposobu. W pogardzie są u nich zniewieściale obyczaje. Pałac i lepianka zarówno dobre. W najcieńsze mrozy gotowi spać bez pościeli. Zdarza się, że matki swe małe dzieci po zimie bez koszuli nawet noszą.

Myślistwo i towy na grubego zwierza niemało ich hartują. Zwykli dni całe pędzić, uganiając się za żubrami, niedźwiedziami, dzikami. Rzadko kiedy zsiadają z koni – biegli w toczeniu nimi. Ten przymiot dał może pochop do herbu litewskiego Pogoni. Ustawiczny ruch i ćwiczenia ciała nie są im przeszkodą i lubią, jak Francuzi, towarzyskie rozmowy. Twarde łoża, wstrzemięźliwość w czasie długich postów niemało przyczyniają się do długiego życia. Żyją bez bojaźni i niespokojności, używając swobód zupełnych. Ile bowiem niewola przygniata siły umysłu i ciała, tyle właśnie wolność, radując umysł, pokrzepia ciało.

– Tak – przyznał król i zamyślił się głęboko.

...Polacy są koloru białego – czytał biskup Załuski – włosy ich jasne, postać ciała więcej niż średnia, do otyłości skłonni. Zdrowie ich wyborne. Kobiety starają się być delikatne i piękne, pogardzają wszakże malowidłem. Mówiłem już o ich (Polaków) stroju. Chód ich pełen jest powagi, noszą w ręku obuchy lub czekany. U boku szabla zakrzywiona, której nie odpasują, aż idą do łoża. Polacy są szczerzy i uczciwi, łatwiej dadzą się oszukać, niż oszukają. Dla wyższych pełni uszanowania. Dla obcych grzeczni i gościnni, nie tylko zapraszają ich do siebie i zjeść z nimi lubią, lecz często naśladować ich pragną.

"Wielu ja widziałem panów polskich – mówił Hautville – którzy w domach swych utrzymywali Francuzów, Włochów, Niemców nie z innej przyczyny, jak tylko że ci byli biedni i nie wiedzieli, co z sobą począć..."

⁸ ultimum refugium – (z łac.) ostateczna ucieczka, ostatni rachunek.

– Byli i tacy, co się polonizowali rychło i zupełnie. Wielu obcych doszło do znaczenia, godności, majątków – dorzucił król.

– Wasza królewska mość słucha pilnie – rzekł lektor – a tu ziąb i wiatr bije od okna. – Wstał, odłożył papiery. – Trzeba mi je zawrzeć.

– Na burzę się zbiera – rzekł Jan Sobieski. – Niechby i była: duszno i parno. Powieki ciężkie i głowa. Ptaki zamilkły w sadzie. Posłucham jeszcze. Czytaj, mości dobrodzieju!

Biskup Załuski podjął na nowo lekturę.

...Polacy od pierwszej młodości oddają się naukom, lecz najwięcej uczą się tylko łaciny. Przecież nie zbywało im na mówcach, filozofach, matematykach, dziejopisach i poetach. Więcej byłiby w świecie znani, gdyby nie mała liczba drukarni w ich kraju. Dziś w żadnym państwie język łaciński tak doskonale znany nie jest, jak w Polsce. Polacy wszyscy z natury skłonni są do oręza, wyznać jednak trzeba, że mniej dzistają niż dawniej...

– O, tak – westchnął król. – Ów O'Connor wart pięknej nagrody, choć dziejopisem być mu trudno...

...Polacy – czytał biskup-lektor – dziś więcej własnych zysków i wygod, niż wojennej chwwały szukają. Śmiało jednak rzecz można, że gdyby karność i porządek mogły być wśród nich wprowadzone, niezwykłym stałby się lud ten, tak jest mężny, tak na wszelkie niepogody i niewczasności wytrwały. Widziano nieraz wojsko polskie w zimie stojące obozem, całe pod śniegiem. Tak było na przykład w roku 1663, gdy Jan Kazimierz wyruszywszy na Moskwę we wrześniu, nie powrócił jak na wiosnę następnego roku.

Polacy, jakem to już nadmieniał, nad wszystkie inne narody kochają się w okazałościach i zbytkach. Stąd to mnóstwo stąg, koni, żołnierzy, którymi otaczać się zwykli. Zawdy lubili zagraniczne ubiory. Wojskowi pierwsi wprowadzili tę modę. W wojnie z Moskalami używali długich sukien, podszytych futrami i czapek wysokich. Gdy potem na Wschodzie boje z Turkami toczyli, przyjęli strój turecki i tatarski. Na koniec w wojnie ze Szwedami – po szwedzku i po niemiecku nosić się zaczęli. Najdroższe futra z północnej Moskwy sprowadzać zwykli. Do wojennego stroju używają skór lwich i tygrysi. Sobole po tysiąc talarów

placą. Złoto, srebro, jedwabie, drogie kamienie, perły – ozdobami są pierwszych niewiast. Że dzisiejsza królowa jest rodem z Francji, strój francuski zwyczajnym u dworu się staje. Przyjeżdżający do Polski kupcy za najmniejsze fraszki niemiłosiernym sposobem damy tamtejsze zdzierają zwykli. Na te zbytki i próżności tak mężczyźni, jak kobiety niezmiernie wydają intraty, tak że nieraz wszystko strwoniwszy, sami przychodzą do nędzy.

... Gmachy wznoszone są we włoskim guście, dawniejsze bowiem są szczupłe i ciasne. Że nie lubią chodzić po schodach, mieszkania ich są na dole, lecz nie w jednym zakresie. W jednym miejscu dom mieszkalny, gdzie indziej kuchnie, oficyny, stajnie. W pośrodku dziedzińców okrągły lub czworograniasty. Najwięcej domów jest jeszcze drewnianych, lecz już budują z kamienia i cegły. Mieszkańcy Ukrainy i Podola przez bojaźń ustawicznych napadów tatarskich nie zdobią domów swych i na prostych przestają potrzebach. Że lasów i drzew mają mnóstwo, nie bardzo się kochają w ogrodach.

– Cóż znowu? – zaoponował stary król. Tego bym Polakom nie przyganił.

– Nie każdy taki miłośnik natury jako wy, miłościwy panie. Błyska się – dodał spojrzawszy w okno – choć grzmotów nie słyhać jeszcze. Z daleka burza nadciąga. Może pacierz odmówi mi wspólny.

– Doczytaj jeszcze, proszę – rzekł Jan III i ciężka jego ręka ucisnęła dłoń biskupa.

– Wspominki, zda mi się, dość jeszcze bezładne w układzie, niektóre ustępy jakby powtarzały, co już było przódziej. – Spojrzał na kartę. – Tu, exemplum, Polacy tak się kochają w okazałościach, że żony ich choć o kilka kroków nie wyruszą się jak w poszostnych karetach. Mężowie jeżdżą wierzchem, chodzić pieszo wielkim jest wstydem. I mężczyźni, i kobiety licznym otoczeni są dworem, gdy wyjeżdżają w nocy, mnóstwo pochodni oświeca im drogę. Bogate damy trzymają na dworze ochmistrzynię do panien, swoje karty, służbę i podeszłego wiekiem dworzanina, który nie odstępował jejmości, wsiadającej i wysiadającej z powozu rękę podaje.

Lubo Polacy dla małżonek swoich wiele mają czci i ludzkości, te jednak dochodami mężowskiemi nie śmieją samowolnie zarządzać. Gdy potrzebują czego, padają do nóg mężowskich, sciskają je i proszą. Dochody atoli z masta, jaj, lnu, drobiu – wyłącznie należą do żon.

Wesela tak bogatych, jak i ubogich, przez trzy dni odprawiają się, co niemało pociąga wydatków. Jeżeli królowa pannę z dworu swego za którego z dworzan wydać lub jeżeli który z senatorów żeni się – król przez dwa dni ucztę sprawia, na koniec wielką wydaje wieczerzę. Pogrzeby wyglądają jak triumfy. Stypy bogate... – biskup Załuski spojrzawszy ukradkiem na króla.

– Człek pocziwy – stwierdził ponownie król. – Szkoda, że odszedł zbyt rychło.

Biskup Załuski uznał, że chwila sposobna.

– Raduję się, że w was rozbałwił nieco, miłościwy panie. Pan O'Connor przyjął służbę u jej miłości elektorowej – córuchny umiłowanej, a więc żałować ojcemu nie trzeba. Byłby może i siedział...

– Gdyby co?

– Gdyby nie współkonkurent...

– Jonas – dopowiedział król. – Rozumiem, zaraz i Betsal będzie na widoku... Że też każdy – i wielki, i mały – by ino chwila była sposobna, obracać musi własną pieczęć na różnie! – rozśmiał się.

– Radość na obliczu monarszym wielkie urazy niweczy i płaci – stwierdził biskup, skłoniwszy głowę.

– Broń, Boże, uraz! Anim myślał – zachnął się Jan III. – Kiedym to Jonasowi dał wiarę i ucho? Wtedy, gdy poznałem snadnie na sobie, że cała czereda lekarzy bezsilnie się miota. Każdy człek ratunku szuka. Gdy lekarz niemocem, gdy nie sposób inaczej, gdy poprawy w zdrowiu nie masz, chory sam sobie lekarzem. W guście wierz, czarów i czarowników szuka. W różne stare księgi, w recepty starożytne zaziera, rad słucha wszystkich. Dlatego pozwoliłem, dopuściłem do siebie Żyda Jonasa, bo w uczonych katolickich medykach nie znajdowałem już dla siebie niczego. Betsal też był mi pewniejszy, akurataniejszy

niż panowie – bracia herbowa szlachta... Czasem zda się, że nawet wierzenia ludu, ciemnota plebsu mieści w sobie jakoweś ziarno. Jakoby szczałki mądrości dawnej, która była zaginęła.

– Są choroby – podjął biskup – które się ciągną latami, doskwierają, łagodnieją, cichną, a przecie koniec zawdy jednaki...

– Racja – rzekł król pogodnie. – Iluż przedemną było królów wielkich, potężnych. Iluż przed wami, dobrodzieju, biskupów.

– Zatem... – szepnął biskup Załuski, patrząc królowi w oczy.

– Wiem. Prawdziwie cenię trudy księdza biskupa, podejmowane wielokroć. Wiem, że to na prośby jejmości pani... Ale tyła rzeczy czyniłem w mym życiu zgoła na próżno, po cóż jeszcze tę u schyłku... Powtarzam: nie chciano mnie słyhać za życia, będąc to po śmierci? Rzecz niepodobna. Właśnie chybionych trudów mi żal. – zamyslił się głęboko. Pewnego dragona, który mi wydrę zabił i poszedł na praszczęta⁹...

– Miłościwy pan żartuje.

– Nie całkiem, mości dobrodzieju. Żałuję, że wyrok na Łyszczynskiego podpisał...

– Wasza królewska mość – przeraził się ksiądz biskup – dyć to był ateista!

– To sprawa jego i Boga. Nie podpisałbym po raz wtóry takowego wyroku.

Biskup Załuski zadrzał ze zgrozy.

– Miłościwy panie – podjął po chwili – to oskarża nas, episkopat, i sejm Rzeczypospolitej.

– Może... – rzekł król z wolna, po namyśle. – Ja żałuję – powtórzył. Testamentu nie będę stanowią, nie widzę nijakiej potrzeby i sensu. Wiem, co gadają. Żem zdziwaczał, żem chciwy i skąpy. Ten grosz, który ostawię, niech dzieciom mym służy. Póki miałem siły, walczyłem o imię Sobieskich. Ostaną synowie i matka. Zgody nie masz... Może scheda jaką taką zgodę sklepi albo jeszcze rozpali spór. Testament mój nic tu nie pomoże, to jeno papier... Chciałem inaczej... Bóg nie poszczęścił... – Niech wół spasię łąkę, niech ogień spali spichrze, po śmierci nie dbam o to nic!

⁹ praszczęta – różgi

FRAGMENTY LISTÓW SOBIESKIEGO DO MARYSIENKI

**We wsi pod Garwolinem,
w niedzielę (29 VIII 1666) po południu**

Wszystkie duszy pociechy, jedyne serca kochanie, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysienku!

Skarżę-c się, moja złota panno, naprzód, żem snu na oczach przez całą nie miał noc; tęskno zaś tak, że tego ani wyrazić, ani wypisać podobna. Choćby nie chciała jedyna Jutrzenka, już by teraz przyznać musiała, że afekt i miłość wiernego jej zawsze Celadona nie zmniejsza się, bo jej coraz to więcej przybywa, jeśli to tylko można; bo przyznam się, że gdyby mię kto zmęczył¹, tedy bym inaczej powiedzieć nie mógł, tylko że tego sam zgadnąć nie mogę, jeśli teraz bardziej kocham, czy-li pierwszego dnia od poznania mego... Jakom tedy jest nieszczęśliwy, bywszy oddalonym na tak długi czas od serca mego, od wszystkich delicii życia mego, snadno uważać może najwdzięczniejszy Bukiet.

Pierwszy nocleg w Dziecinowie² dość mieliśmy nieszczęśliwy, bo mojej w stodole zapomnieli prochowiczki, a Borzechowskiemu w drugiej ukradli kontusz, czapkę i buty. Dziś w Żelechowie nocować mam wolę, dwanaście już mil od wszystkich pociech moich. Jako to tedy moja ciężka musi być droga i każde prawie stąpienie końskie, które mię oddała od tego, dla którego tylko żywot mi jest miły! –

**We Lwowie,
w pustelnicy ks. Żółkiewskiego, 2 X
(1666).**

Jedyne duszy i serca mego kochanie, najśliczniejsza Marysienku!

Przyjechawszy do Lwowa, stanąłem tu w klasztorze, jako ten, który ni ocz już na tym nie dba świecie, tylko o szczególną swoją Jutrzenkę, i który już całe świat i wszystkie jego porzucił delicje dla konserwowania się najwdzięczniejszemu Bukietowi...

Trafił mi się tu jmp. Stadnicki, który tu z polecenia Króla JMci przyjeżdżał do poprawy namiotami. Przez niego tedy te rzeczy, których Wc w listach swych potrzebowała, posyłam Wci sercu memu, co i jakkolwiek w tak krótkim czasie się sprawić i kupić się mogło. Naprzód czapkę białą aksamitną sobolą; jeśli źle zrobiona, nie moja wina, moje serce, dosyć żem się z krawcem męczył jak z miedźwiedziem. Futra szlamowego³ lisiego błam nieszpety, ale nie od Guzika, jakoś Wc pisała, bo ten powiedział, że nie ma pięknego futra lisiego. – Na wór dla zagrzania ślicznych nóżek Wci serca mego posyłam wilczych ogonów samych błam, w który włożyłoby się sto takich nóżek, jako u Wci serca mego. Jest to rzecz tak ciepła, że niepodobna nic cieplejszego, nie trzeba będzie i flaszki kłaść z ciepłą wodą. Dla Kroguleckiego, jakoś Wc moja panno rozkazała, posyła się sztuka hatlasu błękitnego, bo zielonego dostać nie można...

Piszesz mi Wc moje serce, pytając się, rychło się z tej mojej miłej wrócę drogi. Ja sam tego wiedzieć ani zgadnąć nie mogę. Jeśli wojsko nie zechce pójść na Ukrainę, a tu w Polsce zimować będzie, to o św. Marcinie rozejdą się z obozu; jeśli by zaś chciało pójść wojsko w Ukrainę, to już na całą zimę.

Piece i kominy w Żółkwi naprawione dobrze. Ja przez jutro tu tylko zabawię; o wtorku, a najdalej o środzie prosto już w obozową wybiorę się drogę...

Ja tu u ks. Żółkiewskiego niesłuchany mam wczas. Duszy żywej z importunów⁴ do mnie nie puści, a nawet już i potrzebnych. Umierać przychodzi ze śmiechu, co i księdza, i nie księdza na łeb zaraz z podwórza wypycha, powiadając, że "nie masz licencji na ciebie, abyś tu wchodził!"

**A Żółkiew,
16 II (1668)**

... Chłopcu naszemu w tym pakiecie posyłam kiereczkę⁵, która suknia jest najkształtniejsza i najwcześniejsza⁶ dla tak małych kawalerów, i krymecką⁷ bardzo dobrą robotą. Tylko ją trzeba będzie na klocek włożyć, bo się pomiać musiała; boby też inaczej nie wiedzieć kiedy doszła do rąk Wci serca mego i zima by już tymczasem minęła. Sama ją jmp. wojewodzina⁸ uwijała i obszywała; a miarę brano z Sieniasia małego, bo się nie godziło brać z leda kogo na tak humorowatego kawalera. Ogonki umyślnie przszyto, żeby je sam sobie pourywał. Na wiosnę może w niej chodzić, wywróciwszy futrem, tak jako św. Kazimierza małują. Tuzłuczek⁹ zrobiony, ale niepodobna to oraz posłać, bo i tak grubo; a do tego, że nie tak wczesny dziecięciu małemu. Taka zaś niesłuchanie śliczna i wczesna sukienka. Wszyscy się tu tego napatrzeć nie mogli; i jemu, wiem, że przypadnie do fantazji, jako temu, co się już zna na różnych strojach. –

**We Lwowie,
25 VII (1675).**

Wszystkie duszy, myśli i życia pociechy, najśliczniejsza, najwdzięczniejsza i najukochańsza Marysienku, jedyny serca mego panie!

Będąc wczora na Wysokim Zamku, uważałem długo zachodzące nad Jarosławiem słońce i w tamtą obłoki bieżące stronę. O jakożem sobie życzył obrócić się w jaką kropelkę deszczu

albo rosy a spaść na najśliczniejszą busienkę serca mego albo którąkolwiek partię najwdzięczniejszego ciała, wiedząc, że moje kochanie na deszcz rado wychodzi. W tej tedy tak miłej będąc ponurzony imaginacji, nie oderwałem się od niej, aż rzetelniejszą rzeczą, tj. pisaniem ślicznej rączki pana mego, które mi oddał p. Bliskowski. Napieściwszy się tedy, nacałowawszy i łzami skropiwszy, powróciłem do siebie, gdzie z kilku miejsc naraz zastałem przyprowadzonych języków¹⁰. Poszczęścił bowiem P. Bóg w kilku miejscach jednego dnia naszym, tj. pod Dubnem, Leśniowem i Szczurowicami, gdzie wszędzie Tatarów hałasowali nasi i języków nabrali. Ci wszyscy języcy zgadzają się, że nieprzyjaciel ze wszystką potęgą już stanął pod Zbarażem, którego dobywać chce, że komisarze nasi pod wartą turecką, a że Adzi Girej poszedł w zagony ku Polesiu, a syn chański ku Sokalowi. Ale ten już powracał nazad, tj. syn chański, nie bawiać mało co; trzecich, co się byli zapuścili ku Pokuciovi, prędkim zawrócono ordynansem. To z tych trzech miejsc pobrani języcy tak się na jedną zgadzają; z czwartego zaś miejsca, których pobrał p. Pułaczewski, rotmistrz p. wojewody ruskiego, i tu ich sam przyprowadził, między Zbarażem a Żałoźcami, osobliwie jeden, czy-li wielki frant, czy-li nazbyt rzeczy wiadomy, całe się z tamtymi nie zgadza, bo powiada, że chan i Imbraim pasza lubo stanęli pod Zbarażem, ale to tylko uczynili dla odmiany paszy, i szyje w tym swoją stawia, że go dobywać nie będą, że się Kamieńcem samym kontentować będą...

Odsiecz wiedeńska

Wyprawa wojsk polskich w 1683 roku przeciwko armii tureckiej była konsekwencją przymierza zawartego przez Jana III Sobieskiego z austriackim cesarzem Leopoldem I. Sobieski na czele połączonych wojsk polskich (około 27

¹ wziął na męki, poddał torturom. ² nad Wisłą, naprzeciw Góry Kalwarii. ³ szlamowego – z brzuchów i boków.

⁴ natrętów. ⁵ burka, szubka, zwierzchnie okrycie. ⁶ najodpowiedniejsza. ⁷ czapka futrzana. ⁸ (województwo) ruska, Jabłonowska. ⁹ rodzaj zwierzchniego okrycia. ¹⁰ jeńcy – informatorzy.

tysięcy) i austriacko – niemieckich (około 43 tysiące), rozbił 12 września oblegającą Wiedeń armię turecką (około 70 tysięcy) dowodzoną przez wielkiego wezyra Kara Mustafę. Do zwycięstwa szczególnie przyczynił się atak polskiej husarii ze wzgórz Kahlenberg.

O pokonaniu Turków pisze sam Jan III Sobieski w liście do Marysienki datowanym 13 września 1683, który zaczyna się bardzo wzniosłymi słowami: Bóg dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nie słyszały. Zaraz potem następuje opis przepychu w obozie wezyra i bogactwa zdobywcy, a także – czasami między wierszami – organizacji wojska tureckiego. W dalszej części listu warto zwrócić uwagę na sposób powitania polskiego króla przez wiedeńską ludność przez kilka tygodni żyjącą w obleganym mieście i porównać ze spotkaniem Sobieskiego z cesarzem Leopoldem, które zostało opisane w liście z 17 września. Mimo że w listach jest mnóstwo finezji w przedstawianiu uczuć (której nam w dzisiejszych czasach tak samo brakuje jak odręcznie pisanych listów), to wielka polityka, która w królewskich listach zajmuje równie dużo miejsca, przepełnia goryczą, bo upływ lat nie zmienił jej reguł do czasów dzisiejszych.

Monika Kończewska

W namiotach wezyrskich 13 IX (1683) w nocy.

Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najukochańsza Marysienku!

Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały. Działa wszystkie, obóz wszystek, dostatki nieoszacowane dostały się w ręce nasze. Nieprzyjaciel, zasławszy trupem aprosze¹¹, pola i obóz, ucieka w konfuzji. Wielbłądy, muły, bydle, owce, które to miał po bokach, dopiero dziś wojska nasze brać poczynają, przy których Turków

trudami tu przed sobą pędzą; drudzy zaś, osobliwie [odszczepienicy, renegaci,] na dobrych koniach i pięknie ubrani od nich tu do nas uciekają. Taka się to rzecz niepodobna stała, że dziś już między pospólstwem tu w mieście i u nas w obozie była trwoga, rozumiejąc i nie mogąc sobie inaczej perswadować, jeno że nieprzyjaciel nazad się wróci. Prochów samych i amunicyj porzucił więcej niżeli na milion.

Wezyr tak uciekł od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam zostałem jego sukcesorem, bo po wielkiej części wszystkie mi się po nim dostały splendory; a to tym trafunkiem, że będąc w obozie w samym przedzie i tuż za wezyrem postępując, sprzedałem jeden pokojowy jego i pokazałem namioty jego, tak obszerne, jako Warszawa albo Lwów w murach. Mam wszystkie znaki jego wezyrskie, które nad nim noszą: chorągiew mahometzańską, którą mu dał cesarz jego na wojnę i którą dziś jeszcze posłałem do Rzymu Ojcu św. przez Talentego pocztą.... Kilka samych sajdaków rubinami i szafirami sadzonych stoją się kilku tysięcy czerwonych złotych. Nie rzekniesz mnie tak, moja duszo, jako więc tatarskie żony mawiać zwykły mężom bez zdobywcy powracającym. "Żeś ty nie junak, kiedyś się bez zdobywcy powrócił", bo ten, co zdobywa, w przedzie być musi. Mam i konia wezyrskiego ze wszystkim siedzeniem; i samego¹² mocno dojeżdżano, ale się przecię salwował. Kihaje jego, tj. pierwszego człowieka po nim, zabito, i paszów niemało. Złoty szabel pełno po wojsku, i innych wojennych rynsztunków. Noc nam ostatka przeskodziła i to, że uchodząc, okrutnie się bronią... Janczarów swoich odbiegli w aproszach, których w nocy wysćcinano, bo to była taka hardość i pycha tych ludzi, że kiedy się jedni z nami bili w polu, drudzy szturmowali do miasta; jakoż mieli czym co począć.

Ja ich rachuję, prócz Tatarów, na trzykroć sto tysięcy; drudzy tu rachują namiotów samych na trzykroć sto tysięcy i biorą proporcję trzech do jednego namiotu, co by to wynosiło

niesłychaną liczbę. Ja jednak rachuję namiotów sto tysięcy najmniej, bo kilka obozów stało. Dwie nocy i dzień rozbierają ich, kto chce, już i z miasta wyszli ludzie, ale wiem, że i za tydzień tego nie rozbiorą. Ludzi niewinnych tutecznych Austriaków, osobliwie białych głów i ludzi siła porzucili; ale zabijali, kogokolwiek tylko mogli. Siła bardzo zabitych leży białych głów, ale i siła rannych i które żyć mogą. Wczora widziałem dzieciątko jedne we trzech leciech, chłopczyka bardzo najmilejszego, któremu zdrajca przeciął gębę szkaradnie i głowę. Ale to trefna, że wezyr wziął tu był gdzieś w którymś ci cesarskim pałacu strusia żywego dziwnie ślicznego; tedy i tego, aby się nam w ręce nie dostał, kazał ściąć. Co zaś za delicje miał przy swych namiotach, wypisać niepodobna. Miał łaźnie, miał ogródek i fontanny, króliki, koty; i nawet papuga była, ale że latała, nie mogliśmy jej pojmać.

Dziś byłem w mieście, które by już było nie mogło trzymać dłużej nad pięć dni. Oko ludzkie nie widziało nigdy takich rzeczy, co to tamminy porobiły: z beluardów¹³ podmurowanych okrutnie wielkich i wysokich, porobiły skały straszliwe i tak je zrujnowali, że więcej trzymać nie mogły. Pałac cesarski wniwecz od kul zepsowany.

Wojska wszystkie, które dobrze bardzo swoją czyniły powinność, przyznały P. Bogu a nam tę wygraną potrzebę. Kiedy już nieprzyjaciel począł uchodzić i dał się przełamać – bo mnie się przyszło z wezyrem łączyć, który wszystkie a wszystkie wojska na moje skrzydło prawe sprowadził, tak że już nasz środek albo korpus, jako i lewe skrzydło nie miały nic do czynienia i dlatego wszystkie swoje niemieckie posiłki do mnie obróciły – przybiegały tedy do mnie książęta, jako to elektor bawarski, Waldeck, ściskając mię za szyję a całując w gębę, generałowie zaś w ręce i w nogi; cóż dopiero żołnierze! Oficerowie i regimenty wszystkie kawalerii i infanterii wołały: „Ach, unzer brave Kenik!¹⁴” Słuchały mię tak, że nigdy tak nasi.

Cóż dopiero, i to dziś rano, książę lotaryński, saski (bo mi się z nimi wczora widzieć nie przyszło, bo byli na samym końcu lewego skrzydła, którym do p. marszałka nadwornego przydałem był kilka usarskich chorągwi); cóż komendant Starembek tuteczny! Wszystko to całowało, obłapiało, swym salwatorem zwało. Byłem potem we dwóch kościołach. Sam lud wszystek pospolity całował mi ręce, nogi, suknie; drudzy się tylko dotykali, wołając: „Ach, niech tę rękę tak waleczną całujemy!” Chcieli byli wołać wszyscy „Vivat!”, ale to było znać po nich, że się bali oficerów i starszych swoich. Kupa jedna nie wytrzymała i zawołała: „Vivat!” pod strachem, na co widziałem, że krzywo patrzano; dlatego zjadłszy tylko obiad u komendanta, wyjechałem z miasta tu do obozu, a pospólstwo ręce wnosząc prowadziło mię aż do bramy. Widzę, że i komendant krzywo tu patrzy na się z magistratem miejskim, bo kiedy mię witali, to ich nawet mi i nie prezentował. Książęta się zjechali i cesarz daje znać o sobie, że jest za miłą; a ten list nie kończy się, aż terazniejszym rankiem, nie dają mi tedy dopisować i dłużej się cieszyć z Wcią sercem moim.

Naszych niemało zginęło w tej potrzebie... Z wojsk cudzoziemskich książę de Croy zabity, brat postrzelony i kilku znacznych zabitych. Padre d'Aviano, który mię się nacałować nie mógł, powiada, że widział gołębicę białą nad wojskami się naszymi przelatującą.

My dziś za nieprzyjacielem się ruszamy w Węgry. Elektorowie odstąpić mię nie chcą. To takie nad nami błogosławieństwo Boże, za co Mu niech będzie na wieki cześć, sława i chwała! Kiedy już postrzegł wezyr, że wytrzymać nie może, zawołał synów do siebie, płakał jako dziecię. Potem rzekł do chana: „Ty mię ratuj, jeśli możesz!” Odpowiedział mu chan: „My znamy króla, nie damy mu rady i sami o sobie myśleć musimy, abyśmy się salwować mogli”.

Gorąca tu mamy tak srogie, że prawie nie żyjemy, tylko picie. Teraz dopiero znaleziono

¹¹ aprosze – kręte rowy oblężnicze, ułatwiające atakującym dojście do twierdzy. ¹² tj. wezyra.

¹³ baszty. ¹⁴ Ach, nasz dzielny król!

okrutną jeszcze moc wozów z prochami i ołowiem; ja nie wiem, czym już oni będą strzelali. W ten moment dają nam znać, że ostatnie kilkanaście działek małych letkich porzucił nieprzyjaciel. Już tedy wsiadamy na koń ku węgierskiej stronie prosto za nieprzyjacielem, i jakom dawno wspominał, że się, da P. Bóg, w Stryju aż z sobą przywitamy; gdzie p. Wyszynski niech każe kończyć kominy i stare porządować budynki.

List ten najlepsza gazeta, z którego na cały świat kazać zrobić gazetę, napisawszy, [że jest to list króla do królowej]. Książęta saski i bawarski dali mi słowo i na kraj świata iść ze mną. Musimy iść dwie mili wielkim pośpiechem dla wielkich smrodów od trupów, koni, bydeł, wielbłądów.... Cesarz już tu tylko o mil półtorej, płynie Dunajem; ale widzę, że się nie szczerze chce widzieć ze mną, dla swej podobno pompy, życzyłby zaś był sobie jako najprędzej w mieście [odśpiewać Te Deum] i dlatego ja mu stąd ustępuję, mając sobie za największe szczęście ujść tych ceremonij, nad które nicideśmy tu jeszcze nie doznali.

Fanfanik na piądz mię jeszcze nie odstąpił. Z księciem bawarskim (który lezie wszędzie do nas i wczora przyjechał do nas do komendanta, dowodziawszy się o mnie) jako brat z bratem, zdobywszy mu swoje Fanfanik rozdaje ostatnie. Książę de Hesse von Cassel, którego tylko nie dostawało, przybył tu do nas.

...Jużże tedy kończyć muszę, całując i ściskając ze wszystkiego serca i duszy najśliczniejszą moją Marysienkę.... Niech się wszyscy cieszą, a P. Bogu dziękują, że pogaństwu nie pozwolił pytać się: „A gdzie wasz Bóg?” Dzieci całują i obłapiam. Minionek ma się z czego cieszyć, bo jego chorągiew wezryra złamała i sławę największą u wszystkiego utrzymała wojska. M. le Comte zdrów dobrze, nie odstąpił mię i na piądz. Do Litwy piszę, tj. do dwóch hetmanów, aby już nie tu, ale prosto szli do Węgier; Kozacy zdrajcy niechaj za mną idą. Te listy do hetmanów litewskich odsyłać jako naj-

pilniej; któredy będą mieli iść Litwa, oznajmi się drugą okazją.

W obozie pod wsią Szenau na gościńcu preszowskim nad Dunajem, mil trzy od Wiednia, (17 IX 1683).

Narzekano kiedyś za Rzymian na Annibala, że zniósłszy wojsko ich, zażyć wiktorii nie umiał; my byśmy zaś umieli, ale czy nie chcemy, czy Bóg nie pozwala, widząc niewdzięczność naszą za tak wielkie nam pokazane łaski, czy też jest coś w tym, czego my rozumieć nie możemy. Myśmy tu w przedzie, a przed nami jeszcze mil kilka p. starosta łucki z p. Strzałkowskim, ścieląc trupem drogi i niewolników tureckich trzodami po szlaku i gościńcu zbierając. Wojska Cesarza JMci i inne stoją za nami, o milę tylko od Wiednia. My dziś dalej w imię Boże ruszamy; oni jeszcze pewno zostaną. Książę saski powrócił już i z swym wojskiem nazad, pokazawszy znacznie swój dysgust i [urazę], któremu wczora na pożegnanie posłałem dwóch koni bogato ubranych, dwie chorągwie tureckie, czterech więźniów, dwie śliczne farfurze¹⁵ i bogatą zasłonę dla żony. Szablę we złoto jego jenerałowi Gulczowi oprawną, zdobywną; i temu oficerowi, który mię żegnać przyjeżdżał, konia dobrego. Z niewymowną to przyjął wdzięcznością, ale jeszcze z większym podziwieniem, że ich ten upominkuje, którego samego tu upominkować było potrzeba.

Z Cesarzem JMcią widzieliśmy się też przed wczorem, który po moim się ruszeniu od Wiednia w kilka godzin zaraz do miasta przyjechał. Ja tedy, nie spodziewając się z nim już widzieć, ponieważ jeszcze przed potrzebą ustawnie go obiecywano, ode dnia do dnia, od godziny do godziny odkładano, posłałem z komplementem i powinszowaniem jmc ks. podkanclerzego, dawszy mu znak jeden wezryski na pamiątkę szczęśliwej naszej wiktorii. Zbliżywszy się tedy jmc ks. podkanclerzy pod miasto, stanął w jakimś ci pustym ogrodzie, czekając na przyjazd cesarski, bo go był poprze-

dził; a tymczasem tak grzeczny chorąży jego Jaskólski, który ten znak tak nieostrożnie i niedbale w ogrodzie, że mu go ukradziono. Z którą wiadomością dogoniono mię już o dwie mili; tak aż drugi, który-m był dla siebie zostawił, musiałem posłać. Ale takich mam jeszcze dwa. Przenocowawszy tedy jmc ks. podkanclerzy tę noc na burku¹⁶, czy-li na bukszpanie, bo go do miasta nikt nie prosił (ale my i tej podobnej nocy mieliśmy ze cztery), nazajutrz rano do miasta wjechał. Tymczasem Gałeczki o północy jako szalony przybiega do mnie od p. Szafgocza, że cesarz wielce utrapiony, że przez jmc ks. podkanclerzego mówić z nim chce, a on nie z oratorem moim, ale ze mną samym rozmówić się chce... W godzin dwie znowu przybiega p. Szafgocz... Omyłka się stała! Pan Gałeczki źle zrozumiał i powiedział, że ks. podkanclerzy będzie od króla perorował, nie sam król z cesarzem mówić będzie. Widząc tedy, że drwa¹⁷, powiedziałem, że „ja z monarchami i z książętą, i innymi według potrzeby sam mawiam, ks. podkanclerzy odpowiada tylko ode mnie komisarzom, miastom, kapitułom itd., za czym niepotrzebny wasz skrupu!; ale powiedzcie mnie, czego wy potrzebujecie, czego chcecie. Podobno to wam o prawą idzie rękę; ale na wszystko znajdzie się sposób, tylko się zwierzyć potrzeba”. Odpowiedział p. Szafgocz, że tak jest, że Cesarz JMci tym się turbuje, że prawej ręki dać nie może... Dałem mu tedy sposób, że się ja tego dnia z wojskiem ruszę; skoro tedy cesarz zbliżyć się będzie, wyjadę od wojska ku niemu i przywitamy się na koniach i staniemy przeciwko sobie: ja od mego wojska, a on od swego i od Wiednia; on między elektorami, a ja między swoim synem, senatorami i hetmanami. Przyjęli tedy ten sposób z wielką ochotą i tak się stało.

Przyjechał cesarz z samym tylko elektorem bawarskim, bo już saskiego nie było; kilkadziesiąt z nim kawalerów dworskich, urzędników i ministrów, drabanci za nim, trębacz przed nim... Siedział na koniu gniadym, snadź hiszpańskim. Przywitaliśmy się tedy dosyć ludzko; uczyniłem mu komplement kilką słów po łacinie; on tymże odpowiedział językiem, dosyć dobrymi słowami. Stanąwszy tedy przeciwko sobie, prezentowałem mu syna swego, który się mu zbliżywszy uklonił. Nie osiągnął cesarz nawet ręką do kapelusza; na co ja patrząc, ledwom nie zdrętwiał. Toż uczynił i wszystkim senatorom i hetmanom. Nie godziło się jednak inaczej (aby się świat nie skandalizował, nie cieszył albo nie śmiał), jeno jeszcze kilka słów mówić do niego; po których obróciłem się na koniu, pokłoniwszy się wspólnie, i w swą pojechałem drogę. Jego zaś p. wojewoda ruski poprowadził do wojska, bo sobie tego życzył; i widział wojsko nasze, które okrutnie było żałosne i głośno narzekało, że im przynajmniej kapeluszem tak wielkiej ich pracy i straty nie nagrodzono.

Po tym się widzeniu zaraz tak wszystko się odmieniło, jakoby nas nigdy nie znano. Odjechali od nas i Szafgocz, i ablegat, który się zaraz po potrzebie tak odmienił, że by go człowiek żaden przedtem go znający nie poznał, bo nie tylko że pyszny, że stroni od wszystkich, ale jeszcze gada, upiwszy się, [impertynencje]. Prowiantów żadnych nie dają, na które Ojciec św. przysłał pieniądze do rąk jmc ks. Bonwizego, który się został w Lincu. Poseł hiszpański, który tak bardzo pragnął audiencji i już to był u mnie otrzymał, że na audiencji prywatnej miało mu być dać stołek, teraz się nie odzywa. Chorzy nasi na gnojach leżą i niebożęta postrzeleni, których bardzo siła, a ja na nich uprosić nie mogę szkuty jednej, abym ich mógł do Pre-



Buńczuk łatarski, XVII wiek.

¹⁵ naczynia fajansowe.

¹⁶ na bruku. ¹⁷ drwi, kpi.



Jan III Sobieski pod Wiedniem,
mal. Jerzy Eleuter Siemiginowski, po 1686 roku.

szburku spuścić i tam ich swoim sustentować¹⁸ kosztem; bo nie tylko im, ale mnie gospody, a przynajmniej w niej sklepu za moje pieniądze pokazać nie chcieli, aby było rzeczy złożyć z wozów tych, od których konie pozdychały. Ciało zmarłych na tej wojnie znacznie żołnierzy w kościołach w mieście chować nie chcą, pokazując pole albo spalone po przedmieściach, pełne trupów pogańskich cmentarze; którym zaś grobu w mieście pozwolą, trzeba nie tylko pieprzem, ale i solą dobrze osolić! Pazia za mną o cztery kroki jadącego uderzył okrutnie dragon fuzją w nos i twarz i srogo okrwawił. Skarżyłem się zaraz księciu lotaryńskiemu; żadnej nie odniosłem sprawiedliwości. Drugiemu, także za mną jadącemu, opończył moją wydarli. Wozy

nam rabują, konie gwałtem biorą, które zostawione za górami, teraz za nami przychodzą. Rajtarów moich kilku, przy działach nieprzyjacielskich zostawionych (które w kupę zbierać, a potem równie się nimi dzielić rzekliśmy sobie, lubom ja je sam prawie wszystkie pobrał), odarli z płaszczów, na których cyfry moje były, z sukien i koni obnażyli; i tu żadnego na świecie nie uznawamy ukontentowania.

Wczora po południu posyłałem [mojego kapitana Okara] do księcia lotaryńskiego, pytając się, co wzdry już uradzili, co czynić dalej będziemy, gdyż konie nasze już dalej nad sześć dni nie wytrwają, a jeśli deszcz, uchowaj Boże, nad trzy; jakoż to jest tak pewna, jako że słońce świeci. Nigdyśmy w tak złym nie byli razie; kieby nas był obóz turecki nie posiłkował obrokami, już byśmy byli wszyscy zostali pieszo. Takie to jest nieszczęście, że drobiny słomy nie dostanie ani takiej trawy, co by się gęś na niej pożywić mogła; ziemia tylko sama czarna została od wielkości wojsk pogańskich, a będzie jeszcze tego mil kilkanaście, jeśli nie uczynią miłosierdzia, że nam na Dunaju nie postawią mostu, abyśmy jako najprędzej w kraj nieprzyjacielski wnieść mogli, gdzie pożywienia dosyć. Oni nas zaś zwłóczą ode dnia do dnia, a sami wszyscy w Wiedniu siedzą, zażywając tychże podobno swych gustów i plezyrów, za które ich P. Bóg sprawiedliwie karać chciał. Tedy tego księcia lotaryńskiego zastał u komendanta wiedeńskiego, gdzie jedli i pili; obadwaj go dosyć na zimno przyjęli i z niczym odprawili, sprzecząc się tylko, że "wy bierzecie prowianty", których oko tu niczyje nie widziało ani o nich ucho słyszało. Nasłuchał się tam różnych dyskursów, mów pełnych niewdzięczności. Na ostatek, że Polacy cisną się dla pożywienia do miasta, aby z głodu nie umierali, postanowił komendant już ich dziś nie puszczać i kazał na nich ognia dawać; a to za to, że któryś strzelił w bramie, co mu konia wydzierano. Jam teraz tam posłał ks. Hackiego, jezuitę, zabierając chorych, i aby ich wykupił z gospody, a potem aby najął pod nich statek

i aby ich za nami wodą spuścił pod Preszburk. Ja dla rzeczy moich ledwo się wprosił do oo. jezuitów, i to osobnego na nie nie chcieli dać miejsca ani pod rejestrem odbierać; tak się tedy to na Bożą zostawiło łaskę.

Racze to tedy Wć moje serce wszystko opowiedzieć jmci ks. nuncjuszowi: jeżeli za taką naszą akcją, gdzie tak wiele zacnej trupem padło szlachty, powinniśmy odpadać od koni, a potem być pośmiewiskiem? Pisał ks. kardynał Bonvisius, że na sto tysięcy wojska na ośm dni przygotowany prowiant; a teraz nas zwiódłszy, suchym jeszcze na zgubę naszą patrzą okiem ani się tu nam nikt od niego nie odezwie. Bo co o rządów Cesarza JMci, ci by podobno i to nam radzi odjęli, co mamy. Druga rzecz: a coż po tej wiktoryi, kiedy w ziemie nieprzyjacielskie nie idą i nas wprzód zgubią, jeżeli tam dojdziemy? Jesteśmy teraz tu właśnie jako zapowietrzeni, nikt się do nas nie pokaże; a przed potrzebą precisnąć się było w tak wielkich moich nie można namiotach. Wiemy, że Ojciec św. daje, że i srebrne kościelnych nie żałuje, że i prywatni ludzie składają wielkie sumy – a na coż się to zejdzie? By też i dano potem, już te konie, co pozdychały i pozdychają, pewnie nie zmartwychwstaną. Bóg widzi, że i człowiek umiera tysiąc razy na dzień, uważając tak szczęśliwe okazje, pogody tak śliczne; bo tu gorąca teraz daleko większe niżeli u nas podczas kanikuly. Cokolwiekśmy hazardowali, uczyniliśmy to wszystko w nadzieję obietnicy Ojca św., a teraz żałośnie nam tylko wzdychać przychodzi, patrząc na ginące wojsko nasze, nie od nieprzyjaciela, ale od największych, którzy by nam być powinni, przyjaciół naszych.

Przyjechał też p. Giza z Absolonem do mnie od Tekolego, który by wszystko na mnie uczynił i na słowo moje. Daję o tym znać cesarzowi. Ichmość nie dbają, widzę, teraz już na nic; znowu się do dawnej wrócono pychy i podobno tego, że jest nad nami P. Bóg, nie uważają. Ja się dziś dalej ruszam lubo w takiż jeszcze albo i większy głód, ale przynajmniej dlatego, aby się oddalić od tego Wiednia, gdzie do naszych strzelców postanowili; i posyłamy tam pod miasto i chorych postanowili; i posyłamy tam pod miasto i chorych zbierać, i zdrowym i żywności tam potrzebują-

cym zjeżdzać, aby zaś do jakiej nie przyszło konfuzji. Kiedy się tam różni żołnierze przy bytności Okara skarżyli księciu lotaryńskiemu, że tego w bramie odarto albo wóz rozbito, albo konia wydarto, to na to nic, tylko: "Poznajaj sobie!" Co moment przybiegają towarzystwo z płaczem, jako im ich rabują mijające Wiedeń a za nami idące wozy. W koniach powodnych wielką ponoszą i w rynsztunkach szkodę. Stoimy tu nad tymi brzegami dunajskimi, jako kiedyś lud izraelski nad babilońską wodą, płacząc nad końmi naszymi, nad niewdzięcznością tak nigdy niesłychaną i że tak dogodną nad nieprzyjacielem opuszczamy okazję.

Obraz tu jeden cudownym dosyć sposobem dostał mi się, o którym historia na osobnej karcie. Owego p. Stadnickiego z fuzją dotąd tu nie widać. Nadjechali p. wojewoda braclawski i p. wojewoda bełski już po potrzebie. Posyłamy tam ks. Szumlańskiego, którego Wć moje serce prezentuj ks. nuncjuszowi; nie bawić go tam, bo on tam w Ukrainie i do Wołoch będzie bardzo potrzebny. Nasi owi Tatarowie, co sokoły nosili, dokazują: więźniów wodzą, a poczciwie i wiernie się sprawują. Marco d'Aviano, święty i poczciwy człowiek, płacze patrząc na te rzeczy, a czyni, co może, w Wiedniu, aby ich te tam rady zagrzał i do jakiegokolwiek przywiódł rezolucji.

Z listów tych moich każ Wć moje serce gazety koncipować; ale tego nie pisać, na co się tu skarży – a to trzymając się starego wierszyka Kochanowskiego:

*Nieźle czasem zamilczec, co człowieka boli,
By nie rzekł nieprzyjaciel, że cię mam po woli.*

To tylko pisać, że komisarze cesarscy zawiedli wojska w prowiantach, na które Ojciec św. tak wielkie ordynował sumy; że mostu nie masz; że wojska cesarskie bawią się jeszcze pod Wiedniem; że saksońskie poszło nazad; że król w przedzie; że jego lepsza kawaleria w tropy idzie za nieprzyjacielem; że kieby nie to spustoszenie tak wielkie kraju, dla którego nieprzyjacieli i sam ginie, i rzuca wszystko, noga by ich nie uszła; że król ustawicznie posyła do cesarza, aby co prędzej w nieprzyjacielską wchodzić

¹⁸ żywić, utrzymywać.

ziemię, aby ze dwie fortece razem oblec, póki jeszcze czasy pogodne; że Tekoli przysłał posłów do mnie, chcąc wszystko uczynić, ale na niczyje, tylko na moje słowo; i tym rzeczy podobne.

Naszych stąd siła się napiera nazad i za-trzymać to będzie z trudnością. Jedni z srogimi zdobyciami wymykają, drudzy dla głodu koni (bo co dla siebie, nabraliśmy u nieprzyjaciela dosyć pożywienia), trzecim się przykrzy wojna, czwarcy mają różne sprawy, potrzeby. Całuję zatem wszystkie śliczności i mile ścis-kam najśliczniejszego ciałeczka Wci serca mego jedynego...

Z tej okazji przepomniałem Wci sercu me-mu tego oznajmić:

Ruszywszy się od Wiednia, szedłem sam przy przedniej straży; skąd obaczywszy na do-le wielki zamek nie zepsowany, pytałem, co za zamek. Powiedziano mi, że to ten, gdzie lwy

chowają; Jechałem tam tedy, aliści usłysza-łem, zbliżając się, że tam strzelają. (I to trzeba opisać w gazecie.) Posłałem się dowiedzieć, co by to było takowego; aliści mi dają znać, że kil-kadziesiąt janczarów, którzy już późno w noc z aproszów wyszli wiedeńskich, zamknęli się tam w jednej wieży, spodziewając się, że wezyr przyjdzie do rekolekcji i tu się znowu powróci, a że Niemcom żadną miarą poddać się nie chcą. Jakoż już siła ludzi byli nastrzelali, a onych chyba miną by stamtąd wyrzucić było potrzeba. Kazałem im tedy o sobie powiedzieć, i tak zaraz na imię moje wyszli, i zdrowo zaprowadziłem ich aż do swego obozu. Zastałem tam jeszcze i lwicę, i głodną bardzo nakarmi-łem – ale co większa, zastałem tam z pięćdzie-siąt tysięcy worów sucharów tureckich, które stamtąd do obozu na każdy dzień wożono.

ROGALIKI KRÓLA JANA

Anna Świrszczyńska

Po wilanowskim ogrodzie
król Jan Sobieski chodzi.
Kopie ziemię, co chwila
z łopata się pochyla.
Kubrak wdział na się stary
i proste szarawary,
a że mu wadzi tusza,
więc sapie, gdy się rusza.
Co robi król dobrodziej?
Sadzi drzewa w ogrodzie.
Polewki piwnej podjadł
i zrazów się nałykał,
więc zanim dadzą obiad,
bawi się w ogrodnika.
Sadzi w alei topole
i patrzy na stawy w dole.
A tam w słonecznej mgle
nad wodę czajka mknie.
Mknie na dalekie ostrowy
w jasny poranek sierpniowy.

A pośród kwiatów
wonných rabatek
biega gromadka
królewskich dzieciak.
Leci ich śmiech beztroski
przez cichy park wilanowski.
Za dziećmi — żona królewska,
cna Marysienka Sobieska
ostrożnie po kamykach
w jedwabnych stąpa trzewikach.
Olśniewa blaskiem urody
i suknią francuskiej mody
sercem umiłowana
małżonka króla Jana.
Oczy jej czarne i duże,
usta jak koral rumiane.
Wpina we włosy różę,
rozmawia z królem Janem.
– W takim lichym ubiorze
chodzić jeszcze w tej porze!
Zaniedbujesz się, waszmość,
tak być dłużej nie może.
Balwierz francuski winien w tej dobie
włos cudnie trefić króla osobie.
Winien pachnącą kropić cię wódką,
a waść z łopata stoisz w ogródku.

Waść sadzisz drzewa! Rzecz nad pojęcie.
Niegodne króla takie zajęcie.

Król ze śmiechem
klasnął w ręce
i tak mówi
Marysienko:
– Niech jejmości
to nie złości,
że szlacheckie
w królu kości.
Grube kości,
gruba dusza –
niech waćpani
gniew nie rusza.
Te pachnidła i balwierz
dobre dla fircyka.
Ja tam wolę z masztalerzem
ćwiczyć arabczyka.
Nie wstyd bratu łacie
z pługiem, przy łopacie.
Nie rodziłem ja się, żono,
w królewskiej komnacie.

Gdy tak gwarzą, od bramy
bieży hajduk zdyszany.
Bieży w monarchy stronę,
woła z niskim ukłonem:
– Goście tu jadą aleją!
Karoce złotem jaśnieją.
Rumaki w cudnym rzędzie,
wstęgi i czuby śliczne.
Pewnie to jaki pan będzie
lub posły zagraniczne.

Cna Marysienka
ręce łamie:
– Król z rydlem w ręku!
Goście w bramie!
Zwołuje żwawo dziatki,
suknią modrą szeleści
i szybko do komnatki
idzie skryć się niewieściej.

Z nisko zgiętym kolanem
stają goście przez Janem.
Cesarscy to posłowie,

strach i boleść w ich mowie.
Kłęka poseł przy pośle,
woła z trwogą i wzniośle:
– O biada, biada,
świat się zapada!
Chrześcijańskim ludom
grozi zagłada!
Ratuj cesarza kraj.
Pomoc, pomoc nam daj!

– Cni posłowie, na Boga,
skąd ta rozpacz i trwoga?
Skąd ta trwoga i żałość?
Cóż to Niemce spotkało?

– Turek pod Wiedeń sięga,
ogromna jego potęga.
W rozsypce wojsko,
bezradni wodze.
Cesarz Leopold
drży w wielkiej trwodze.
Los Europy w twej dłoni,
któż nas od zguby obroni?
Gdy Turek Wiednia dobędzie,
pójdzie już śmiało wszędzie.
I spali wieczny Rzym,
i świat nasz spłonie z nim.
Uczonych mądrość cała,
poetów boskich chwala
rozwieje się jak dym.

Przerwał król: — Szkoda słów.
Co innego, pośle, mów.
Kto pogańskie sprawia szyki?
Kto w bój wiedzie wojowniki?

– Kara Mustafa krwawy,
chciwy rzezi i sławy.
Wódz srogi, mądry, dziki.
Z nim bogactw i sług bez miary,
i święte Proroka sztandary.
Sztandary zielone, co snadź
zwycięstwo mają mu dać.
W złocistym siedząc namiocie,
w bój śle janczarów krocie
i pisze wśluchany w kul świst
do swego sułtana list:

"Sultanie wielki, żyj w chwale zdrów!
Nim dwakroć błysnie miesiąca nów,
przyślę ci dziesięć koron i głów.
Cisnę do stóp twych sultańskich
dziesięć głów królów chrześcijańskich
i Europę całą –
przyrzekam ci to śmiało".
Król Jan słucha zły,
król Jan zmarszczył brwi
i woła: — Na mą duszę,
zaraz pod Wiedeń ruszę.
Nie ocalą Mustafy Kary
Mahometa święte sztandary.
Paść musi ta potęga,
która po cudze sięga.
Zwykły tyranów kres
to śmierć i hańba jest!...

W cudnym namiocie Mustafa Kary
drogich wonności krążą opary.
U drzwi bezsenni
stoją kamienni
wierni rycerze — janczary.
A namiot skrzy się i mieni
od blasku drogich kamieni.
Ściany broń wschodnia pokrywa,
na ziemi perski dywan.
Poduszka na tym dywanie
wzorzysta niesłychanie,
a na niej Mustafa Kara
zasiada w szarawarach.
(Wie o tym każde dziecko,
że siedział po turecku).
Siedząc więc na tym dywanie
spożywa wódz śniadanie.
Na czole mając troskę
je ryż dymiący z czosnkiem
i z różną udo baranie.
A potem słodką je chałwę
i pije czarną kawę.
Słudzy o licach z hebanu
stapają jak duchy z bajki.
Na klęczkach podają panu
przedziwne wschodnie fajki.
Na brodzie mu leją wonności
i czeszą grzebykiem z kości
słoniowej. I namiot cały

pachnie jak kwiat migdału,
jak róże w Proroka raję,
gdzie dusze wiernych mieszkają.
Lecz wodza to nie bawi,
wódz dzisiaj gniewny śniada.
Z brzękiem misę odstawił,
aż sług zbladła gromada.
Dzban z kryształu roztrzaskał,
na świat cały niełaskaw.
Zaciska wargi zły
i marszczy groźnie brwi,
aż padli na twarz drżący
czarni jego służący.
Ach, bo przed chwilą posły
złe mu wieści przyniosły.
Że Lechistanu król
ciągnie z ojczystych pól,
aby u Wiednia bram
bitwę mu wydać sam.
Kara Mustafa mężny jak lew,
a przecie w sercu lęk ma i gniew.
Wie o tym Allah, prawdziwy bóg:
król Lechistanu — straszny to wróg...

Od Warszawy do Wiednia
droga prosta i przednia.
dzielny nie zna złej drogi,
kiedy jedzie na wrogi.
Lśnią pancerze ze stali,
w zbrojach słońce się pali.
Król jegomość na przedzie
swych husarzy tak wiedzie.
Choć ma lata i tuszę,
wiedzie ich z animuszem.
I węża ciągle kręci,
wojackiej pełen chęci.
Minał dzionek niejeden
i przybyli pod Wiedeń.
– Ej, Turczynie, Turczynie,
będziesz z nami miał będzie!

Powstał Mustafa w swoim namiocie,
wzywa do walki rycerzy krocie:
– Do boju, wierni słudzy Proroka!
Szable do góry, łuki do oka!
Kto padnie w bitwie, pójdzie do raję,
gdzie go rozkosze wieczne czekają.

Biegnie janczarów sławna piechota,
a tu naprzeciw husarii rota.
Huczą janczarów celne rusznice,
husarskich kopii lśnią błyskawice.
Ten z krzywą szablą, a ten z koncerzem,
zwarli się w boju rycerz z rycerzem.
Ten woła: — Allah! — Ten woła: — Boże!
I wielka bitwa była w tej porze.
I minął dzień,
i przeszła noc.
I padła w proch
turecka moc.
Już wolny Wiedeń! Już do bram
król Jan Sobieski wjeżdża sam.
A gdy wjechał na rumaku siwym,
lud całował pasma końskiej grzywy.
Lud całował szaty króla i dłonie.
– Oto zbawca, który Wiedeń obronił!
A dziewczęta radośnie wołały:
– Jaki wąs, jaki wąs ma wspianiały!

Witały go mieszczany,
proste łyczki i pany,
złotniki, szewce, cieśle,
biegłe w swoim rzemieśle.
A piekarze w tej chwili
na pamiątkę walk srogich
bułki piec umyślili

jak półksiężyc dwurogie.
Gdy królowi dali jedną uroczyście,
król ją posłał Marysienkę w liście.
I te skreślił słowa
swą królewską ręką:
– Bóg cię w zdrowiu chowaj,
miła Marysienko.
Gdy nam losy dały
Turczyna zwyciężyć,
przyjm ten kołacz mały,
krzywy jak półksiężyc.
Kołacz z Wiednia jechał
aż ku Marysienkę.
Patrzy nań z uśmiechem,
bierze w śliczne ręce.
Mówi do piekarza:
– Niechże waść uważa.
Niech upiecze z makiem
rogaliki takie.

Więc od czasów króla Jana
i bitwy pod Wiedniem
co dzień jemy wieczór, z rana
rogaliki przednie.
Cienkie, krzywe i rogate
jak Allacha godło,
co na podbój ongi świata
émy tureckie wiodło.

BIBLIOGRAFIA

- Dobraczyński, Jan. **Spotkania jasnogórskie**. Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX, 1995, 385 stron.
- Gierowski, Józef Andrzej. **Rzeczpospolita w dobie złotej wolności (1648 - 1763)**. **Wielka historia Polski, tom 5**. Kraków: Oficyna Wydawnicza FOGRA, 2001.
- Heyduk, Bronisław. **Janina – znak Sobieskich**. Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1977, 261 stron.
- Podhorodecki, Leszek. **Jan Sobieski**. Warszawa: Książka i Wiedza, 1964, 282 strony.
- Sobieski, Jan. **Listy do Marysienki**. Opracował Leszek Kukulski. Warszawa: Czytelnik, 1970, 647 stron.
- Świrszczyńska, Anna. **Rogaliki króla Jana**. Warszawa: Czytelnik, 1969, 78 stron.
- Żygulski, Zdzisław, Jr. **Odsiecz wiedeńska, 1683**. Kraków: Krajowa Agencja Wydawnicza, 230 stron.

GODZINA RÓŻAŃCOWA to najstarszy polski katolicki program radiowy nadawany dla Polonii w USA i Kanadzie. Program został założony przez o. Justyna Figasa, franciszkanina, w 1931 r. w Buffalo, w stanie Nowy Jork. Sieć radiowa **Godziny Różańcowej** początkowo obejmowała teren pięciu Wielkich Jezior stanowiąc symboliczny różaniec łączący sku-

piska polonijne. Stąd też pochodzi jej nazwa. Program ma charakter ewangelizacyjny, ale porusza również problemy społeczne, kulturalne i obyczajowe.

Kontakt telefoniczny pod numerem: (716) 627-3861 lub przez pocztę elektroniczną pod adresem office@rosaryhour.net.

GODZINA RÓŻAŃCOWA O. JUSTYNA

P. O. Box 454

ATHOL SPRINGS, NY 14010

73rd season of broadcasting in Polish
Beginning November 2, 2003

LIST OF RADIO STATIONS

| Location | Station | Dial | Day | Time |
|----------------------|----------|------|----------|------------|
| CONNECTICUT | | | | |
| Bridgeport | WVOF | 88.5 | Sunday | 8:10 AM |
| Fairfield | WVOF(FM) | 88.5 | Sunday | 8:10 AM |
| Hartford | WACE | 730 | Sunday | 1:30 PM |
| Hartford | WRYM | 840 | Sunday | 2:30 PM |
| New Britain | WACE | 730 | Sunday | 1:30 PM |
| New Britain | WRYM | 840 | Sunday | 2:30 PM |
| Waterbury | WRYM | 840 | Sunday | 2:30 PM |
| DELAWARE | | | | |
| Claymont | WNWR | 1540 | Sunday | 12:00 noon |
| Wilmington | WNWR | 1540 | Sunday | 12:00 noon |
| FLORIDA | | | | |
| Orlando | WTIS | 1110 | Saturday | 5:00 PM |
| St. Petersburg | WTIS | 1110 | Saturday | 5:00 PM |
| Tampa | WTIS | 1110 | Saturday | 5:00 PM |
| ILLINOIS | | | | |
| Chicago | WCEV | 1450 | Saturday | 7:00 PM |
| Chicago | WSBC | 1240 | Saturday | 9:00 PM |
| Chicago | WPNA | 1490 | Sunday | 4:30 PM |
| INDIANA | | | | |
| Gary | WSBC | 1240 | Saturday | 9:00 PM |
| South Bend | WHLY | 1620 | Sunday | 8:30 AM |
| Mishawaka | WHLY | 1620 | Sunday | 8:30 AM |
| MARYLAND | | | | |
| Baltimore | WJRO | 1590 | Sunday | 2:30 PM |
| MASSACHUSETTS | | | | |
| Boston | WUNR | 1600 | Sunday | 6:00 PM |
| Chicopee | WACE | 730 | Sunday | 1:30 PM |
| Palmer | WARE | 1250 | Sunday | 1:05 PM |
| Southbridge | WESO | 970 | Sunday | 8:30 AM |
| Springfield | WACE | 730 | Sunday | 1:30 PM |
| Ware | WACE | 730 | Sunday | 1:30 PM |
| Webster | WESO | 970 | Sunday | 8:30 AM |
| MICHIGAN | | | | |
| Detroit | WNZK | 690 | Saturday | 8:30 AM |
| Detroit | WCAR | 1090 | Sunday | 4:30 PM |
| Pontiac | WNZK | 690 | Saturday | 8:30 AM |
| Pontiac | WCAR | 1090 | Sunday | 4:30 PM |
| Dearborn Hts. | WCAR | 1090 | Sunday | 4:30 PM |

| Location | Station | Dial | Day | Time |
|---------------------|-----------|-------|----------|------------|
| NEW JERSEY | | | | |
| Camden | WNWR | 1540 | Sunday | 12:00 noon |
| Newark | WNSW | 1430 | Saturday | 4:00 PM |
| NEW YORK | | | | |
| Amsterdam | WCSS | 1490 | Sunday | 9:00 AM |
| Buffalo | CIAO | 530 | Saturday | 8:00 PM |
| Buffalo | WLOF (FM) | 101.7 | Sunday | 7:00 AM |
| Buffalo | WMNY | 1120 | Sunday | 1:00 PM |
| Buffalo | WHLA | 1270 | Monday | 1:30 PM |
| New York | WNSW | 1430 | Saturday | 4:00 PM |
| Oswego | WSGO | 1440 | Sunday | 3:00 PM |
| Syracuse | WTLA | 1200 | Sunday | 3:00 PM |
| OHIO | | | | |
| Cleveland | WELW | 1330 | Sunday | 9:00 AM |
| Toledo | WNZK | 690 | Saturday | 8:30 AM |
| PENNSYLVANIA | | | | |
| Allentown | WALN(FM) | 92.1 | Sunday | 8:00 AM&PM |
| Berwick | WFBS | 1280 | Sunday | 11:30 AM |
| Carbondale | WARM | 1460 | Sunday | 7:30 AM |
| Eric | WFNN | 1330 | Sunday | 9:30 AM |
| Hazleton | WAZL | 1490 | Sunday | 7:30 AM |
| Philadelphia | WNWR | 1540 | Sunday | 12:00 noon |
| McKeesport | WEDO | 810 | Sunday | 3:30 PM |
| Pittsburgh | WEDO | 810 | Sunday | 3:30 PM |
| Pittston | WARM | 1460 | Sunday | 7:30 AM |
| Reading | WALN(FM) | 92.1 | Sunday | 8:00AM&PM |
| Scranton | WARM | 1460 | Sunday | 7:30 AM |
| Wilkes-Barre | WARM | 1460 | Sunday | 7:30 AM |
| CANADA | | | | |
| Burlington, ON | CJMR | 1320 | Saturday | 10:30 AM |
| Edmonton, AB | CKER(FM) | 101.9 | Sunday | 3:30 PM |
| Hamilton, ON | CJMR | 1320 | Saturday | 10:30 AM |
| Kitchener, ON | CIAO | 530 | Saturday | 8:00 PM |
| London, ON | WNZK | 690 | Saturday | 8:30 AM |
| Mississauga, ON | CIAO | 530 | Saturday | 8:00 PM |
| Montreal, QC | CFMB | 1280 | Sunday | 9:30 PM |
| Oakville, ON | CJMR | 1320 | Saturday | 10:30 AM |
| Oshawa, ON | CJMR | 1320 | Saturday | 10:30 AM |
| Toronto, ON | CJMR | 1320 | Saturday | 10:30 AM |
| Toronto, ON | CIAO | 530 | Saturday | 8:00 PM |
| Toronto, ON | WHLA | 1270 | Monday | 1:30 PM |
| Vancouver, BC | CJVB | 1470 | Sunday | 2:00 PM |
| Winnipeg, MB | CKJS | 810 | Saturday | 4:30 PM |

www.rosaryhour.net on the Internet in RealAudio

POLISH TEACHERS ASSOCIATION IN AMERICA, INC. ZRZESZENIE NAUCZYCIELI POLSKICH W AMERYCE

6005 W. Irving Park Rd., Chicago, IL 60634

Tel./Fax 773-777-7150

CENNIK PODRĘCZNIKÓW SZKOLNYCH I POMOCY NAUKOWYCH

Obowiązuje od 1 listopada 2003

Zamówienia kierować na powyższy adres. Zwrotów nie przyjmujemy.

Cena wysyłki: 10% zamówienia, ale nie mniej niż \$4.25

Tel. domowy kolportera: 1-773-772-3168 e-mail: jwlodarska@yahoo.com

| KLASA | AUTOR | TYTUŁ | CENA |
|--------------------|---------------------------|------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| PRZEDSZKOLE | | | |
| | A. Bojakowska | Zeszyt trzylatka | 3.50 |
| | A. Bojakowska | Zeszyt czterolatka | 3.50 |
| | A. Bojakowska | Zeszyt pięciolatka | 3.50 |
| | L. Grodzicka | ABC sześciolatka: | |
| | | Poznaję litery | 5.00 |
| | | Zaczynam czytać | 5.00 |
| | | Przygotowanie do pisania | 5.00 |
| | | Wyprawka (wycinanki) | 9.00 |
| | | Kaseta (piosenki i wiersze) | 9.00 |
| | | Przewodnik metodyczny do ABC sześciolatka | 6.00 |
| | H. Freń | Zeszyt sześciolatka. Cyferki | 3.00 |
| | H. Freń | Zeszyt sześciolatka. Literki | 3.00 |
| | Tokarczykowie | Piszę litery od A do Z | 3.00 |
| | J. Białobrzaska | Od A do Z. Bawimy się głoskami i literami | 9.00 |
| | J. Białobrzaska | Karty pracy | 14.00 |
| | M. Czyżowska | Świat przedszkolaka – co przedszkolak wiedzieć powinien | 9.00 |
| KLASA I | | | |
| | Falski | Elementarz | 10.00 |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Moje ćwiczenia elementarzone do Elementarza Falskiego: Zeszyt I, Zeszyt II (każdy) | 8.00 |
| | Zrzeszenie | Zeszyt do klasy I, II, III | 0.75 |
| | | ABC – alfabet ruchomy | 1.00 |
| | W. Gawdzik | Piszę i opowiadam. Ćwiczenia uzupełniające i sprawdziany | 2.00 |
| | Pawlusiewicz | Kopia programu dla klasy I | 10.00 |
| Lektury: | Tuwił | Lokomotywa | 3.00 |
| KLASA II | | | |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Asy z drugiej klasy. Czytanka | 20.00 |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Asy z drugiej klasy. Ćwiczenia | 18.00 |
| | Dobrowolska | Moja pierwsza czytanka (brak ćwiczeń) | 5.00 |
| | Pawlusiewicz | Kopia programu dla klasy II | 10.00 |

| KLASA | AUTOR | TYTUŁ | CENA |
|------------------|---------------------------|---------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| KLASA III | | | |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Z uśmiechem i słońcem – czytanka | 16.00 |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Spacerkiem po ścieżkach gramatyki i ortografii (ćwiczenia do <i>Z uśmiechem i słońcem</i>) | 12.50 |
| | Podowska (Zrzeszenie) | Porachunki z gramatyką, ortografią, fonetyką | 5.50 |
| Lektury: | Pawlusiewicz | Kopia programu dla klasy III | 10.00 |
| | Konopnicka | Na jagody | 2.50 |
| KLASA IV | | | |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Piękna nasza Polska cała – czytanka | 20.00 |
| | Pawlusiewicz (Zrzeszenie) | Piękna nasza Polska cała – ćwiczenia | 20.00 |
| Lektury: | Kowalczyńska | Język polski dla kl. IV i V | 5.00 |
| | Duszyńska | Cudaczek wyśmiewaczek | 4.00 |
| KLASA V | | | |
| | Ziółkowska (Zrzeszenie) | Ukochany kraj – Czytanka dla kl. V | 6.00 |
| | Berdychowska (Zrzeszenie) | Nowa czytanka i ćwiczenia (w przygotowaniu) | |
| | Bobiński (PAU) | Historia Polski, część I podręcznik + ćwiczenia (w przygotowaniu) | |
| Lektury: | PWN | Ortograficzny słownik ucznia | 11.00 |
| | Prus | Katarynka | 2.50 |
| KLASA VI | | | |
| | Wnorowska (Zrzeszenie) | Czytanka dla kl. VI | 10.00 |
| | Jaworski | Język ojczysty dla kl. VI i VII | |
| | | Ćwiczenia gramatyczne i ortograficzne | 5.00 |
| | Zając | Geografia Polski (do użytku w klasach VI – VIII) | 7.00 |
| Lektury: | Nawara (Zrzeszenie) | Ćwiczenia geograficzne dla kl. VI | 7.00 |
| | Sienkiewicz | Janko Muzykant | 2.50 |
| KLASA VII | | | |
| | Ziółkowska (Zrzeszenie) | Ziemia od innych droższa, czytanka | 8.00 |
| | Bobiński | Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. I gimn.) | 8.00 |
| | Nagajowa | Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki | 5.50 |
| | Nagajowa | Jak uczyć języka polskiego w klasie I gimnazjum (według reformy w Polsce) | 6.00 |
| Lektury: | Nawara (Zrzeszenie) | Ćwiczenia geograficzne dla kl. VII | 7.00 |
| | Sienkiewicz | Komedia pomyłek | 2.50 |
| | Żeromski | Siłaczka | 2.50 |
| | Sienkiewicz | Latarnik | 2.50 |

Pawlusiewicz (Zrzeszenie) **Pory roku. Polskie tradycje** 10.00
 Zbiór dodatkowych materiałów do wykorzystania przez nauczycieli w szkole i rodziców w domu. Interesujące czytanki, wiersze, rebusy, zagadki, krzyżówki dla dzieci w klasach od 0 do V.

| KLASA | AUTOR | TYTUŁ | CENA |
|-----------------------------------------------------------------------|----------------------------------------|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------|
| KLASA VIII | | | |
| | Bobiński | Świat w słowach i obrazach, czytanka (kl. II gimn.) | 8.00 |
| | Orłowa-Synowiec | Język ojczysty, ćwiczenia do w/w czytanki | 5.50 |
| | Orłowa-Synowiec | Jak uczyć języka polskiego w klasie II gimnazjum (według reformy w Polsce) | 6.00 |
| | Nawara i Schneider (Zrzeszenie) | Ćwiczenia geograficzne dla kl. VIII | 7.00 |
| | Zakrzewska (Zrzeszenie) | PAN TADEUSZ, opracowanie dla nauczycieli | 7.00 |
| Lektury: | Zakrzewska (Zrzeszenie) | PAN TADEUSZ, opracowanie dla uczniów | 7.00 |
| | Lasocki | Wojtek spod Monte Casino | 4.00 |
| Dodatkowe podręczniki do wykorzystania w klasach od IV do VIII | | | |
| | Nagajowa | Słowo za słowem – czytanka | 8.00 |
| | Nagajowa | Słowo za słowem – ćwiczenia | 5.50 |
| | Nagajowa | Słowa zwykłe i niezwykłe – czytanka | 8.00 |
| | Nagajowa | Słowa zwykłe i niezwykłe – ćwiczenia | 5.50 |
| | Nagajowa | Słowa i świat – czytanka | 8.00 |
| | Nagajowa | Słowa i świat – ćwiczenia | 5.50 |
| GIMNAZJUM | | | |
| | Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne | Starożytność – Oświecenie | 8.00 |
| | | Romantyzm | 8.00 |
| | | Pozytywizm | 8.00 |
| | | Młoda Polska | 8.00 |
| | | Literatura polska lat 1918-1939 | 8.00 |
| | | Literatura polska po 1939 roku | 8.00 |
| | W. Mandeczka | Literatura polska, klasa I | 19.00 |
| | W. Mandeczka | Literatura polska, klasa II | 19.00 |
| | W. Mandeczka | Literatura polska, klasa III | 19.00 |
| | Lektury szkoły średniej – opracowania: | | |
| | | Od Starożytności do Oświecenia, Romantyzm, Pozytywizm, Młoda Polska, 20-lecie międzywojenne, Literatura współczesna (każde) | 6.00 |
| | – scenariusze | Scenariusz lekcji języka polskiego dla szkoły średniej: klasa I, II, III, IV (każdy) | 6.00 |
| | Kryda | Krajobraz poezji polskiej, antologia | 7.00 |
| Lektury: | Kochanowski | Odprawa posłów greckich | 2.50 |
| | Konopnicka | Dym | 2.50 |
| | Mickiewicz | Grażyna | 2.50 |
| | Nałkowska | Medaliony | 2.50 |
| | Orzeszkowa | ABC | 2.50 |
| | Orzeszkowa | Dobra pani | 2.50 |
| | Prus | Antek | 2.50 |
| | Prus | Katarynka | 2.50 |
| | Prus | Grzechy dzieciństwa | 2.50 |
| | Prus | Placówka | 4.00 |
| | Prus | Wybór nowel: Antek, Nawrócony, Michałko, Katarynka, Kamizelka, Na wakacjach, Przysługa Stasia, Powracająca fala | 4.00 |
| | Prus | Z legend dawnego Egiptu | 2.50 |
| | Sienkiewicz | Sachem | 2.50 |
| | Sienkiewicz | Wspomnienia z Maripozy | 2.50 |
| | Sienkiewicz | Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela | 2.50 |

| KLASA | AUTOR | TYTUŁ | CENA |
|--------------------------------|--------------------------|-------------------------------------------------------------------------------|-------|
| KLASY POLSKO-ANGIELSKIE | | | |
| | Zrzeszenie | Polska mowa, część I (miękka okładka) | 7.50 |
| | | Polska mowa, część II (miękka okładka) | 7.50 |
| | | Polska mowa, część I (6 kaset) | 35.00 |
| | | Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. I | 1.50 |
| | | Wskazówki metodyczne do Polskiej mowy cz. II | 1.50 |
| | (komiksy-comics) | Smok wawelski i królowa Wanda | 2.00 |
| | | O Popielu i myszach | 2.00 |
| | | O Piaście Kołodzieju | 2.00 |
| POMOCE NAUKOWE | | | |
| | Mapy | Mapa Polski administracyjna, ścienna | 40.00 |
| | | Mapa Polski fizyczna, ścienna | 30.00 |
| | | Polska w okresie rozbiorów, ścienna | 30.00 |
| | | Mapa Europy, ścienna | 30.00 |
| | | Mapa świata, ścienna | 30.00 |
| | | Mapa. Story of Poland | 3.50 |
| | | Atlas geograficzny Polski | 9.00 |
| | | Atlas historyczny Polski – wyd. Romera | 10.00 |
| | | Atlas historyczny Polski – wyd. Denmart (dla gimnazjum) | 9.00 |
| | Zrzeszenie | Dziennik lekcyjny + Księga ocen | 8.00 |
| | | Świadectwo szkolne od kl. I-VII | 0.50 |
| | | Świadectwo ukończenia VIII kl. | 0.50 |
| | | Świadectwo gimnazjum | 0.50 |
| | | Świadectwo ukończenia gimnazjum | 0.50 |
| | | Zaświadczenia dla przedszkoli | 0.50 |
| | | Zaświadczenie dla zerówki | 0.50 |
| | | Dyplom uznania | 0.50 |
| | | Tragedia Katyńska (video) | |
| | | w języku polskim lub angielskim | 25.00 |
| | | Forgotten Odyssey (video) tylko angielska wersja | 25.00 |
| | A. Bonusiak (Zrzeszenie) | Dzieje polskiego szkolnictwa sobotniego w metropolii chicagowskiej, 1951-1997 | 10.00 |
| NAGRODY | | | |
| Klasy młodsze | | | |
| | M. Konopnicka | Krasnoludki i inne wiersze | 4.00 |
| | M. Grądzka | Legends polskie | 6.00 |
| | | Brzechwa dzieciom | 6.00 |
| | | Tużim dzieciom | 6.00 |
| Klasa VIII i maturzyści | | | |
| | | Polskie dzieje od czasów najdawniejszych do współczesności | 16.00 |
| | | Cuda Polski – najpiękniejsze miejsca | 16.00 |
| | | Jan Paweł II – pasterz i pielgrzym | 16.00 |
| | | Ilustrowane dzieje Polski | 16.00 |

FUNDACJA JANA PAWŁA II

JOHN PAUL II FOUNDATION

VIA DI PORTA ANGELICA, 63 – 00193 ROMA – tel/fax 39/06-6861844 – e-mail: jp2f@nettuno.it

KOMUNIKAT PRASOWY

UNIwersytet Letni Kultury Polskiej – Rzym 2004

Fundacja Jana Pawła II oraz Katolicki Uniwersytet Lubelski organizują od 14 czerwca do 3 lipca 2004 r. w Domu Polskim Jana Pawła II, Via Cassia 1200 w Rzymie UNIwersytet Letni Kultury Polskiej.

TEMAT: PRL: 1945-1989 HISTORIA I KULTURA.
ZWIĄZKI Z KULTURĄ EUROPEJSKĄ I ŚWIATOWĄ.

PROGRAM: Dawna i najnowsza historia Polski, myśl religijno-moralna Jana Pawła II, społeczno-gospodarcza sytuacja Polski, literatura polska, sztuka polska, polski film i teatr, muzyka polska, polska literatura i sztuka na emigracji, Kościół na emigracji, wkład polskiej emigracji w kulturę światową.

Wykłady w języku polskim i angielskim. Studenci mogą uzyskać 5 punktów (credits).

Przewidywana jest audyencja z Ojcem Świętym, zwiedzanie Rzymu i Muzeów Watykańskich oraz wycieczki do Asyżu, Orvieto, Monte Cassino i Pompei.

Uniwersytet Letni jest otwarty dla wszystkich pragnących pogłębić znajomość problematyki kultury chrześcijańskiej i polskiej. Trzytygodniowy wspólny pobyt uczestników i wykładowców pozwala stworzyć rodzinną oazę polskości w Wiecznym Mieście. Stał się on już stałym punktem w kalendarzu polonijnych spotkań wakacyjnych.

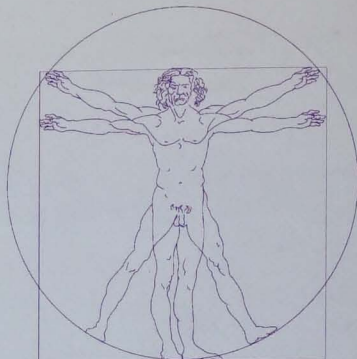
Koszt uczestnictwa łącznie z mieszkaniem i wyżywieniem w Domu Polskim oraz wycieczkami wynosi 1150 dolarów USA (studenci 1000 dolarów); przejazd do Rzymu na koszt uczestnika. Przy zapisie obowiązuje przedpłata w wysokości 300 dolarów USA lub równowartości w innej walucie, którą potrąca się od kosztów uczestnictwa. Pozostałą kwotę uczestnicy wpłacają po przyjeździe do Rzymu.

Zgłoszenia należy kierować do dnia 15 maja 2004 wraz z czekiem lub M.O. wystawionym na jeden z niżej podanych adresów.

THE KOŚCIUSZKO FOUNDATION
15 East 65th Street
New York, NY 10021-6595, USA
tel. 212/734-2130, fax 212/628-4552
E-mail: thekfaddy@aol.com
<http://www.KosciuszkoFoundation.org>

FUNDACJA JANA PAWŁA II
Via di Porta Angelica 63
00193 Roma, ITALIA
tel 39/06-9761-7577, tel./fax 39/06-686-1844
E-mail: jp2f@nettuno.it
<http://www.jp2f.opoka.org.pl>

Osoby, które chcą przyjechać wcześniej lub pozostać dłużej, mogą zatrzymać się w Domu Polskim Jana Pawła II, rezerwując pokój na trzy miesiące przed przyjazdem.



KLINIKA MEDYCZNA SOMA

*„W każdym z nas istnieje naturalnie uzdrawiająca moc,
która jest najpotężniejszą w utrzymaniu dobrego zdrowia“*

Hipokrates

Lekarze w klinice SOMA próbują pobudzić te naturalne uzdrawiające siły istniejące w każdym z nas, poprzez używanie masażu, fizykoterapii, akupunktury, ziołolecznictwa i homeopatii. Celem naszym jest nauczenie pacjentów, że oni sami mogą być narzędziem w procesie leczenia. Utrzymanie równowagi zdrowotnej pomiędzy ciałem a duszą powinno być przedmiotem naszej codziennej troski. Jednym z objawów wskazujących na utratę tej równowagi jest ból.

Lekarze kliniki SOMA wierzą w różnorodne metody leczenia ostrego i przewlekłego bólu. Od przeszło 10 lat jesteśmy jedyną w swoim rodzaju kliniką, łączącą najnowocześniejsze metody leczenia z medycyną niekonwencjonalną. Oferujemy naszym pacjentom akupunkturę, fizykoterapię, masaże, naprapatię, homeopatię i Reiki. Wieloletnie doświadczenie pozwala nam w doborze najodpowiedniejszych metod leczenia w poszczególnych przypadkach.

Dr Marek Sobór – Board Certified American Academy of Family Practice, członek American Academy of Medical Acupuncture, były przewodniczący Działu Medycyny Rodzinnej w szpitalu Our Lady of Resurrection i naczelny lekarz kliniki; wyznaje teorię badania kompleksowego pacjenta a nie tylko wyselekcjonowanej choroby.

5647 NORTH MILWAUKEE AVE, CHICAGO, ILLINOIS 60647
TEL. 773.631.9420

GODZINY OTWARCIA: Poniedziałek 10:00 – 7:00, Wtorek 2:00 – 7:00, Środa 10:00 – 7:00,
Czwartek 10:00 – 7:00, Piątek 2:00 – 7:00, Sobota 9:00 – 2:00